

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 4 (128)

kwiecień 2021

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

drogi

MIŁOSIERDZIA



Zmartwychwstał i żyje!

Aby Ewangelia
była głoszona

s. 10

Celebrujemy Paschę
ze zwycięskim
Chrystusem

s. 12

Mężczyźni
i świadectwo

s. 14

Modlitwa
Pańska (I)

s. 28

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 500 zł; **14-16.05 SANDOMIERZ** Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 450 zł;
21-23.05 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ (3 dni) – 440 zł;
23-29.05 MEDJUGORJE – Czas Modlitwy (7 dni) – 1500 zł
CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 800 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 900 zł; **26.06-04.07 WŁOCHY** Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł
LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 1050 zł; **15-25.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku) Kotor, Tirana (12 dni) 2550 zł
SIERPIEŃ 7-17.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2390 zł; **18-22.08 BIAŁORUŚ** Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1290 zł; **17-21.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 900 zł; **20-21.08 GIETRZWAŁD i Święta Lipka** (2 dni) – 360 zł; **24-29.08 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1490 zł
WRZESIEŃ 2-9.09 GRECJA – wypoczynek i zwiedzanie (8 dni, samolot) – 2600 zł; **10-20.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 4750 zł; **12-17.09 BRATYSŁAWA, WIEDEŃ, BUDAPESZT** (6 dni) – 1450 zł; **26.09-03.10 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł
PAŹDZIERNIK 9-16.10 GRUZJA (8 dni) – 3200 zł; **20-28.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD
LISTOPAD 7-11.11 RZYM – Do grobu św. Jana Pawła II (5 dni, samolot) – 2190 zł; **7-14.11 CYPR** – Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3490 zł

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIEGARNIA

Św. Jerzego

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Drodzy Czytelnicy „Dróg Miłosierdzia”!

Na radosne Święta Wielkanocne życzę, byśmy poprzez wiarę spotykając Zmartwychwstałego, zwłaszcza w Tajemnicy Eucharystii, w naszym życiu, nie wolnym dziś od trosk i niepokojów, odzyskiwali nadzieję, pokój, radość oraz moc ducha do ufności i odważnego kroczenia przez naszą codzienność.

Chrystus Zmartwychwstał – w Nim nasza moc i nadzieja!

Bp Henryk Ciereszko
Administrator Archidiecezji Białostockiej

Od redakcji

Zarażajmy innych miłością Chrystusa

Od ponad roku stoimy w obliczu trudnych czasów, odmieniając przez wszystkie przypadki słowo pandemia. Czas pandemii stał się ogromnym wyzwaniem dla wspólnoty Kościoła. Jednakże trudne i zaskakujące sytuacje, to także szansa na nowy początek. W Wielkanoc zmartwychwstały Chrystus „czyni wszystko nowe” (Ap 21,5), wspiera nas w naszej bezbronności i naszych lękach, przeprowadza przez ciemności do życia w Bożym świetle.

Chrystus żyje i zwycięża! Zmartwychwstały Pan wciąż przychodzi do naszych wieczników lęku i niepewności, wyciąga rękę do naszego człowieczeństwa, w tym czasie udęki i bólu. Przychodzi, aby umocnić chorych i dać nowe życie wszystkim, którzy znajdują się w ciemnościach samotności, znużenia i rozpacz.

Ta afirmacja paschalna, która jest sercem wiary chrześcijańskiej i celebrowanie triumfu życia nad śmiercią, nabiera szczególnego znaczenia w globalnym kontekście pandemii. To dlatego wobec wszystkich przeżywających wielkanocny czas, często w zmartwieniu i smutku, niejednokrotnie po stracie bliskich osób, ośmielamy się głosić, że życie jest silniejsze niż śmierć.

Przyjmując to paschalne przesłanie, pozwalając zmartwychwstałemu Chrystusowi zamieszkać w nas i z nami, szukamy nowego rytmu dla naszej wspólnej historii. Wierzymy w to, że zmartwychwstały Pan idzie z nami. Nawet jeśli Go nie rozpoznajemy, jak uczniowie idący do Emaus, pozostaje blisko i otwiera przed

nami sens naszej ludzkiej egzystencji. Nasze oczy otwierają się na Zmartwychwstałego, kiedy dzieli się z nami chlebem. Podobnie jak Apostoł Tomasz, możemy być przytłoczeni wątpliwościami i myśleć, że trzeba zobaczyć, aby uwierzyć. A zmartwychwstały Chrystus wciąż przychodzi do nas, pozwala się rozpoznać i dotknąć. Rozprasza mroki niewiary. W wielkanocny poranek ukazuje się Marii Magdalenie i tym, których serca są otwarte na życie i miłość. Wielkanoc to początek nowego czasu: czasu uzdrowienia i przywrócenia każdemu człowiekowi godności, czasu spotkania i miłości.

„Dobra nowina” Wielkanocy, którą pierwsi chrześcijanie dzielili się wzajemnie się zachęcając i pozdrawiając słowami: „Chrystus zmartwychwstał... prawdziwie zmartwychwstał!”, jest dla nas, którzy pragniemy iść śladami Boga żywego, przesłaniem zachęty i pociechy. Jest też zobowiązaniem każdego ochrzczonego do ofiarowania bliskim słów zachęty i zaufania, wspartych świadectwem życia: „Bóg cię kocha”; „Chrystus cię zbawia”; „Chrystus żyje” – jak pisał papież Franciszek w adhortacji *Christus vivit*.

Wielkanoc przypomina nam, że miłość Chrystusa, zwyciężająca z Krzyża, to lekarstwo na wszelkie zło, które jest w nas i wokół nas. Co więcej, to antidotum, szczepionka, aby nie dać się zainfekować złem. Zarażajmy więc innych miłością Chrystusa, która pomoże nam przetrwać trudne czasy.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drugi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
Z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Na okładce: Figura Jezusa zmartwychwstałego z frontonu Bazyliki św. Piotra w Rzymie

Co w numerze



Post po Świętach

7



Aby Ewangelia była głoszona

10



Celebrowamy Paschę ze zwycięskim Chrystusem

12



Mężczyźni i świadectwo

14



Dotknąć Boga

15



Miej miłosierdzie

16



Modlitwa Pańska (I)

28

UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚW. KAZIMIERZA PATRONA METROPOLII

Święci są po to, by budować nasze codzienne życie i naszą świętość na ich wzorze. Każdy Święty to żywa Ewangelia, którą możemy czytać. To oni pozwalają nam zrozumieć, że przez nas musi przemawiać Chrystus” – mówił 4 marca abp Tadeusz Wojda podczas uroczystości patronalnej ku czci św. Kazimierza Królewicza, Patrona Metropolii Białostockiej. Mszę św. w kościele pw. św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, która zgromadziła licznych wiernych, koncelebrowali: białostocki biskup pomocniczy Henryk Ciereszko, ordynariusz drohiczyński bp Piotr Sawczuk, biskupi z Łomży – bp Janusz Stepnowski, bp Tadeusz Bronakowski, bp Krzysztof Nitkiewicz z Sandomierza oraz kilkunastu kapłanów.



fot. Teresa Margatka

MODLITWA W ROCZNICĘ OCALENIA BIAŁEGOSTOKU

9 marca odbyły się uroczystości dziękczynne w 32. rocznicę ocalenia Białegostoku po katastrofie pociągu przewożącego ciekły chlor. W tym roku, z racji na panujące obostrzenia epidemiologiczne, nie były one poprzedzone wspólną modlitwą przy Pomniku-Krzyżu i Drogą Krzyżową do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. „Błogosławiony ks. Michał był i jest wielkim orędownikiem Bożego miłosierdzia. Rozślawiał i po dzień dzisiejszy rozślawia nasze Miasto Miłosierdzia właśnie miłosierdziem. Chcę powiedzieć, że miłosierdzie jest wielkim darem, który nieustannie daje nam Pan Bóg, które nam ukazuje. Jest darem, którego bardzo potrzebujemy” – powiedział Metropolita Białostocki na zakończenie uroczystości.



fot. ks. Konrad Węclawski

DZIĘKCZYNNIENIE ZA POSŁUGĘ ABP. TADEUSZA WOJDY W BIAŁYMSTOKU

„Dzisiaj chcę wszystkim podziękować za to wspólne «głoszenie Ewangelii» oraz za wspieranie i ułatwianie tego głoszenia. Podlasie jest i, jak ufam, pozostanie regionem o silnych tradycjach chrześcijańskich. O to proszę Patronów naszej Archidiecezji: św. Kazimierza, bł. ks. Michała Sopoćkę, bł. Bolesławę Lament, a przede wszystkim naszą Matkę Miłosierdzia” – mówił abp Tadeusz Wojda 21 marca podczas Mszy św. dziękczynnej za swoją posługę w Archidiecezji Białostockiej. Na uroczystą celebrę do bazyliki archikatedralnej przybyli abp senior Edward Ozorowski, bp Henryk Ciereszko, kapłani, siostry zakonne, parlamentarzyści, przedstawiciele władz, służby mundurowe, bractwa kurkowe oraz wierni.



fot. Teresa Margatka

ROZPOCZĘCIE ROKU RODZINY W DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

„Dziękujemy Bogu za to, że w tajemnicy Zwiastowania objawia nam siebie w swoim Synu, który jest naszym Zbawicielem; objawia nam tajemnicę życia. Modlimy się o trwanie i ochronę tego życia w naszych rodzinach. Dziękujemy Bogu za nasze życie, za wszystko, co otrzymujemy w naszych rodzinach i naszych domach. Prosimy o to, aby Bóg nam błogosławił, by tam kwitła wzajemna miłość, życzliwość i pomoc” – mówił 25 marca bp Henryk Ciereszko w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Tego dnia wierni podęli Dzieło Duchowej Adopcji Dziecka poczętego. 25 marca jest również dniem, w którym w Archidiecezji Białostockiej zainaugurowano ustanowiony przez papieża Franciszka Rok Rodziny „Amoris laetitia”.



fot. ks. Konrad Węclawski

NIEDZIELA PALMOWA W ARCHIKATEDRZE BIAŁOSTOCKIEJ

„Bądźmy mocni naszą wiarą i starajmy się być Jezusem Chrystusem we wszystkich sytuacjach, bo przecież On jest Mesjaszem, On jest Zbawicielem. Bo Syn Boży stał się człowiekiem po to, aby nas doprowadzić do pełni szczęścia, do pełni życia” - mówił Abp Edward Ozorowski podczas uroczystej Mszy św. rozpoczynającej Wielki Tydzień w bazylice archikatedralnej w Białymstoku. Liturgię rozpoczęło poświęcenie palm w kaplicy Adoracji Najświętszego Sakramentu, odczytanie fragmentu Ewangelii o wjeździe Jezusa do Jerozolimy oraz procesja celebransów i asysty z palmami główną nawą kościoła. Mszę św. koncelebrowali profesorowie Seminarium Duchownego. Mękę Pańską odśpiewali alumni oraz schola Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku.



fot. Teresa Margatka

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

W intencji Żołnierzy Niezłomnych 1 marca biskup polowy Józef Guzdek odprawił Mszę św. w katedrze polowej Wojska Polskiego. – W Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, dziękujemy tym, którzy zasłużyli na miano „niezłomnych” w walce o wolność i suwerenność naszej Ojczyzny – powiedział w homilii. Dziś, w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, nasze myśli biegną w stronę tych, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie zgodzili się na nowe zniewolenie naszego kraju. Wielu żołnierzy podziemia niepodległościowego nie złożyło broni. Z własnej woli stanęli do walki z nowym okupantem. Walczyli o odzyskanie pełnej wolności i suwerenności przez nasz kraj – dodał biskup polowy.

///

Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia”, czyli nowy dokument o formacji kapłańskiej wraz z uzupełnieniami ze strony Stolicy Apostolskiej, przyjęła Konferencja Episkopatu Polski na swym 388. Zebraniu Plenarnym w Warszawie. Jest to dokument dużej rangi, określający zasady formacji kapłańskiej, czyli proces kształcenia przyszłych duchownych. – Mamy nadzieję, że normy w nim zawarte będą mogły być zastosowane we wszystkich seminariach diecezjalnych w Polsce poczynając od jesieni br., ale niezbędne jest zatwierdzenie przyjętej dziś wersji przez Stolicę Apostolską – powiedział KAI bp Damian Bryl, który w ramach Komisji ds. Duchowieństwa KEP odpowiadał za przygotowanie dokumentu.

///

Pragniemy razem zwrócić się ku Maryi i zawierzyć przez Jej wstawiennictwo zbliżenie tych wyznań, aby pokonywać wszystko to, co dzieli – powiedział bp Henryk Ciereszko, przewodniczący Komitetu Konferencji Episkopatu Polski ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi, zapowiadając modlitewne spotkanie online chrześcijan i muzułmanów z okazji Uroczystości Zwiastowania Pańskiego pod hasłem: „Maryja, matka Mesjasza”. „To święto jest ważne dla nas, katolików, ale również wyznawcy innych religii, muzułmanie, którzy czczą Maryję, podjęli przed laty inicjatywę, aby wspólnie z katolikami, prawosławnymi oraz innymi wyznaniami i religiami obchodzić to święto w Libanie, jako wielką uroczystość wspólnej modlitwy i odniesienia do Maryi” – wyjaśnił bp Ciereszko.

///

W Niedzielę Palmową odbył się uroczysty ingres nowego metropolity gdańskiego abp. Tadeusza Wojdy SAC do archikatedry oliwskiej w Gdańsku. „Kościół jest jedną wielką wspólnotą grzeszników i świętych. Idziemy razem, wzajemnie się wspierając i walcząc z grzechem, który jest skandalem i zgorszeniem. Wspólnie świadczymy sobie tę miłość i wspólnie podążamy ku zbawieniu” – mówił w homilii abp Wojda. Na zakończenie uroczystości nowy metropolita gdański pozdrowił całą wspólnotę wiernych, wszystkich mieszkańców regionu – „wierzących i niewierzących, członków innych wspólnot chrześcijańskich i niechrześcijańskich religii”. „Wszyscy razem tworzymy jedną społeczność, zróżnicowaną, ale jak sądzę, potrzebną dobrych, budujących ludzkich relacji” – dodał.

W dniach 5-8 marca papież Franciszek odwiedził Irak. W czasie swojej 33. podróży zagranicznej odwiedził Bagdad, Nadżaf, Irbil, Mosul, Karakosz i Ur, skąd pochodził biblijny Abraham, do którego dziedzictwa przyznają się judaizm, chrześcijaństwo i islam. Ojciec Święty był pierwszym papieżem odwiedzającym Irak. Hasłem wizyty są słowa: „Wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23,8). Irak jest też 10 krajem muzułmańskim, który odwiedzi Franciszek od początku swojego pontyfikatu w 2013 r. Liczbę chrześcijan różnych denominacji szacuje się na ok. 300 tys.

///

Dnia 16 marca ukazała się nowa książka „wywiad-rzeka” z Papieżem pt. *Bóg i przyszły świat*. Stanowi ona zapis rozmów, jakie z Ojcem Świętym przeprowadził dziennikarz z włoskiego dziennika „La Stampa”, Domenico Agasso. Franciszek dzieli się w niej swoim duchowym odczytaniem problemów współczesnego świata. Przypomina m.in., że nie można dalej produkować broni zamiast ratować ludzkie życie. Na pytanie o interpretację obecnego „trzęsienia ziemi” w postaci pandemii Papież odpowiedział, że w życiu zdarzają się chwile ciemności. Zbyt często myślimy, że mogą się one przytrafić nie nam, ale komuś innemu, w innym kraju, może na odległym kontynencie. Teraz wszyscy znaleźliśmy się w tunelu pandemii. Ból i cierpienie przedarły się przez drzwi naszych domów, wtargnęły do naszych myśli, zaatakowały nasze marzenia i plany. Świat już nigdy nie będzie taki sam. Ale to właśnie w tym nieszczęściu powinniśmy uchwycić te znaki, które mogą okazać się kamieniami węgielnymi odbudowy. Ten czas próby może więc stać się czasem mądrych i dalekowzrocznych wyborów dla dobra ludzkości.

///

Do doświadczenia radości w wiernej służbie braciom i siostram zachęcił wszystkich powołanych Ojciec Święty w swoim orędziu na 58 Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Jest on obchodzony w IV Niedzielę Wielkanocną, zwaną Niedzielą Dobrego Pasterza, która w tym roku przypadnie 25 kwietnia. Papież nawiązał do obchodzonego obecnie Roku św. Józefa i wskazał na Opiekuna Pana Jezusa jako wzór realizacji swojego powołania. Franciszek przypomniał, że Pan Bóg patrzy na serce i w św. Józefie rozpoznał serce ojca, zdolne do dawania i odradzania życia w codzienności. Do tego zmierzają również powołania – do rodzenia i odradzania życia każdego dnia. „Tego właśnie potrzebuje kapłaństwo i życie konsekrowane, zwłaszcza dzisiaj, w czasach naznaczonych słabością i cierpieniem, także z powodu pandemii” – stwierdził Ojciec Święty.

///

Na świecie nieznacznie wzrosła liczba katolików. Jest ich obecnie 1 mld 345 mln. Chrześcijaństwo najbardziej dynamicznie rozwija się w Afryce i w Azji Południowo-Wschodniej. Najbardziej katolickim krajem wciąż pozostaje Brazylia, a Europa i Ameryka Północna to kontynenty stagnacji. Dane te zawierają opublikowane właśnie Rocznik Papieski oraz Rocznik Statystyczny Kościoła. Statystyki odnoszą się do lat 2018-2019. Wynika z nich, że liczba katolików na świecie wzrosła o 1,1 proc., co oznacza wzrost o 16 mln w porównaniu do 2018 r., jednak procentowo liczba katolików pozostaje na tym samym poziomie – to niecałe 18 proc. populacji świata.

Zmartwychwstanie Pańskie

4 kwietnia 2021 – Ewangelia: J 20,1-9

**BIEGLI OBYDWAJ RAZEM, LECZ ÓW DRUGI UCZEŃ
WYPRZEDZIŁ PIOTRA I PRZYBYŁ PIERWSZY DO GROBU**

Jan i Piotr biegli do grobu Chrystusa razem. Młodość i doświadczenie. Spontaniczność i tradycja. Zarówno jedno, jak i drugie nie jest wykluczeniem, ale bogatym ubogaceniem.

Apostoł Jan to najmłodszy z grona Apostołów, natomiast Piotr został wybrany przez Jezusa na swojego następcę. Obydwa kochali Pana. Zostawili swoje dotychczasowe życie i poszli za Mesjaszem. Strata okazała się zyskiem. To, co pozostawili, wcale nie było najważniejsze. Bóg wynagrodził im ich poświęcenie i obficie pobłogosławił.

Czy jest w Tobie pragnienie biegnięcia do tego, co Boże? Czy chcesz tak jak Jan i Piotr wytrwale podążać za Jezusem? A może wzrosłeś w fotel i twierdzisz, że wszystko wiesz i niczego więcej nie potrzebujesz?

A Jezus woła: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście*. Jezus pomimo zamkniętych siłowni wzywa do „duchowej aktywności”. Nie pozwól, aby twoja dusza zastygła. Bierz się do roboty i odkrywaj jak wiele Bóg dla ciebie uczynił.

Bóg ze swojej strony zrobił wszystko. Zmartwychwstał. Teraz decyzja należy do ciebie. Wierzysz w to? Czy wciąż niedowierzasz i tylko udajesz wierzącego?

3 niedziela wielkanocna

18 kwietnia 2021 – Ewangelia: Łk 24,35-48

**CZEMU JESTEŚCIE ZMIESZANI I DLACZEGO
WĄTPLIWOŚCI BUDZĄ SIĘ W WASZYCH SERCACH?**

Papież Benedykt XVI powiedział niegdyś, że w każdym wierzącym jest doza wątpliwości. Natomiast w każdym niewierzącym pojawia się pytanie: *A może jednak Bóg istnieje?*

Wiara w Boga nie jest sprawą łatwą i jednoznaczną. To nieustanne zmaganie. Niemniej ta walka ma sens. Bóg nie jest dyktatorem, który żąda bezwzględnej posłuszeństwa. On jest MIŁOŚCIĄ. Zaprasza do wejścia w relację, ale nie zmusza. Prawdziwa miłość nigdy nie jest zmuszająca.

Dzisiejsza Ewangelia ukazuje jak wiele cierpliwości miał Jezus. Pomimo zwątpienia Apostołów, nie przekreślał ich. Starał się tłumaczyć, że wszechmoc Boga jest większa od ludzkiej ułomności.

Prawdą jest, że śmierć jest absurdem i końcem. Ale... Zmartwychwstanie Jezusa zmieniło wszystko. Miłość pokonała śmierć. Miłość unicestwiła szatana. Miłość zniszczyła grzech.

Jeśli masz wątpliwości, wołaj: *Jezu! Dodaj mi otuchy i odwagi, bo wiem, że jesteś jedynym ZBAWICIELEM. Za Tobą pragnę podążać i Ciebie pragnę naśladować.*

2 niedziela wielkanocna Miłosierdzia Bożego

11 kwietnia 2021 – Ewangelia: J 20,19-31

**WIECZOREM W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA, TAM
GDZIE PRZEBYWALI UCZNIOWIE, CHOĆ DRZWI BYŁY
ZAMKNIĘTE Z OBAWY PRZED ŻYDAMI, PRZYSZEDŁ JEZUS,
STANĄŁ POŚRODKU I RZEKŁ DO NICH: POKÓJ WAM!**

Jezus nie wspomina tego, co było. On jest Bogiem. Chrystus żyje nadzieją. Mesjasz żyje zwycięstwem, które dokonało się na KRZYŻU. Z kolei Apostołowie wciąż żyją w żałobie Wielkiego Piątku.

Zobacz, że to, co w oczach uczniów wydaje się porażką, w oczach Boga jest zwycięstwem. Jakże bardzo nasz wzrok jest omylny! Zmysły, choć są bardzo potrzebne, są niezwykle zawodne.

Dobra Nowina jest taka, że Bóg może wszystko. Dosłownie wszystko. Nawet to, co po ludzku jest niemożliwe, u Boga jest możliwe. Bo On jest wszechmogący, a nie „trochę mogący”.

Nie lękaj się! Jezus żyje. Nawet jeśli drzwi twojego serca są zamknięte, On i tak może do ciebie wejść. Nie martw się, że tego nie rozumiesz. Bóg to ogrania. I to wystarczy.

4 niedziela wielkanocna

25 kwietnia 2021 – Ewangelia: J 10,11-18

DOBRY PASTERZ DAJE ŻYCIE SVOJE ZA OWCE

Jezus jest dobrym Pasterzem. On walczy o każdą owcę. Miłość nigdy nie rezygnuje. Walczy do końca. Nawet, kiedy nie ma szans, Bóg przez szczelinę dobiera się do człowieka. Nikt nie jest w stanie odebrać Mu pasji do ciebie. On szaleje za tobą i pragnie na różne sposoby walczyć o twoje Zbawienie.

Nawet jeśli nie czujesz Bożej obecności i uciekasz z Jego ramion, to On nigdy z ciebie nie zrezygnuje. Pamiętaj, że dzień twoich narodzin, to dzień, w którym Bóg zdecydował, że ten świat nie może dalej istnieć bez ciebie. Jesteś spełnionym marzeniem Boga. On tęskni za tobą i nieustannie będzie ci to przypominał. Jesteś ważny i potrzebny. Nie jesteś dziełem przypadku. Bóg zaplanował cię przed założeniem świata. Dzięki Niemu jesteś tutaj na Ziemi i masz konkretną misję oraz cel swego życia.

Tylko „szalenie miłości” mógłby oddać za ciebie życie. Bóg to zrobił. Nie żałuje i nawet, jakby trzeba było uczynić to po raz kolejny, nie zawahałby się ani chwili. Miłość woła! Co odpowiesz?

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI



ks. KAROL GODLEWSKI

Dobiegł końca okres Wielkiego Postu, zbliżając nas do najważniejszych dni w roku liturgicznym – do Świętego Triduum Paschalnego, którego zwieńczeniem jest odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych podczas liturgii Wigilii Paschalnej. Czy jednak na tym się kończy i w tym znajduje cel cały szereg wielkopostnych wysiłków, wyrzeczeń, modlitw i rekolekcji? Czy – gdy przychodzi wyczekiwana Niedziela Wielkanocna – możemy już sobie „odpuścić” z satysfakcją dobiecia do brzegu?

Chyba jednym z najbardziej niechrześcijańskich powiedzeń funkcjonujących w naszym języku jest: „Święta, święta i po świętach”. Nie jest dobrze, kiedy intensywniejsze duchowo okresy, jak chociażby Wielki Post, przeżywamy na zasadzie „przetrawiania” czegoś nieprzyjemnego, by potem z większym smakiem karmić się tym, od czego podjęliśmy post. Taka postawa może i kształtuje silną wolę, ale chyba niewiele ma wspólnego z sensem postu rozumianego w duchu Ewangelii.

Na samym początku Wielkiego Postu otrzymaliśmy jako Kościół tekst Ewangelii według św. Mateusza, w którym Jezus zmierzył się z postawionym Mu przez uczniów Jana Chrzciciela zarzutem, że On i Jego uczniowie nie poszczą, podczas gdy tamci, wraz z faryzeuszami, podejmują intensywne wyrzeczenia. Odpowiedź Jezusa, do niedawna dla mnie niezrozumiała, poruszyła mnie podczas lektury tego tekstu bardzo mocno, pokazując sens zarówno Wielkiego Postu, jak i naszych „małych” postów: „Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć”. Posty są po to i tylko po to, by budować naszą relację z Oblubieńcem – Jezusem! Wielki Post to nie – jak mówił abp Ryś – zawody atletów, kto więcej wytrzyma. To czas pogłębiania zażyłości z Panem, wchodzenia w taką z Nim relację, w której na własnej skórze czujemy prawdziwość słów papieża Franciszka z Ewangelii gaudium: „Być z Jezusem i być z dala od Niego to nie jest jedno i to samo”.

I w tym znaczeniu – wbrew pozorom – post, rozumiany jako wyrzeczenie się tego, co nie służy mojej relacji z Jezusem, a nie jako jakaś forma kulinarnej powściągliwości, będzie nam najbardziej potrzebny „po świętach”. W czasie Wielkiego Postu Oblubieniec, obrazowo mówiąc, był bardzo blisko. Nie ma drugiego takiego czasu w roku liturgicznym, w którym byłoby nam zaproponowane tyle okazji do głębokich spotkań z Jezusem. To Wielki Post był czasem rekolekcji (zarówno parafialnych, jak i wspólnotowych), wzmożonej spowiedzi, Dróg Krzyżowych, Gorzkich Żalów, adoracji Krzyża i Najświętszego Sakramentu. Nie spędzamy nigdy w kościele tyle czasu, co w Wielkim Poście. Jednak po upływie tego czasu moja szara codzienność będzie mi mogła chcieć „zabrać Pana Młodego” i sprowadzić mnie do parteru wmawiając, że dosyć już tych egzaltacji – trzeba wrócić do „normalności”. To nic dziwnego – sam Jezus przecież był kuszony właśnie po upływie czterdziestodniowego postu na pustyni.

Zwycięskie wyjście z tej pokusy zakłada dwie rzeczy. Pierwsza z nich to „nasłuchanie się” Bożego Słowa. Jeśli na to poświęciłem moje czterdziestodniowe „rekolekcje”, mam w ręku potężny oręż przeciwko przeciwnikowi. Jezus na pustyni, przeżywający i „przetrawiający” usłyszane podczas Chrztu w Jordanie słowa Ojca o Nim – „Tyś jest Mój Syn umiłowany” – jest tak pełen Słowa, że w obliczu pokus odpowiada tylko Słowem.

Jeśli przez Wielki Post przetrawiłem emanującą z każdego wersetu Biblii prawdę o byciu „umiłowanym Synem Boga”, i ta prawda stała się w moim życiu czymś nie do podrobienia, odeprę nią każdą pokusę do rezygnacji z tego synostwa.

By zrozumieć dramat oddalenia od Boga, trzeba najpierw poczuć na sobie „duchową przyjemność” bycia z Nim i doświadczyć bezkonkurencyjności Komunii św. Kiedy Matka Boża pokazała dzieciom fatimskim piekło, Hiacynta zapytała w swojej dziecięcej, prostej

logice, trochę starszej od siebie Łucji, dlaczego nie pokaże tego piekła ciężkim grzesznikom. Łucja odpowiedziała: dlatego, że na nich nie zrobi ono wrażenia. Nie wystraszę się oddalenia od Boga i nie zrobię wszystkiego, co w mojej mocy, by nie zerwać z Nim relacji (a więc nie będę POŚCIĆ), jeśli nie docenię tak obficie fundowanej mi przez Kościół w Wielkim Poście bliskości z Panem.

Druga zaś to akceptacja nieprzyjemnej, ale zbawiennej prawdy, że są w życiu takie rzeczy, których nie da się pogodzić z bliskością z Jezusem. Najogólniej mówiąc, chodzi o wszystko to, co wprowadza mnie w rzeczywistość grzechu śmiertelnego.

Dzieje Apostolskie, które będziemy czytali na liturgii w okresie wielkanocnym, zawierają przepiękną historię lewity imieniem Barnaba, jednego z Dwunastu Apostołów. Jego otwarcie się na Ducha Świętego zaowocowało tym, że sprzedał ziemię, którą posiadał, a pieniądze przekazał do apostolskiego skarbca. Heroiczny gest? Nie. Ponieważ jako lewita Barnaba nie miał prawa do posiadania ziemi, a to, że ją miał, było z jego strony jakąś formą podwójnego życia, z którą teraz pod natchnieniem Ducha postanowił zerwać.

Wychodząc z Wielkiego Postu poczujmy się zapytani – co jest moją „ziemią”, do której nie mam prawa? Czy bliskość Boga stała się, dzięki wielkopostnym ćwiczeniom, czymś tak cennym, że umiem dla niej „pościć” – zrezygnować z mojej bezprawnie posiadanej ziemi? Czy jestem gotów dla Jezusa ponieść stratę w myśl Jego słów: „Cóż za korzyść odniesie człowiek, który by cały świat zyskał, a na swej duszy poniósł szkodę”? Czy pozwolę, by Wielki Post A.D. 2021 poszedł za mną i – mówiąc językiem Franciszka – „zrobił raban” w moim życiu? ■

APOSTATA, który został ŚWIĘTYM

Błogosławiony ANTONI NEIROTTI przyszedł na świat w skromnej wiejskiej rodzinie około 1425 r. w Rivoli we włoskim Piemontcie. Rodzice przekazali mu wiarę i wychowanie katolickie. Od dziecka był niesforny. Zgłosił się do Zakonu Dominikańskiego we Florencji. Formację przygotowującą do życia zakonnego, dość długą, przeżywał pod kierunkiem wybitnego dominikanina o. Antonina Pierozzi – przełożonego klasztoru i przyszłego świętego.

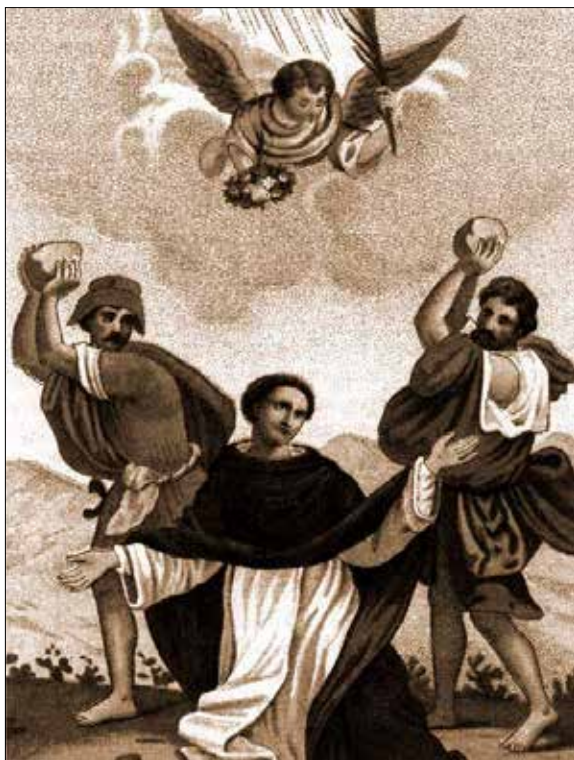
Dzięki staraniom o. Antonia Pierozzi klasztor we Florencji stał się jednym z ważniejszych ośrodków kultury odrodzenia we Włoszech. Prawdopodobnie tam nauczył się języka arabskiego.

Nie miał cierpliwości do studiowania teologii, a tym samym przygotowania się do głoszenia Słowa Bożego. Roztropny o. Antonio Pierozzi zaakceptował go. Mądrość przełożonego okazała się większa od temperamentu nowicjusza i w 1444 r. złożył śluby zakonne na ręce o. Antonia Pierozzi. Młody Piemontczyk, dzięki swoim zdolnościom, z wyróżnieniem ukończył studia filozoficzno-teologiczne. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk swojego wielkiego mistrza o. Pierozzi. Po kilku latach wysłano go do klasztoru dominikańskiego na Sycylii. Nie była to łatwa misja. Neirotti popadł w konflikt z miejscowym arcybiskupem.

Był cenionym kaznodzieją, ale nie potrafił zapanować nad swoim charakterem. Po roku Antoni poprosił o możliwość wyjazdu do Rzymu na rozmowę z przełożonym. Wypłynął małym statkiem 31 lipca 1458 r. z Palermo. Wraz z całą załogą został pojmany przez piratów pod wodzą Nardo Anequina – odstępcy od wiary chrześcijańskiej. Jednym z pierwszych upokorzeń było to, że wyszydzano jego biały habit dominikański. 9 sierpnia skuty kajdanami znalazł się w więzieniu w Tunisie. Antoni, który wtedy miał około 30 lat doświadczył wielkich ciemności życiowych, przeżywał walkę duchową, rozwinęła się u niego depresja. Z dnia na dzień tracił wiarę w Bożą Opatrzność. Załamał się duchowo.

W więzieniu odwiedził go o. Konstantyn z Kapri, usiłował mu pomóc,

ale niestety, mimo tak trudnej sytuacji znowu okazał wielką butę i arogancję. Wiernie przy nim trwał współbrat, dominikanin Jan z Nowary mieszkający w Tunisie. Dzięki zabiegom o. Jana, Antoni, jako więzień, mógł zamieszkać



■ Błogosławiony Antoni Neirotti

razem z nim, zyskał częściową wolność. W każdej chwili mógł jednak być zobowiązany do powrotu do celi oraz sprzedany jako niewolnik. Antoni, ciągle nie zaakceptował tego, że Bóg pozwolił na to, że został uwięziony, pogłębiała się jego depresja.

Prawdopodobnie namówiony przez pewnego muzułmanina udał się do władz z prośbą o możliwość przejścia na islam. Zyskał zgodę, 6 kwietnia 1459 r. został uwolniony z niewoli. Ostentacyjnie zdjął habit dominikański, założył turban, wyznał formułę wiary w Allacha. Dokonał apostazji. Pozyskał łaski króla i dzięki jego protekcji ożenił się z turecką damą. Zniesławiał Kościół, chrześcijan, bluźnił. Z wielką gorliwością tłumaczył *Koran* na język włoski.

Miesiąc po apostazji dowiedział się o śmierci swojego mistrza o. Antonina Pierozzi. Ta wiadomość wstrząsnęła nim. Nawrócił się. Przyznał się do winy, poprosił o. Jana o spowiedź. Rozstał się

z poślubioną kobietą, podjął pokutę. Postanowił wrócić do Kościoła, co było równoznaczne ze śmiercią. W Niedzielę Palmową 1460 r., po przyjęciu sakramentów św., publicznym odnowieniu ślubów zakonnych, w białym habicie dominikańskim wyrzekł się islamu, wyznał wiarę w Chrystusa i powiedział: „Nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni.” (Dz 4,12). Został uwięziony. Modlił się gorąco i prosił o łaskę wytrwania i dobrego przeżycia Wielkiego Tygodnia.

W więzieniu znowu odwiedzał go o. Konstantyn, przynosił mu potajemnie żywność. Antoni zostawiał sobie tylko chleb i wodę, resztę rozdawał współwięźniom, także w ten sposób przygotowywał się do męczeństwa. Codziennie w więzieniu Antoni był bity, ale mężnie trwał w wierze katolickiej. Nawet gdy prowadzono go na miejsce kaźni był bity i kuszony. Ojciec Konstantyn opisał jego męczeństwo: „Nie było słyhać krzyku ani lamentu. (...) Klęczał spokojnie, nie unikał ciosów. Nie był związany łańcuchami, klęczał nieruchomo, ale jak człowiek wolny, aż po najcięższym uderzeniu padł na ziemię. Gdy został zabity jego dusza

odeszła do Stwórcy. Przygotowano już wielki stos drewna, by spalić jego ciało. I stał się cud. Ciało leżało dłuższy czas w ogniu i nie zostało spalone, nie spaliły się nawet włosy. Potem oprawcy wlekli ciało po mieście i porzucili je w jakimś rowie pełnym brudu i fetoru”. Jego ciało zostało pochowane pod krzyżem, przy kościele w Tunisie. Męczeństwo dokonało się w Wielki Czwartek, 10 kwietnia 1460 r.

Błogosławiony Antoni Neirotti wspominany jest w Kościele 10 kwietnia.

Regina Przyłucka

MODLITWA

Boże, Ty w swoim miłosierdziu doprowadziłeś błogosławionego Antoniego do światła Twojej prawdy i wślawiłeś go męczeństwem, spraw, prosimy, abyśmy czerpali naukę z jego cierpienia i wyrzekając się samych siebie, ponad wszystko Ciebie miłowali.

ACEDIA

Acedia to wywodzący się z greki (akēdia) termin, którym w tradycji chrześcijańskiej określano przede wszystkim stan wyczerpania, zgrzyotę, niezadowolenie, znużenie, przygnębienie, obojętność, apatię, „wypalenie” religijne.

Słowo to po raz pierwszy pojawiło się w pismach starożytnego lekarza Hipokratesa. Wiele miejsca poświęcali acedii ojcowie pustyni – pierwsi mnisi chrześcijańscy żyjący w III w. w Egipcie. Przeżywali w ten sposób długie lata, walcząc z własnymi słabościami, natrętnymi myślami i uczuciami. Ewagriusz z Pontu nauczał o ośmiu pokusach wywoływanych przez demony, z którymi mnich zmuszony jest sobie poradzić. Co ciekawe, siedem z nich wymienia się współcześnie w katalogu grzechów głównych. Ósmą, uznawaną za Ewagriusza z Pontu za największe zagrożenie jest właśnie acedia.

Postawa ta, choć była problemem mnichów żyjących w samotności i ascezie, może jednak dotyczyć współczesnego człowieka, aktywnego zawodowo, wchodzącego na co dzień w liczne interakcje z innymi ludźmi. Okazuje się, że acedia współcześnie jest zjawiskiem powszechnym, które – jako swego rodzaju duchowa depresja – urasta do rangi choroby cywilizacyjnej.

Dziś ludziom często towarzyszy poczucie ciągłego niespełnienia, niezadowolenia ze stanu, w jakim się znajdują. W czasach nieskrepowanego konsumpcjonizmu, kultu młodości i sukcesu, mody na samodoskonalenie – chęć zmian i nieustanne dążenie do nowych celów to postawy społecznie akceptowane, a wręcz pożądane. W wielu przypadkach mogą one przynosić jak najbardziej pozytywne skutki. Niejednokrotnie jednak prowadzą do niszczącego pracoholizmu, przesadnej troski o własny wygląd, kompulsywnego gromadzenia dóbr materialnych czy poszukiwań idealnego partnera,

zakończonych kolejnymi rozwodami. Efektem tych działań jest najczęściej rozczarowanie, które popycha do dalszych, niedających satysfakcji, zmian. Ostatecznie acedia objawia się przygnębieniem, spadkiem motywacji, wyczerpaniem, wrazeniem duchowej pustki. Może nawet prowadzić do zaburzeń psychosomatycznych, w tym do depresji.

Lekarstwem na acedie jest odkrywanie wartości życia – takiego, jakim jest. Oczywiście nie oznacza to rezygnacji z rozwoju czy wprowadzania zmian, jeśli okazują się konieczne. By jednak zwalczyć acedie, trzeba nauczyć się czerpać radość z tego, co już się ma. Ojcowie Pustyni postulowali zachowanie dbałości podczas wykonywania wszelkich czynności, niezależnie od tego, czy chodziło o pracę, jedzenie czy modlitwę. To ma uwolnić umysł od starych, niefunkcjonalnych schematów, pozwoli smakować każdą chwilę, doceniać jej niepowtarzalność i piękno.

ks. Andrzej Dębski

/// Eksternistyczna Akademia Modlitwy

Przed ikoną, czy do ikony?

Jednym z pierwszych skojarzeń z modlitwą chrześcijańskiego Wschodu jest zapewne ikona. Cała cerkiewna przestrzeń jest ikoną: ikonostas – ściana ikon oddzielająca sanktuarium od miejsca dla wiernych uczestniczących w liturgii, freski i ścienne malowidła opowiadające historię Zbawienia, ikony wielkich święt i świętych, przed którymi w świąteczne dni zapala się wotywnie świeczki i obdarza pocałunkiem.

W domach wschodnich chrześcijan jest „piękny kątek” – małe sanktuarium, kapliczka z ikonami, często *Theotokos* – Bożej Rodzicielki i *Pantokratora* – Władcy wszechświata, upamiętniającymi małżeńskie zaślubiny. Przed nimi toczy się życie domowego Kościoła.

Obdarza się czią pomalowaną deskę? Tak rozumiejąc cześć oddawaną ikonom, doprowadzono do obrazoburstwa, ikonoklazmu, niszczącego świętych wizerunków

w przekonaniu o ikonicznej idolatrii, kulcie materii w miejsce Boga.

Jan z Damaszku i Teodor ze Studion (Studyta) obronili ikony wyjaśniając, że kontemplując obraz kontempluje się Boga – obraz jest podobny do swego pierwowzoru, do Boga. Więcej, ikona jest nie tylko podobna do Chrystusa, ale w swej istocie jest z Nim identyczna – nie przez materię, drewnianą deskę i farbę, ale osobę. Niemożliwą jest osobowa relacja z materią. Z Tym, Który jest w niej utrwalaony, jak najbardziej.

Ikonograf nie przedstawia swojego wyobrażenia o Bogu, ale Jego pierwowzór, który koniecznie musi objawiać się w obrazie. W przeciwnym razie nie byłby pierwowzorem. Bóg, którego nikt nigdy nie widział (por. J 1,1) objawił się w ludzkiej twarzy Jezusa z Nazaretu, Boga – Człowieka i odtąd jest On możliwy do przedstawienia. „Filipie, tak długo jestem z wami, a jesz-

cze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9). Nie oddaje się czci materii przedstawiającej Boga i tych, którzy są w Nim, ale Temu (tym), których ona przedstawia.

Z tego względu także materię i technikę ikonopisarstwa „teologizowano”. Drewnianą deskę łączono z rajskim drzewem życia, akacją Arką Przymierza, „nowym drzewem życia”, które „wrosło” w ogrodzie egzekucji i pochówku Tego, który jest samym Życiem (por. J 19,41). Płótno, które naklejano na deskę, dla jej sprężystości, miało symbolizować całun, w który owinięto martwe ciało Jezusa. *Sankir* – ciemna barwa, z której ikonopisarz wydobywa postaci znaczyła powoływanie bytu z nicości, Boski akt stwórczy a tzw. blikowanie, nakładanie białych, ożywiających „martwe twarze” kreseczek, to jakby tchnienie życia w wizerunek. Nieprzypadkowe w ikonie są

barwy, ze złotem na czole, które sprowadza w ikonę niebo, nienaturalnie smukłe, wybijające się ku górze postaci, czy wreszcie „werniksowanie” ikony olejem – namaszczenie jej. W wielu ikonach jest kowczeg – granica świętości ikony, rama oddzielająca sacrum od profanum, świeckie od świętego. W końcu ikonę się pisze, tak jak stronicę *Biblii*, bo ma ona swoją natchnioną treść.

Wymowna jest modlitwa poświęcenia ikony Chrystusa: „Chociaż Twoja chwała leży poza zasięgiem naszego wzroku, ze Swej wielkiej miłości ukazałeś nam Siebie w osobie Chrystusa. Niech ci, którzy stworzyli tę ikonę Twojego Syna okażą Mu cześć, wzrastając na podobieństwo Tego, Który jest Panem na wieki wieków”. Przypomina ona o celu ikony i modlitwy przed nią: stawiać się na podobieństwo Tego, Którego ona przedstawia – otwierać się na łaskę przeobstwienia, chrystianizowania świata nie w znaczeniu uniwersum, ale codzienności, świata ludzkiego zasięgu.

ks. Radosław Kimsza

Aby Ewangelia była głoszona

2 marca 2021 r. papież Franciszek mianował abp Tadeusza Wojdę Metropolitą Gdańskim. O blisko czteroletniej posłudze w Archidiecezji Białostockiej, podejmowanych tu inicjatywach i rozpoczynającej się misji głoszenia Ewangelii na Pomorzu z ABP. TADEUSZEM WOJDĄ rozmawia ks. Andrzej Dębski.



fot. Archibial Media

Księża Arcybiskupie, jaka była pierwsza myśl po otrzymaniu informacji od Nuncjusza Apostolskiego o nowej misji, jaką wyznaczył Waszej Ekscelencji papież Franciszek?

Trudno mówić o jednej myśli. To były różne myśli, które przychodziły. Na pewno smutek, że trzeba opuszczać Białystok, te piękne tereny, ludzi, tą rzeczywistość i inicjatywy, które się pojawiały. Dotarło do mnie, że trzeba zaczynać wiele rzeczy zupełnie od nowa; z nowymi ludźmi, nowymi kapłanami w nowej rzeczywistości.

W Białymstoku zdobywał Ksiądz Arcybiskup pierwsze, biskupie „szlify”. Czego się można było nauczyć w posłudze biskupiej tu w Białymstoku?

Przede wszystkim uczyłem się bycia biskupem. Oczywiście z wieloma biskupami miałem zawsze dużo do czynienia poprzez pracę w Kongregacji, gdyż tam zawsze przewijało się dużo hierarchów. Ale czym innym jest mówić i rozmawiać o tych sprawach, a czym innym jest tym biskupem być. Trzeba się nauczyć relacji, zarządzania, pełnienia posługi, podejmowania różnych inicjatyw, czy realizacji tego, co należy do posługi biskupiej. Wiemy, że to posługa wielowymiarowa: rządzenie, nauczanie, prowadzenie do świętości. To ogromna odpowiedzialność, której człowiek na początku może sobie nawet nie uświadamia. Potem, kiedy zaczyna się w to wchodzić, do człowieka dociera ciężar tego zadania i brania za to odpowiedzialności. To przychodzi powoli poprzez naturalny kontakt z ludźmi. Jeśli się ich słucha i w jakiś sposób pozwala się im wypowiedzieć, to do człowieka docierają potrzeby, które mu uświadamiają jak powinna wyglądać jego posługa. Oczywiście, jest cały szereg innych dyrektyw, wytycznych, czy to z różnych Kongregacji, ze strony Papieża, czy Stolicy Apostolskiej, które pozwalają ukierunkować posługę biskupią. I tego właśnie tutaj się uczyłem.

Inicjatyw było wiele, niestety pandemia pokrzyżowała wiele planów. Z czego Ksiądz Arcybiskup jest najbardziej zadowolony po tych czterech latach?

Najbardziej jestem zadowolony z kilku spraw. Pierwszą z nich jest dobra współpraca z kapłanami. Starałem się kłaść mocny nacisk na formację kapłanów poprzez różne inicjatywy: zjazdy, warsztaty kapłańskie, konferencje dekanalne.

Drugą sprawą była współpraca ze świeckimi. Jest dzisiaj fundamentalną sprawą, aby włączać ich w odpowiedzialność za Kościół, przypominać im i pomagać w podejmowaniu tej odpowiedzialności. Obecność świeckich jest bogactwem i nigdy nie trzeba się bać, że ktoś może mieć inne zdanie. Ta różność opinii i zdań wybrzmiała na początku naszych spotkań bardzo mocno, ale potem różnice w dużej mierze się zacierają. Tworzyliśmy ze świeckimi wspólną wizję naszego lokalnego Kościoła. Pamiętam pierwsze spotkania Rady Ruchów Katolickich naszej Archidiecezji. Na początku były burzliwe, ale potem, kiedy widzieliśmy jaśniej zadania, jakie się przed nami kreślą, to zaczęliśmy szukać możliwości wspólnego ich realizowania. W pewnym momencie ta platforma odpowiedzialnych za ruchy bardzo ładnie zaczęła funkcjonować, ale niestety, pandemia wszystko nam przyblokowała.

Kolejną sprawą, która była dla mnie ważna to odwiedziny w parafiach i spotkania z ludźmi, czy to w przypadku wizytacji parafialnej, czy spotkania z różnymi grupami, wspólnotami, przy okazji takich wydarzeń jak chociażby bierzmowanie, gdzie mogłem spotkać młodzież, porozmawiać, przekazać jakieś treści.

Następną ważną sprawą było dla mnie Sanktuarium Najświętszego Sakramentu w Sokółce. Uważam, że mamy wyjątkowe miejsce i wyjątkowe wydarzenie – Cudowne Wydarzenie i Hostię, która stała się częścią Serca Jezusowego. Skoro to się pojawiło tutaj, w Sokółce, to myślę, że jest to jakiś znak. Staramy się odczytać, co on dla nas oznacza. To odczytywanie tego znaku będzie się zmieniać w zależności od sytuacji społecznej i eklezjalnej. Musimy być bardzo wyczuleni, a jednocześnie budować świadomość Eucharystyczną w naszej Archidiecezji. Temu służyła Nowenna, pielgrzymki kapłanów, dzieci pierwszokomunijnych, czy też kolejne rocznice przeniesienia Częstki z kaplicy na plebanii do Sanktuarium. Temu miały również służyć planowane pielgrzymki każdej parafii w ramach Roku Eucharystycznego, czy też tego 3-letniego Cyklu Eucharystycznego, zaplanowanego tak, aby wzmacniać świadomość znaczenia Eucharystii w naszym życiu. Zaczęliśmy tam tworzyć zespół ludzi, który potrafiłby przygotować odpowiednie programy formacyjne. W remoncie jest również plebania (ta stara, zielona, znana z filmu), która miałaby być

pierwszym ośrodkiem formacyjnym. W perspektywie jest też budowa ośrodka rekolekcyjnego.

Kolejną ważną rzeczą jest również miłosierdzie. Mamy tutaj tak dużo okazji, aby to miłosierdzie rozważać, czy to poprzez Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, gdzie spoczywają doczesne szczątki bł. ks. Michała, czy to w kaplicy przy ul. Poleskiej – miejscu, gdzie spędził ostatnie lata. Przy ul. Złotej jest jego mieszkanie; jest Seminarium Duchowne, gdzie nauczał; katedra, gdzie był kanonikiem tamtejszej kapituły. Tych miejsc można by wyliczyć znacznie więcej. Od kogoś czasu ks. Michał jest patronem naszego miasta, a Białystok nazywamy Miastem Miłosierdzia. Aż się prosi, aby to miłosierdzie wszędzie promować. Rozesłaliśmy blisko 1,5 tys. relikwii na cały świat; powstał piękny album *Ufający* o ks. Michale i jego życiu. Mamy tak dużo ważnych elementów o miłosierdziu, które należy promować i rozwijać, żeby to wpisało się w charakterystyczny rys naszej Archidiecezji. Mamy też inne ciekawe miejsca maryjne: jak Różanystok, Krypno. Ten rys Maryjny jest u nas mocny, szczególnie w Świętej Wodzie, gdzie jest obraz Matki Bożej Bolesnej i jest to ośrodek, do którego bardzo chętnie przybywają pielgrzymi. To są piękne rzeczy, które wystarczy rozwijać, promować i to będzie umacniało wiarę i świadomość, jednocześnie dawało ludziom to, czego najbardziej potrzebują.

21 marca w archikatedrze odprawił Ksiądz Arcybiskup Mszę św. dziękczynną za swoją posługę i widział Ksiądz Arcybiskup twarze wiernych i widział na pewno smutek na tych twarzach. Na koniec liturgii rozległy się brawa. Serce się ścisnęło?

Trochę na pewno tak... Jeśli się coś kocha i z czymś człowiek się żywa to podczas rozstania zawsze towarzyszy jakiś taki smutek. Z drugiej strony my, jako kapłani, jesteśmy posłusznymi przełożonym, to obowiązek wszystkich kapłanów, osób konsekrowanych i to obowiązuje także nas, biskupów. Nie jesteśmy przywiązani do jednego miejsca i to jest typowa charakterystyka Kościoła. Wszyscy jesteśmy misjonarzami. Kościół zrodził się z misji Jezusa Chrystusa i misji Apostołów. Ta misyjność jest głęboko wpisana w naszą świadomość, nasze DNA. Kiedy przychodzi potrzeba, trzeba pójść dalej. Tak to robią misjonarze na całym świecie, którzy zakładają wspólnoty i idą dalej. Zawsze taka zmiana uczy nas w jakiś sposób konieczności większego zaufania Panu Bogu. Zdaje sobie sprawę, że każda zmiana jest spojrzeniem w pewną przestrzeń pustą i ciemną. Nie znamy tego i nie wiemy co nas czeka. Trzeba zaufać, jak Abraham, zostawić tą naszą „ziemię” i iść. Podejmujemy to wyzwanie i jesteśmy ufni w to, że Pan Bóg nas posyła, w takiej czy innej formie i będzie nas w tym wszystkim wspomagać.

Ksiądz Arcybiskup podejmuje tę misję, głoszenia Ewangelii na Pomorzu. Kościół jest jeden i jest Chrystusowy, ale

pewnie są inne uwarunkowania, problemy, okoliczności. Jakie będą pierwsze decyzje i inicjatywy w Archidiecezji Gdańskiej?

Kościół jest jeden, powszechny, Chrystusowy, w którym wszędzie trzeba głosić Ewangelię. To moje zawołanie „Aby Ewangelia była głoszona” jest ciągle aktualne i będzie aktualne również w Gdańsku. Jak będzie je można realizować,



fot. Archibial Media

powiem dopiero z czasem, gdyż tej Archidiecezji jeszcze nie znam. To, co można usłyszeć w mediach, czy prasie jest jednostronnym spojrzeniem na całą rzeczywistość. Potrzeba czasu na to, aby wejść, poznać, zagłębić się, zrozumieć. Na pewno społeczność Pomorza jest zróżnicowana kulturowo i to zapotrzebowanie duchowe, czy czysto ludzkie, kapłańskie, religijne będzie się różnić w zależności od grupy społecznej. Myślę, że trzeba dać sobie trochę czasu, aby to po-

znać, podobnie jak było tutaj w Białymstoku, gdzie musiałem poznać kapłanów, tutejszą rzeczywistość, religijność ludzi miejscowych i relacje z Kościołem prawosławnym. Będzie czas na wszystko i potem będę podejmować odpowiednie decyzje.

Tymczasem w Białymstoku kapłani i wierni zastanawiają się, kiedy będziemy mieli nowego biskupa i kto nim będzie.

Tego też nie mogę powiedzieć, gdyż nie wiem. To długi proces wyłaniania pasterza i jest to zadanie Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, który będzie robił konsultacje i będzie zbierał informacje na temat możliwego kandydata. Jak to zwykle bywa, te konsultacje są o wiele szersze i nie zacieśniają się tylko i wyłącznie do jednej diecezji, do której trzeba znaleźć przyszłego pasterza. Pytani są również biskupi z innych diecezji, także to grono jest dosyć szerokie i myślę, że to Nuncjusz będzie wiedział. A jeśli chodzi o pytanie „Jak szybko?” – trudno powiedzieć. To jednak wymaga szerokich konsultacji i dokładnego przyjrzenia się samej Archidiecezji; duszpasterstwu i jakie są zapotrzebowania, na jaki „typ duszpasterza”, jego predyspozycje. I ten proces najpierw prowadzony jest na poziomie miejscowym, w Polsce, potem w Rzymie i to wszystko przekazywane jest na sam koniec papieżowi i papież decyduje kogo mianować. W Kościele jest taka tradycja, że przygotowuje się tzw. *ternę*, czyli trzech kandydatów, z których papież po przeczytaniu dokumentacji wybiera i mianuje jednego.

Jeśli kandydat zostanie już wybrany, zostanie ogłoszony, zadzwoni do niego Ksiądz Arcybiskup i co powie w pierwszej rozmowie o Białymstoku?

Powiem mu to, co mi powiedział Papież. Że to jest dobra ziemia, dobrzy ludzie i niech się czuje przyjęty, a na pewno go ludzie przyjmą.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI

Celebруем Paschę ze zwycięskim Chrystusem

TERESA MARGAŃSKA

„Kiedy nadchodzi Wielkanoc to jesteśmy trochę jak te kobiety, które szły do grobu i cały czas myślały: kto mi odwali ten kamień? Czy jest ktoś, kto mi może odsunąć ten kamień? Przychodzimy do grobu, a kamień jest już odsunięty. I okazuje się, że jest jakaś absolutnie niewyobrażalna dobra nowina i jakaś perspektywa życia, o której myślałem, że już nie jest dla mnie” (abp Grzegorz Ryś).

Czekając na Wielkanoc wszyscy jesteśmy zajęci przygotowaniami. Pomimo panującej pandemii i wzmożonych obostrzeń, nie sposób nie zauważyć obleganych sklepów: jedni starają się zdobyć jak najpiękniejsze czekoladowe jajka czy zajaczki, inni produkty niezbędne do przygotowania idealnego menu wielkanocnego, jeszcze inni szukają oryginalnych dekoracji. To wszystko jednak stanowi jedynie dopełnienie świątecznego czasu, nie jest jego istotą ani sensem i dla wielu powoduje zagubienie prawdziwego sensu Świąt Paschalnych.

Wielkanoc to przecież największe święta w ciągu roku i wielu wciąż zadaje sobie pytanie: w jaki sposób je przeżyć? Pytanie to nabiera znów aktualności po roku, w kolejnej fali epidemii: z ograniczeniami uczestnictwa w liturgii i innych wielkanocnych obrzędach (jak poświęcenie pokarmów, momenty ado-

racji itd.), bez możliwości odwiedzenia najbliższych.

Odpowiedzią może być krótki fragment *Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian*. Apostoł pisał ten list w okolicach święta Paschy 56 lub 57 r. W piątym rozdziale ewidentnie podpowiada swoim adresatom, w jaki sposób mają świętować tę nadchodzącą najważniejszą uroczystość, i zachęca: „Czyż nie wiecie, że odrobina kwasu całe ciasto zakwasza? Wyrzucicie więc stary kwas, abyście się stali nowym ciastem, jako że praśni jesteście. Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha. Tak więc przeto odprawiamy Święto nasze, nie przy użyciu starego kwasu złości i przewrotności, lecz praśnego chleba czystości i prawdy” (1 Kor 5,6-8). W tych czterech zdaniach św. Paweł zawarł zarówno całe teologiczne przesłanie Wielkiejnocy, jak i najważniejsze elementy jej chrześcijańskiego przeżywania.

PASCHA STAREGO PRZYMIERZA

To najstarsze i najbardziej chrześcijańskie święto ma swe korzenie w *Starym Testamencie*, więc aby je zrozumieć, musimy sięgnąć do żydowskiej Paschy. Słowo „pascha” obecne dziś w tylu językach świata ma hebrajskie pochodzenie.

Pascha żydowska obchodzona była z 14 na 15 miesiąca nisan (odpowiednik naszego marca/kwietnia) wraz z pierw-

szą wiosenną pełnią księżyca. Było to wspomnienie wyzwolenia Izraelitów z niewoli egipskiej: świętowano wybawienie, wyzwolenie narodu przez Boga. Krew baranka, którą skrapiane były wówczas odrzwia, podkreślała charakter zbawczy, ponieważ anioł śmierci omijał domostwa naznaczone i chronione ową krwią.

Święto Paschy upamiętniało wszystkie dzieła Boże dokonane w ciągu historii narodu wybranego. Były to: uwolnienie z rąk nieprzyjaciół, ogłoszenie przykazań na Górze Synaj, cuda, jakich doświadczały w okresie wyjścia z Egiptu i wejście do Ziemi Obiecanej. Jest także pamiątką „narodzin” ludu Bożego. Ze statusu uciskanej mniejszości w kraju egipskim Izraelici stali się nowym ludem, narodem Bożym – „wybranym”.

Pascha, czyli „wyjście” lub bardziej precyzyjnie „przejście”, była najważniejszym wydarzeniem w historii Izraela, a coroczne obchodzenie jej było największą uroczystością. W dwunastym rozdziale *Księgi Wyjścia* czytamy: „Jest to pascha na cześć Pana. (...) Dzień ten będzie dla was dniem pamiętym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana. (...) Przestrzegać będziecie Święta Praśników, gdyż w tym dniu wyprowadziłem wasze zastępy z ziemi egipskiej” (Wj 12,11-17).

Uroczystość ta była dla Żydów czymś więcej niż wspomnieniem wydarzeń

z odległej przeszłości, była pamiątką, dzięki której dawne zdarzenia stawały się rzeczywistością, a jej uczestnicy czuli się włączeni w historię swoich przojców. Do dzisiaj pobożni Żydzi świętują Paschę w głębokim poczuciu osobistego w niej udziału. Potwierdzają to słowa wypowiedziane przy tej okazji modlitwy: „To nie tylko nasi przodkowie zostali wykupieni przez Najwyższego (niech będzie pochwalony) z Egiptu, lecz również my zostaliśmy wyzwoleni wraz z nimi”.

PASCHA NOWEGO LUDU BOŻEGO

Chrystus nieprzypadkowo wycierpiał Mękę i oddał za nas życie w czasie święta żydowskiej Paschy. Należało to do Bożego planu zbawienia – w ofierze krzyżowej Chrystus wypełnił zapowiedź starożytnej Paschy.

Święty Jan, bardziej niż pozostali Ewangelisci, kładzie nacisk na powiązanie wydarzeń tego święta z tajemnicami życia Chrystusa. Pokazuje m.in., jak osoba Jezusa Chrystusa skupia w sobie całą historię Narodu Wybranego z czasu wyjścia z Egiptu. To On jest nowym Mojżeszem prowadzącym nas do wolności; karmi nas nową manną – Eucharystią; pozwala nam pić ze źródła wody żywej; jest miedzianym węzem, na którego patrząc z wiarą możemy być zbawieni. Jest światłem świecącym w ciemności, doskonalszym od tego, które prowadziło Izraelitów przez pustynię. Jest prawdziwym Barankiem Paschalnym.

Apostoł w trzynastym rozdziale swojej *Ewangelii* rozpoczyna opis Ostatniej Wieczerzy tymi słowami: „Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1). To początek „nowej Paschy” – „nowego przejścia”, gdy Chrystus przywrócił nam wolność. Nie może z nią równać się to, co dokonało się przed wiekami za sprawą Mojżesza. Składając z siebie ofiarę, „przechodząc” przez śmierć z tego świata do Ojca, Chrystus uwolnił całą ludzkość z niewoli grzechu. Dalej, Janowy opis Męki Pańskiej pełny jest odniesień do *Starego Testamentu*, z których wiele dotyczy właśnie świętowania Paschy. Ewangelista wskazuje, że Jezus został ukrzyżowany w porze wieczornej ofiary, o godzinie, kiedy zabijano baranki paschalne w świątyni. Pisze również, że żołnierze nie połamali Mu nóg, aby spełniło się to, co powiedziano

o baranku paschalnym: „Kości z niego łamać nie będziecie” (Wj 12,46).

Wielkanoc jest więc prawdziwym świętem Paschy Chrystusa i Jego Kościoła. Jest to święto zbawienia, a Kościół w szczególny sposób obchodzi je w liturgii Wigilii Paschalnej. Podczas tego nabożeństwa czcimy zwycięstwo Chrystusa nad grzechem i śmiercią, wprowadzenie całej ludzkości do nowego życia z Bogiem.

ŚWIĄTECZNE PORZĄDKI

Panie domu doskonale wiedzą, co oznaczają przedświąteczne porządki. Trzeba jednak przyznać, że nasze zmywanie, szorowanie i wymiatanie każdego kąta wypada słabo przy tym, co dzieje się przed Świętem Paschy w rodzinach żydowskich. Domy te wyglądają jak po generalnym remoncie: odsuwa się meble, zwija dywany. A wszystko to z powodu... najdrobniejszych nawet okruszków. Przed rozpoczęciem świętowania Paschy domy mają być oczyszczone z „kwasu” nazywanego *chamec*; chodzi tutaj o pozbycie się z zamieszkiwanych pomieszczeń wszelkiego pieczywa przygotowanego na zakwasie. Dlaczego?

Gdy zbliżała się długo wyczekiwana noc wyjścia z Egiptu, Bóg zapowiedział Izraelitom, że zanim przystąpią do świętowania Paschy, dom musi być oczyszczony z wszelkiego kwasu. Gdy w pośpiechu pakowali to, co było pod ręką i opuszczali „kraj faraonów”, zabierali ze sobą chleb, który nie wyrósł, bo nie zdążył – zabrakło czasu... Do dziś podczas żydowskiej Paschy spożywa się praśny chleb – macę.

Czym jest kwas – po hebrajsku *chamec*? Patrząc od kuchni, przez pryzmat praktycznej pani domu, jest to mieszanka ziarna (pszenicy, żyta, jęczmienia, orkisz lub owsa) i wody pozostawiona na dłużej niż 20 minut. Przyjmuje się, że po takim czasie rozpoczyna się proces zakwaszania. W znaczeniu duchowym, to jednak coś więcej niż jedynie woda i mąka.

Rabini nauczali, że *chamec* oznacza pragnienie robienia złych uczynków, nasze rozdmuchane „ego”. Bez zakwaszenia zmielone ziarno zmieniają się w macę, ale zakwaszone zaczynają pęcznieć. Trudno o lepszy obraz ludzkiej pychy. Dlatego do dziś, w ortodoksyjnych żydowskich domach o zachodzie słońca dnia poprzedzającego Paschę skrupulatnie przeszukuje się je, by znaleźć

najmniejsze nawet okruszki. Głowa domu przechodzi od pokoju do pokoju, sprawdzając każde pomieszczenie, przeglądając wszystkie zakamarki – półki, szafki i nawet przetrząsając kieszenie.

BYĆ JAK PRAŚNY CHLEB

Zbliża się czas świętowania Wielkiejnocy – Paschy! Święty Paweł w *Pierwszym Liście do Koryntian* przypomina aby wyrzucić „stary kwas” i stać się „nowym ciastem”. Praśnym chlebem winni stać się chrześcijanie uwolnieni od kwasu grzechu.

Czterdziestodniowy czas Wielkiego Postu był okresem porządków w naszym życiu i naszym sumieniu. Czy potrafiliśmy go dobrze wykorzystać, czy pozbyliśmy się kwasu złości i grzechu, aby na nowo rozpocząć z Chrystusem zmartwychwstałym życie w wolności dzieci Bożych.

Metafora, dotycząca odrobiny kwasu zakwaszającego dużą ilość ciasta, oznacza, że grzech jednego człowieka wpływa na stan moralny całej wspólnoty. Dlatego tym bardziej, wsłuchując się w słowa św. Pawła, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by definitywnie zerwać ze złem, by wyrzucić z siebie wszystkie pozostałości dawnych grzechów i złych nawyków, zupełnie tak jak pobożni Żydzi przed każdą Paschą bardzo starannie usuwali resztki wszelkiego kwasu. Jako nowi ludzie powinniśmy się stać podobni do paschalnych praśników żydowskich, pozbawionych kwasu zepsucia.

Żyjący w IV w. św. Efreem Syryjczyk tak pisał: „Kościół dał nam chleb żywy w miejsce praśnego chleba, jaki dawał Egipt”. To sam Chrystus. Nim się karmimy w Eucharystii, On daje nam pełnię życia na ziemi i jest zadatkem nieśmiertelności.

Życmy więc sobie nawzajem, aby przeżycie Świąt Paschalnych ze zwycięskim Chrystusem i wielkanocna Komunia św. uczyniła z nas bardziej skuteczne narzędzia Bożej miłości i pokoju. Naszą misją jest głoszenie innym dobrej nowiny czyli Ewangelii o Bożej miłości oraz praca, aby plany Boże wypełniały się w świecie – by każdy człowiek przyjął Jego nieskończoną miłość, którą umiłowal każdego „do końca”. Do spełnienia tego zadania kapłan posyła nas mówiąc: „Idźcie w pokój Chrystusa, alleluja, alleluja!”

Mężczyźni i świadectwo

ks. JERZY SĘCZEK



Chrystus zmartwychwstał! – Prawdziwie zmartwychwstał! Tym zawołaniem chrześcijanie pozdrawiają się od wielu wieków. I chociaż pośród trudności niełatwo jest wykrzesać z siebie ten radosny okrzyk i odpowiedź, to prawda o pustym grobie daje nadzieję.

Smutek spowodowany jakąś stratą, lęk o przyszłość, o zdrowie i życie nie mogą nas paraliżować, nie mogą nad nami panować! Święty Paweł mówi do Koryntian bardzo dobitnie: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze głoszenie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15,14).

Po śmierci Pana Jezusa, uczniowie siedzący w zamkniętym Wieczerniku mieli powód do smutku. Zawalił im się cały świat. Nie ma z nimi już Tego, który nadał sens ich życiu. Z Nim łączyli swoje plany na przyszłość. Dobrze czuli się w Jego obecności. Dawał im poczucie bezpieczeństwa, zawsze wiedział co mówić, co robić. Wskazywał cel. Zachwycił nauczaniem, dokonanymi cudami. Zapewne smucili się z powodu swojej ucieczki, niewierności. To wszystko było takie ciężkie do zniesienia. Myśl o powrocie do dawnych obowiązków również nie przynosiła im radości.

W czasie Wielkiego Postu wiele tekstów w liturgii słowa mówiło o Jezusie, który objawia nam Ojca. Najczęściej działo się to w konfrontacji z faryzeuszami i uczniami w Piśmie. Ich zatwardziałość serca to oczywiście obraz naszego serca, które niby wie, że Bóg nas kocha, ale nie umie żyć tą miłością. Twierdzimy, że wierzymy, ale relacja z Bogiem Ojcem nie jest tak żywa, jakbyśmy tego oczekiwali.

Apostołowie usłyszeli prawdę o pustym grobie najpierw od kobiet. Spotka-

nie ze Zmartwychwstałym nie pozwoliło im milczeć. Wypełnienie obietnicy Miśtrza o Jego Zmartwychwstaniu umocniło ich wiarę. Świadectwo przekazane dalej, zbudowało wiarę Apostołów. Od tego entuzjazmu i zachwyty zaczęło się konsekwentne trwanie w wierze. Rozpoczęła się też dynamika głoszenia.

Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, nazywany „człowiekiem wiary konsekwentnej” kiedyś powiedział: „Jeśli rzeczywiście wierzymy, to wtedy nasze życie samo przez się staje się świadectwem.”

Chociaż prawdą jest, że pierwszymi świadkami pustego grobu były kobiety, to jednak niech mi będzie wolno przytoczyć kilka przykładów postaw mężczyzn, które zbudowały moją wiarę. Są to świadectwa tylko z ostatniego miesiąca. A przecież, gdyby tak uczciwie poszukać, znalazłoby się ich dużo więcej każdego dnia. W Roku św. Józefa nasza uwaga jest szczególnie skupiona na tym świętym Patronie. Jednocześnie w sposób naturalny szukamy potwierdzenia jego cech u mężczyzn nam współczesnych. Być może krzyk kobiet w czasie znanych nam protestów był po części krzykiem o takich mężów, ojców, narzeczonych, przyjaciół, którzy daliby kobietom poczucie bezpieczeństwa, oparcie. Którzy byłiby decyzyjni, odważni i odpowiedzialni. Stający w obronie, walczący o rodzinę, a nie z rodziną.

Potrzebujemy modlących się mężczyzn. Ostatnio, moja siostra, pracująca w szpitalu, wzruszyła się przykładem starszego pana, chorego na Covid-19, bardzo osłabionego, który resztkami siły klęczał przy swoim łóżku w czasie modlitwy. Nieważne, że widzieli to inni. On tak się modlił przez całe życie. Nie-

ważne, że to było łóżko szpitalne. Teraz ono było jego izdebką, w której spotykał się z Ojcem i w pokorze ofiarowywał Mu swoje życie. Chory człowiek swoim świadectwem dodał sił zdrowym i wzmocnił ich wiarę.

Potrzebujemy od mężczyzn umocnienia opartego na Bogu. Jeden z naszych niepełnosprawnych przyjaciół, z którym mieszkamy w Supraślu, często powtarza jakieś słowa, ale nie zawsze składają się one w jakąś sensowną całość. Słownictwo ma bardzo ubogie i trudno naszą rozmowę nazwać dialogiem. Jednak czasem nas zadziwia swoimi wypowiedziami. Czasem jednym, trafionym w punkt słowem, czasem krótkim adekwatnym zdaniem. Niedawno zmarł jego tato. Zapewne przeżywał to na swój sposób. Kiedy widział swoją smutną mamę nagle objął ją i powiedział: „Nie martw się, Bóg wywyższy”. Mama nigdy nie słyszała od niego takich słów. Nie jest istotne teraz, czy to był przebłysk świadomości, czy wypowiadający znał sens słów. Ważne, jakim było to wsparciem i zbudowaniem dla słuchających.

Potrzebujemy konkretnych mężczyzn, podejmujących dobre decyzje i stających w obronie. Telefon do Domu Matki i Dziecka w Supraślu: „Siostró, mamy tu taką grupę mężczyzn, chcemy jakoś pomóc samotnym matkom. Co wam jest potrzebne?”; „Teraz jesteśmy zaopatrzeni we wszystko co potrzebne dla matek i dzieci, ale chcielibyśmy wyremontować im łazienki”; „Dziękuję, coś wymyślimy”. W uroczystości św. Józefa wpływa od nich na konto kilka tysięcy złotych. Mężczyźni, konkretni, działający zespołowo, to jest siła!

Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie...



DOTKNAĆ BOGA

ks. ADAM CIERESZKO

„Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!” (J 20,27).

Jak można dotknąć Boga? Psychologia mówi o pięciu językach miłości, które wyrażają człowieka i stanowią znak jego bliskości i czułości. Bardzo popularny poradnik dla małżeństw Gary’ego Chapmana nosi tytuł *5 języków miłości*. Autor twierdzi, że współmałżonek pragnie odczuwać miłość poprzez jeden z języków, które ją wyrażają: dotyk, prezent, pomoc, dobre słowo, obecność. Żeby relacja była udana ważne jest poznanie języka, poprzez który druga osoba będzie w stanie przyjąć i odczuć miłość. Tak jak prawie niemożliwe jest porozumienie się między osobami, które mówią w nieznanym sobie języku, tak samo trudno jest zakomunikować drugiej osobie miłość, jeśli nie wiemy, jaki jest „język miłości drugiej osoby”.

Jednym z języków miłości jest dotyk. Czytając *Ewangelie* widzimy Jezusa, który nie boi się dotykać drugiego człowieka. Nie tylko po to, aby go uzdrowić, ale może także po to, aby dać mu odczuć swoją miłość. Jezus nakłada ręce, kiedy uzdrowia, nie brzydzi się trędowatymi, a czasami stosuje pewne zabiegi, które mogą wydawać się dla nas niezrozumiałe, jak uczynienie błota ze śliny i nałożenie go na oczy niewidomego. Może to wszystko jest potrzebne, aby człowiek poczuł się przez Niego kochany i doświadczył miłości w języku najbardziej dla siebie zrozumiałym.

Jezus po swoim Zmartwychwstaniu sugeruje św. Tomaszowi, aby nie tylko dotknął Jego ciała, by przekonać go

o jego realności, ale poleca zanurzyć rękę w swoim przebitym boku, który jest miejscem jego największej intymności i miłości. Co kryło się w tej ranie? Jego przebite i kochające serce.

Jedna z modlitw mówi: „W ranach swoich ukryj mnie”. Wyraża ona pragnienie, aby schronić się w przestrzeni, która byłaby dla nas pewna i bezpieczna. Czasami wiele osób ma problem, żeby rano wyjść z pościeli, którą okryci czują się bezpiecznie. Wyjście z niej oznacza konfrontację z życiem, które nie zawsze jest łatwe, dlatego tym bardziej zrozumiałe stają się słowa o skryciu się w ranach Chrystusa, które są symbolem Jego miłości i bezpieczeństwa. Będąc w świecie, który jest źródłem radości, ale też miejscem, gdzie możemy być zranieni, potrzebujemy powracać do miejsca, które będzie dla nas schronieniem.

Ksiądz Krzysztof Grzywocz w jednej ze swoich konferencji cytował słowa amerykańskiej terapeutki, Virginii Satir, która twierdziła, że aby człowiek żył, trzeba go przytulić cztery razy dziennie, żeby był zdrowy – osiem razy, żeby się rozwijał – dwanaście razy. Być może dlatego jednym ze sposobów mówienia o miłości Boga, obecnym w posłudze papieża Franciszka, jest chęć okazywania bliskości tym, którzy jej potrzebują. Papież nie boi się dotykać szczególnie ludzi słabych na ciele i duchu, nie boi się całować stóp w geście miłości, aby w ten sposób wyrazić czułość Boga, a może także po to, aby ukazać, że Boga można dotknąć także w drugim człowieku.

Jak dotknąć Boga?

Jedną z form modlitwy papieża Franciszka jest położenie ręki np. na figurze

Matki Bożej i później uczynienie znaku krzyża. Może w ten sposób pragnie poczuć czułość Boga, o której tak wiele pisze. W jednej z konferencji słyszałem świadectwo osoby, która w trudnych chwilach zdejmowała ze ściany obraz Pana Jezusa i obejmowała go, tak jak się obejmuje żywą i prawdziwą osobę. W parafii, w której posługuję jest zwyczaj dotykania relikwii umieszczonych w ścianach kościoła i czynienia później znaku krzyża. Młodzież podczas adoracji wielkopostnych lubi dotykać drzewo krzyża, aby zatopić w Nim swoje życie i cierpienia. I mnie się zdarzało, kiedy modliłem się w pustym kościele, podejść do tabernakulum i na jego drzwiczkach położyć swoją dłoń, może wewnętrznie wyrażając w ten sposób to samo pragnienie, które nosił w swoim sercu św. Tomasz: „Jeśli nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę” (J 20,25). A może, po prostu, była to ludzka tęsknota za bliskością osoby, Która kocha bezwarunkowo, a Której miłość czasami wydaje się tak bardzo abstrakcyjna.

Jezus po swoim Zmartwychwstaniu miał ciało, które było realne i posiadało nadal właściwości ludzkiego ciała. Mógł nadal brać pokarm w swoje ręce i go spożywać. Potrafił sprawiać, że Jego bliscy ciągle mogli odczuwać Jego fizyczną obecność i Jego dotyk. Nie pozostaje nam chyba nic innego, jak tęsknić za dotykiem Jezusa i oczekiwać, że kiedyś tymi rękami, Które były przybite do krzyża, obejmie nas, i wtedy przekonamy się, co znaczy dotknąć Boga.

MIEJ MIŁOSIERDZIE

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

Nic tak nie jest potrzebne człowiekowi, jak miłosierdzie Boże – owa miłość łaskawa, współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabość ku nieskończonemu wyżynom świętości Boga.

Wspominając swoją wojenną przeszłość, Jan Paweł II tak mówił o sanktuarium w Łagiewnikach: „Przychodziłem tutaj zwłaszcza w czasie okupacji, gdy pracowałem w pobliskim Solvayu. Do dzisiaj pamiętam tę drogę, którą odbywałem codziennie przychodząc na różne zmiany w pracy, przychodząc w drewnianych butach. Takie się wtedy nosiło. Jak można było sobie wyobrazić – pytał Papież – że ten człowiek w drewniakach kiedyś będzie konsekrował Bazylikę Miłosierdzia Bożego?”. Innym razem Ojciec Święty wspominał: „Pamiętam, że podczas wojny nieraz chodziłem do grobu s. Faustyny, gdy jeszcze nie była ogłoszona Błogosławioną. Czy mogłem wtedy przypuszczać – pytał – że będzie mi dane najpierw ją beatyfikować, a potem kanonizować?”.

CZŁOWIEK W DREWNIAKACH APOSTOŁEM MIŁOSIERDZIA

Dziś takich pytań nasuwa się znacznie więcej. Czy można było przypuszczać, że ten Papież stanie się tak gorliwym czcicielem i propagatorem kultu Jezusa miłosiernego; że ustanowi święto miłosierdzia? Czy można było przypuszczać, że pod koniec swego pontyfikatu, w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski, dokona aktu zawierzenia rodzaju ludzkiego Bożemu miłosierdziu? Wreszcie, czy można było przypuszczać, że Bóg zabierze go do siebie w wigilię Niedzieli Miłosierdzia?

Jan Paweł II był niewątpliwie Papieżem miłosierdzia. Sam wyznał kiedyś, że orędzie o Bogu łitościwym, cierpliwym, bogatym w łaskę i wierność było zawsze mu bliskie i że osobiście doświadczył nadziei płynącej z tej prawdy. To doświadczenie zabrał ze sobą na Stolicę Piotrową. Od początku swojej posługi uważał głoszenie tego orędzia za swoje szczególne zadanie. Był głęboko przekonany, że tę misję wyznaczyła mu Opatrzność. Dlatego w obliczu różnego rodzaju cierpień i dramatów ludzkości wytrwale wołał o miłosierdzie Boże i ludzkie.

Jan Paweł II wypowiedział wiele słów o Bogu „bogatym w miłosierdzie”. Słowom towarzyszyła jego osobista pobożność, a nade wszystko przykład życia. Każdy, kto go spotkał, był pewny, że ma przed sobą świadka miłosierdzia. Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy był obecny na jego twarzy i w jego sercu. Wystarczy spojrzeć na zdjęcie ze spotkania z niedoszłym zabójcą. Tam, w więziennej celi, Papież w praktyczny sposób głosił prawdę, że miłosierdzie jest najlepszą reakcją na każdą formę ludzkiej nędzy.

DRUGIE IMIĘ MIŁOŚCI

Ojciec Święty nazywał miłosierdzie „wstrząsającą, niewysłowioną tajemnicą”, „dowartościowywaniem, podnoszeniem w górę”, „wydobywaniem dobra spod nawarstwień zła” oraz „drugim imieniem miłości”. Dlaczego drugim? Bo kochać można i należy wszystkich; także tych, którym niczego nie brakuje; którzy są szczęśliwi i opływają we wszelkie dobra. Tymczasem miłość miłosierna skierowana jest ku człowiekowi udręczonemu jakimiś szczególnie bolesnymi doświadczeniami, przyniesionemu ciężarem. Miłosierdzie to miłość, która pochyla się nad ludzką biedą materialną i duchową. Wychodzi naprzeciw ludzkim potrzebom. Jest stale gotowa zaspokajać wszelkie niedostatki. Najpełniej jednak objawia się w spotkaniu z niewiernością człowieka, z jego grzesznością. Ta miłość jest stale gotowa przebaczać. Jest bezinteresowna, hojna, czuła. Nie zniechęca się niewdzięcznością.

Tej miłości człowiek nie jest w stanie zrozumieć o własnych siłach. Może ją odkryć jedynie wnikając w tajemnicę miłości Boga. Dlatego Jan Paweł II wytrwale przybliżał tę tajemnicę pomagając nam czytać ewangeliczne przypowieści o synu marnotrawnym, o zagubionej owcy, o miłosiernym Samarytaninie, czy – dla kontrastu – o niemiłosiernym słudze. Nade wszystko jednak kierował nasz wzrok ku Zmartwychwstaniu Chrystusa, które jest najlepszym dowodem, że zło nie odnosi ostatecznego zwycięstwa. Ostatecznie zwycięskie jest dobro. Miłosierdzie jest większe niż ludzka niegodziwość, niż nienawiść. Życie jest silniejsze od śmierci.

Czy miłosierdzie oznacza pobłażliwość i zgodę na zło? Nie! Zrozumiała, oderwana od prawdy i sprawiedliwości, ufność w Boże miłosierdzie jest bluźnierstwem i grzechem przeciw Duchowi Świętemu. Miłosierdzie Boże ma zatem swoją „granicę”. Nieskończenie miłosierny Bóg jest „bezradny” wobec braku gotowości nawrócenia, wobec trwania w uporze i sprzeciwie. Człowiek, który chce doświadczyć miłosierdzia, musi okazać dobrą wolę, naprawić zło, wyrównać krzywdy, dokonać zadośćuczynienia.

...DLA NAS I CAŁEGO ŚWIATA

Karol Wojtyła żył w trudnych czasach. Lata II wojny światowej, dwie wielkie, grzeszne ideologie – nazizm

i komunizm, były dramatycznym spiętrzeniem zła. Jednak ten sam czas przyniósł przesłanie o Bogu miłosiernym. Jakby Chrystus chciał powiedzieć, iż jedyne co może zrównoważyć zło, którego sprawcą i ofiarą jest człowiek, jest miłosierdzie. Była to przekonująca odpowiedź, jakiej Bóg udzielił na pytania i oczekiwania ludzi epoki naznaczonej przez straszliwe tragedie. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i źródłem nadziei. Dodawało odwagi.

Także dzisiejszy człowiek i świat bardzo potrzebuje Bożego miłosierdzia, choć często o tym nie wie. Potrzebuje go nawet bardziej niż kiedykolwiek. Z jednej bowiem strony, jesteśmy świadkami niewątpliwych osiągnięć w wielu dziedzinach, niespotykanego wcześniej rozwoju nauki i techniki. Człowiek poczuł się mocny, uwierzył w siebie, w swoje siły. Z drugiej jednak, pojawiły się nowe zagrożenia, wielorakie przejawy zwątpienia i niepokoju. W wielu obszarach życia panuje nienawiść i chęć odwetu. Wojna ciągle przynosi ból i śmierć niewinnych. Człowiek przeżywa lęk przed przyszłością, przed pustką, przed cierpieniem, przed unicestwieniem. Ten lęk może ukoić tylko Boże miłosierdzie. Tylko ono może przynieść nadzieję, pokój i szczęście. Tylko ono jest w stanie uwolnić człowieka od pokusy samowystarczalności i zniechęcenia.

JEZU, UFAM TOBIE

Wobec niepokoju, obaw o przeszłość, wobec ludzkiej nędzy i cierpienia, Chrystus mówi: „Przestań się lękać! Ja jestem zawsze z Tobą”. Najlepszą odpowiedzią człowieka na to zapewnienie są słowa „Jezu, ufam Tobie”. Trudno znaleźć prostszą, a zarazem bardziej wymowną odpowiedź. To proste wyznanie, jakie odpowiedziała nam Opatrzność za pośrednictwem św. Faustyny, przyniosło już otuchę i ukojenie wielu sercom. Może taką otuchę przynieść także nam.

Jan Paweł II zostawił nam zachętę do całkowitego zawierzenia Bożemu miłosierdziu. Wzywał nas nieustannie: miejcie ufność w Panu. Wyrażał życzenie, aby słowa „Jezu, ufam Tobie” stały się dla nas jasnym drogowskazem. „Nauczcie się – mówił Papież – powtarzać ten piękny akt strzelisty s. Faustyny. U Boga bowiem wszystko jest możliwe. Nie ma takiej ciemności, w której człowiek musi się zgubić. Jeśli tylko zaufa Jezusowi, zawsze odnajdzie światło”.

MIŁOSIERNI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIA

Ufność w Boże miłosierdzie jest wezwaniem do czynnego okazywania miłosierdzia ludziom. Co więcej, człowiek może dostąpić miłosiernej miłości Boga o tyle, o ile sam świadczy podobną miłość w stosunku do blźnich. Dlatego Jan Paweł II zachęcał, byśmy przekuli doświadczenie miłosierdzia Bożego w uczynki miłosierdzia; abyśmy wyznaniem „Jezu, ufam Tobie” uczynili natchnieniem i siłą do pełnienia dzieł miłosierdzia. Papież wzywał nas: „Bądźcie apostołami miłosierdzia w słowie, modlitwie i czynie”. Zachęcał do kierowania się w życiu – jak to określił – „wyobraźnią miłosierdzia”.

Ktoś, kto ma taką „wyobraźnię” wie, jak bardzo dzisiejszy człowiek potrzebuje miłosierdzia. Potrzebuje słów o miłosierdziu i wołania o miłosierdzie. Potrzebuje też naszych konkretnych czynów. Ta „wyobraźnia” pozwala usłyszeć głos ludzi wołających w potrzebie, dostrzec człowieka, który utracił pracę, dach nad głową, możliwości utrzymania rodziny, wykształcenia dzieci; człowieka, który doznaje opuszczenia, zagubienia i beznadziei. Pozwala zauważyć zaniedbane duchowo czy materialnie dziecko, zagubionego w świecie uzależnień lub przestępstw chłopaka czy dziewczynę. „Wyobraźnia miłosierdzia” nie pozwala odwrócić się od tych ludzi. Przeciwnie, nakazuje przyjąć im z pomocą, zanieść radę, pocieszenie, duchowe, materialne i moralne wsparcie. Kierując się taką „wyobraźnią” człowiek wnosi Boga w ludzkie dramaty, a wraz z Nim wnosi nadzieję.

NA DROGACH MIŁOSIERDZIA

Kościół spełnia swoje posłannictwo sprawując sakramenty będące znakami miłosierdzia Bożego (szczególnie sakrament pokuty i Eucharystię). Modli się o miłosierdzie, bo wie, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga i że „nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Bożego”. Głosząc miłosierdzie i do niego wzywając, Kościół stara się również kierować „wyobraźnią miłosierdzia”. Szczególnym szacunkiem otacza ubogich i chorych oraz podejmuje liczne dzieła, ukierunkowane na człowieka znajdującego się w różnorodnych potrzebach. Zatem nie tylko woła do swego Pana i Zbawiciela: miej miłosierdzie dla nas i całego świata. Woła też do człowieka: miej miłosierdzie wobec tych, którzy na nie czekają. ■



foto: Adobe Stock

Chrześcijanin wobec „grzechów cudzych”

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

Chrześcijanin to świadek a zarazem uczestnik Zmartwychwstania. Pierwszym świadkiem tej radosnej nowiny była Maria Magdalena. Niedługo później dołączyli do niej Apostołowie twierdząc: „Chrystus prawdziwie zmartwychwstał! A my jesteśmy tego świadkami”. W tym samym czasie głos zabrali i rzymscy żołnierze, którzy fakt pustego grobu na polecenie faryzeuszy tłumaczyli: „Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali”. Dwa tak różne świadectwa, a przecież mówiące o tym samym. Jedno niosące nadzieję życia, a drugie utwierdzające w śmierci.

Niestety, od zarania dziejów tego świata, każdy, kto świadomie mija się z prawdą, namawia do kłamstwa bądź utwierdza innych w złym postępowaniu, staje się antyświadkiem Boga żywego. Tym samym powiela postawę pierwszego antyświadka-szatana, który poprzez błędne świadectwo o Bogu sprowadził człowieka na drogę zatracenia.

Zatrzymajmy się zatem nad zagadnieniem „grzechów cudzych”, będących rażącym antyświadectwem życia chrześcijańskiego.

CZYM SĄ „GRZECZY CUDZE”?

Słownik języka polskiego słowo „cudzy” definiuje jako „należący do kogoś innego”. Nic dziwnego, że kiedy jest mowa o „grzechach cudzych”, intuicyjne myśli się o grzechach innych osób. Niestety, takie skojarzenie jest bardzo mylące wobec tego, co w teologii moralnej określa się mianem „grzechu cudzego”. Ku zaskoczeniu wielu, pod pojęciem „grzechów cudzych” definiuje się nasz osobisty grzech, który polega na współdziałaniu, nakłanianiu bądź utwierdzaniu innych w złym postępowaniu, a tym samym pogarszaniu ich stanu moralnego i duchowego.

Współudział w grzechu może mieć charakter bierny, chociażby przez

milczenie, brak reakcji, bezczynność, czy przyzwolenie na zło (co utwierdza i zachęca grzeszącego w działaniu, gdyż czuje się bezkarny) lub charakter czynny, kiedy ktoś uczestniczy w cudzym działaniu. Nasza współpraca przybiera wówczas formę chociażby namowy, zachęty, nakazu, czy nawet działania w złym czynie.

BIBLIJNE PODSTAWY „GRZECHÓW CUDZYCH”

Na kartach Pisma Świętego nie brakuje norm i zasad życia społecznego, które jasno wskazują, że droga ku wieczności realizuje się we wspólnocie. Tym samym pojawia się odpowiedzialność już nie tylko za siebie, ale i za innych. To z niej płynie przynaglenie do pomocy potrzebującym w chwilach ich życiowych zmagani czy zagubienia: „Ciebie, o synu człowieczy, wyznaczyłem na stróża domu Izraela po to, byś słysząc z mych ust napomnienia, przestrzegał ich w moim imieniu. Jeśli do występnego powiem: Występny musi umrzeć – a ty nic nie mówisz, by występny sprowadzić z jego drogi – to on umrze z powodu swej przewiny, ale odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie. Jeśli jednak ostrzegłeś występny, by odstąpił od swojej drogi i zawrócił, on jednak nie odstępował od swojej drogi, to on umrze z własnej winy, ty zaś ocaliłeś swoją duszę” (Ez 33,7-9). Nowy Testament napomnienie takie nazywa upomnieniem braterskim i przynagla do jego stosowania: „Gdy brat twój grzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata” (Mt 18,15).

Ewangelia również podaje typowe przykłady „grzechu cudzego”, wyrażone w postaci zachęty. Należy do niej prośba Herodiady skierowana do córki: „Gdy córka tej Herodiady weszła i tańczyła, spodobała się Herodowi i współbieszcz-

nikom. Król rzekł do dziewczęcia: «Proś mię, o co chcesz, a dam ci». Nawet jej przysiągł: «Dam ci, o co tylko poprosisz, nawet połowę mojego królestwa». Ona wyszła i zapytała swą matkę: «O co mam prosić?» Ta odpowiedziała: «O głowę Jana Chrzciciela» (Mk 6, 22-24). Kolejnym z „grzechów cudzych”, piętnowanym w Biblii jest niewłaściwe zachowanie, zwane zgorszeniem: „Niepodobna, żeby nie przyszły zgorszenia; lecz biada temu, przez którego przychodzą. Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych. Uważajcie na siebie!” (Łk 17, 1-2).

NAUCZANIE KOŚCIOŁA O „GRZECACH CUDZYCH”

Katechizm Kościoła Katolickiego na określenie wspomnianych dotąd grzechów nie używa nazwy „grzechy cudze”. Niemniej jednak, definiując grzech, przypomina, że jest on czynem osobistym, ale też i społecznym, kiedy ponosimy odpowiedzialność za grzechy popełniane przez innych, gdy w nich współdziałamy, chociażby: „uczestnicząc w nich bezpośrednio i dobrowolnie; nakazując je, zalecając, pochwalając lub aprobując; nie wyjawiając ich lub nie przeszkadzając im, mimo że jesteśmy do tego zobowiązani; chroniąc tych, którzy popełniają zło” (KKK 1868). W kolejnym punkcie Katechizmu możemy przeczytać, że „grzech czyni ludzi nawzajem współnikami, wprowadza między nich pożądliwość, przemoc i niesprawiedliwość. Grzechy powodują powstawanie warunków społecznych i instytucji przeciwnych dobroci Bożej” (KKK 1869).

Jak widzimy, każdy grzech rodzi skutki wychodzące poza ramy życia prywatnego, a w ten sposób, w większym lub mniejszym stopniu dotyka

innych ludzi. W tym wymiarze „grzech społeczny” staje się „grzechem cudzym”.

Do „grzechów cudzych” odnosi się Jan Paweł II w adhortacji apostoelskiej *O pojednaniu i pokucie*, kiedy porusza temat tzw. grzechów społecznych, przypominając, że grzechy takie zaciąga każdy: „kto powoduje lub popiera nieprawość albo też czerpie z niej korzyści; tego, kto mogąc uczynić coś dla uniknięcia lub usunięcia czy przynajmniej ograniczenia pewnych form zła społecznego, nie czyni tego z lenistwa, z lęku czy też w wyniku zmojy milczenia lub zamaskowanego udziału w zlu, albo z obojętności; tego, kto zasłania się twierdzeniem o niemożności zmiany świata; i również tego, kto usiłuje wymówić się od trudu czy ofiary, podając różne racje wyższego rzędu” (*Reconciliatio et paenitentia*, 16).

Warto zauważyć, że tzw. Mały Katechizm, tradycyjnie wymienia dziewięć „grzechów cudzych”. Należą do nich: namawiać do grzechu; rozkazywać drugiemu grzeszyć; zezwalać na grzech; pobudzać do grzechu; pochylać grzech drugiego; milczeć, gdy ktoś grzeszy; nie karać za grzech; pomagać do grzechu; usprawiedliwiać czyjś grzech.

RÓŻNE ASPEKTY WSPÓŁUDZIAŁU W „GRZECACH CUDZYCH”

Współczesny problem współudziału chrześcijanina w „grzechach cudzych” staje się bardzo poważny. Żyjemy w czasach, w których zaciera się świadomość grzechu, znosi się granice pomiędzy ludzką wolnością a prawdą, czy likwiduje się mechanizmy obronne istniejące jeszcze w niedawnej przeszłości. To osłabienie indywidualnego poczucia grzechu – jak pisał Jan Paweł II – prowadzi nawet wierzących, już nie tylko do stawiania sobie pytań – „Czy można być posłusznym Bogu, a więc miłować Boga i bliźniego, nie przestrzegając tych [dziecięciu] przykazań w każdej sytuacji?”, ale i rozpowszechniania opinii „która poddaje w wątpliwość istnienie wewnętrznego i nierozdzielnego związku pomiędzy wiarą a moralnością, tak jakoby tylko wiara miała decydować o przynależności do Kościoła i o jego wewnętrznej jedności, natomiast byłby do przyjęcia pluralizm opinii i sposobów postępowania uzależnionych od indywidualnego osądu subiektywnego sumienia lub od złożoności uwarunkowań społeczno-kulturowych” (zob. *Veritatis splendor*, 4). Powyższe dywagacje i uwarunkowania Papież nazywa prawdziwym kryzysem, który stwarza niezwykle poważne trudności dla moralnego życia wiernych, dla komunii

Kościoła, jak i dla sprawiedliwego i solidarnego życia społecznego. Stąd konieczne jest, aby nie tylko uwrażliwiać sumienia chrześcijan na udział w tzw. grzechu cudzym, ale też przypominać, na czym on polega.

Pierwszym z wymienianych grzechów jest namawianie do grzechu. Nie ma tu żadnych wątpliwości. Każda rada nakłaniająca do grzechu jest złem samym w sobie (np. „nie skorzystasz z łapówki?”). Grzech ten objawia się także i w formie dezinformacji, gdzie niewłaściwe zachowanie przestało być już grzeszne ze względu na zachodzące okoliczności (np. rada udzielona przyjacielce, aby ta ze względu na chwilowe trudności materialne zamieszkała razem z narzeczoną przed ślubem i żyła z nim na wzór małżeński, tworząc tzw. konkubinat).

Drugi z wymienionych „grzechów cudzych” przypomina, że grzeszy ciężko ten, kto mając władzę nad bliźnim (np. przełożony w pracy) nakazuje mu czynny niegodziwy (np. fałszowanie faktur, niewłaściwe rozliczenie, podrobienie dokumentu). Z pewnością można tu przytoczyć także przykład rodzica, który nakazuje dziecku, aby w sposób niegodziwy zdobyło pieniądze, czy jakąś rzecz.

Kolejną formą „grzechu cudzego” jest przyzwolenie na grzech. Zachodzi ono wówczas, kiedy przyzwala się w sposób wyraźny i dosłowny (np. „co chcesz, to rób, to twoja sprawa”), jak i w sposób domyślny przez „przymykanie oka” na niewłaściwe postępowanie. Zazwyczaj źródłem takiej postawy jest fałszywa delikatność, złe pojęta tolerancja, fałszywy szacunek („bo nie wypada, bo starszy”), czy nawet oczekiwanie rekompensaty za milczenie.

Pobudzanie do grzechu, to kolejny „grzech cudzy”. Ma on miejsce chociażby wówczas, kiedy prowokacyjnie zakłada się nieodpowiedni strój, prowokuje się do grzechu zachowaniem, nieostojnymi rozmowami, filmami. Takie działanie jest zawsze szatańskie i porównuje się je do zastawiania sidła.

Na liście „grzechów cudzych” znajduje się pochwała grzechu. Dla przykładu można tu przytoczyć dzisiejszy podziw i uznanie dla wszystkich tych, którzy walczą o możliwość legalizacji aborcji. Niestety, pochlebca zła nie jest autentycznym świadkiem Zmartwychwstałego Pana. Uczeń Chrystusa doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że prawo do życia i śmierci nie zależy od subiektywnego osądu człowieka.

Grzeszy również i ten, kto milczy wobec zła. Nie ma tu różnicy, czy jest to

milczenie dotyczące obecnego zła, czy zaprzeczonych grzechów, których skutki w dalszym ciągu pociągają za sobą lawinę cierpienia. Taka postawa domaga się nie tylko upomnienia braterskiego, ale i konfrontacji z prawdą.

Współudziałem w „grzechu cudzym” jest również grzeszna postawa (np. rodzica, przełożonego) wyrażająca się w zaniechaniu kary, braku konsekwencji przy rozliczeniu krzywd wyrządzonych innym. Taka postawa znacznie deformuje sumienie ludzkie.

Stare polskie przysłowie powiada, że złodziejem jest ten, który kradnie, i ten, który worek trzyma. Stąd, pomagać w grzechu, czy chociażby w złym zamiarze, równa się współuczestniczeniu w złym. Przykładem takiego postępowania jest każdy, kto popiera czynnie i promuje osoby, które jawnie występują przeciwko wierze i niszczą Kościół Chrystusowy.

Ostatni „grzech cudzy” to usprawiedliwianie czyichś grzechów, bez zaangażowania tych osób. Warto pamiętać, że każdy zły czyn domaga się żalu i zadośćuczynienia. Jeśli tego brak, nie może być on przebaczony. Stąd usprawiedliwienie grzesznika bez jego żalu, postanowienia poprawy i zadośćuczynienia jest swoistym rodzajem zagubienia, zakłamania, niesprawiedliwości społecznej, ucieczką w ciemność, w której wszystko chce się ukryć.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MORALNA A „GRZECZY CUDZE”

Kwalifikacja moralna „grzechu cudzego”, tak jak kwalifikacja konkretnego czynu ludzkiego zależy od wybranego przedmiotu działania, zamierzonego celu, intencji, okoliczności działania i stopnia wolności. Oczywiście może zostać ona zmniejszona, a nawet zniesiona, ze względu na niezawinioną niewiedzę, silny przymus, strach, nieuwagę czy utrwalone przyzwyczajenie. Niemniej jednak tam, gdzie działa się z premedytacją lub przemilcza się czyn bliźniego, który ma znamiona grzechu ciężkiego, rzecz należy nazwać po imieniu. Wraz ze sprawcą czynu zaciąga się grzech ciężki.

Reasumując nasze rozważanie warto zwrócić uwagę, że być świadkiem Zmartwychwstałego Pana, to być obrońcą prawdy i stróżem światła, jakie Jezus zapalił w sercach ludzkich poprzez swoje Zmartwychwstanie. Dobrze o tym wiedział św. Paweł zachęcając pierwszych chrześcijan do nastawiania w porę i nie w porę, a jeśli zajdzie tylko taka potrzeba do wykazania błędów i podniesienia na duchu błądzących braci.

„DWA FILARY KOŚCIOŁA W POLSCE”

Prymas Tysiąclecia o Patronach Polski

WERONIKA KACZOROWSKA

Uroczystości kwietniowo-majowe ku czci głównych Patronów Polski: św. Wojciecha w Gnieźnie, Królowej Polski na Jasnej Górze i św. Stanisława w Krakowie kard. Karol Wojtyła nazwał tryptykiem. Odwołując się do tej myśli, kard. Stefan Wyszyński wyznał w Krakowie 11 maja 1969 r.: „Umówiliśmy się, że będziemy razem czcili (...) jak długo Bóg pozwoli – Wojciecha w Gnieźnie i Stanisława w Krakowie (...). To są słupy żelazne! To filary budowania naszej Ojczyzny! Chociaż czasy się zmieniły, fundamenty wiary pozostają”.

Kardynał Karol Wojtyła zwykle głosił homilię w Gnieźnie, a Prymas Polski w Krakowie. Kapituła Prymasowska przywoziła z Gniezna do Krakowa relikwie ramienia św. Wojciecha, które były niesione w procesji razem z relikwiami św. Stanisława. W ten sposób podkreślano związek Patronów narodu polskiego.

W 1972 r. Metropolita Krakowski w Gnieźnie wspominał o dwóch filarach Kościoła polskiego – św. Wojciechu i św. Stanisławie. Myśl tę podjął i rozwinął w Krakowie 14 maja tego samego roku Prymas Polski.

ŚWIĘTY WOJCIECH – FILAR ORGANIZACJI KOŚCIELNEJ

Postać św. Wojciecha – Patrona Polski – w sposób szczególny zaważyła na dziejach Kościoła w Ojczyźnie naszej – podkreślał Prymas Tysiąclecia. Mówił o nim językiem poetyckim: „Przeszedł przez polską ziemię jak piorun ognisty, który rozpalając się na południu, gaśnie na północy. Życie jego na tej ziemi jest krótkie. Był on jak gdyby wysłannikiem pokoju pobratymczego narodu, niosącym Ojczyźnie naszej Chrystusowy pocałunek pokoju w imię wiary” (23 kwietnia 1959 r.).

Męczeńska śmierć św. Wojciecha w 997 r. nad Bałtykiem miała dla Polski znaczenie historyczne. Kardynał Stefan Wyszyński przypomniał w Krakowie 14 maja 1972 r., że wkrótce po niej – w roku tysięcznym – odbył się słynny Zjazd Gnieźnieński. Przy grobie św. Wojciecha ogłoszono dekrety Stolicy Świętej, mocą których ustanowiono w Polsce niezależną hierarchię kościelną, pierwszą polską metropolię, która objęła, obok poznań-



Kardynał Stefan Wyszyński trzymający relikwie św. Wojciecha i kardynał Karol Wojtyła trzymający relikwie św. Stanisława.

skiej, diecezje w Kołobrzegu, Gnieźnie, Wrocławiu i Krakowie.

„Organizacja kościelna jest pierwszym filarem naszego budowania, «szkieletem żelbetonowym», który trzeba wypełnić odpowiednią treścią. A to jest praca żmudna, która wymaga wysiłku wielu pokoleń...” – stwierdził wówczas Prymas Polski.

Kilka lat później – 9 maja 1976 r. – stawił św. Wojciecha za wzór apostołowania, wyznawania prawdy i odważnego przyznawania się do Boga przed ludźmi, bo – jak mówił – sytuacja, w jakiej znajduje się nasza Ojczyzna, tego po prostu wymaga.

ŚWIĘTY STANISŁAW – FILAR ŁADU SPOŁECZNO-MORALNEGO

Prymas Tysiąclecia przypominał, że św. Stanisław to pierwszy narodowy Patron Polski – „Polak z krwi i kości”. Zginął w obronie porządku moralnego, w obronie praw moralnych, które obowiązują zarówno tych, którzy rządzą, jak i tych, którzy są rządzeni.

Kardynał Stefan Wyszyński podkreślał, że św. Stanisław umacniając ład w Polsce, stał się dla narodu polskiego mężem stanu. Mówił: „Stanisław jako mąż stanu, świadom swoich obowiązków biskupa, zwracał królowi uwagę na to, co dzieje się w rodzinach na skutek prymatu wojny prowadzonej kosztem rodzin, ich potrzeb i kosztem całego narodu” (14 maja 1978 r.).

Prymas Polski wskazywał, że punktem wyjścia w budowaniu ładu społecznego jest zawsze ład serca. U św. Stanisława wyrażał się on w przekonaniu, że „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 29). Pamiętać też należy, że „Życie państwowe musi być uwarunkowane ładem i spokojem życia narodowego, które zależy od ładu i pokoju życia rodzinnego, a to z kolei zależy od ładu serca. Wszystko jest wzajemnie ze sobą powiązane” (14 maja 1978 r.).

Co dzisiaj powiedziałyby św. Stanisław całej Polsce? – zastanawiał się Prymas Tysiąclecia 9 maja 1976 r. w Krakowie. Postawił wiele pytań. Oto niektóre z nich: „Co robimy, aby naród polski miał oblicze ludzkie?”, „Teraz – jako ludzie wierzący – jesteśmy dziećmi Bożymi, a gdy tracimy wiarę, czymimi dziećmi wtedy będziemy?”, „Co robimy z wolnością, którą raz jeszcze otrzymaliśmy od Ojca narodów?”, „Co robimy z polską kulturą narodową?”, „Czy ludzie dziś rozumieją, że władać to służyć?”, „Skąd tyle nadużyć?”.

WSPÓŁCZESNE FILARY KOŚCIOŁA W POLSCE

Dwaj Kardynałowie trzymający relikwie św. Wojciecha i św. Stanisława to współczesne filary Kościoła w Polsce. Prymas Tysiąclecia i kard. Karol Wojtyła – późniejszy Papież Jan Paweł II – odważnie i ofiarnie występowali w obronie jedności Kościoła, zwartości rodziny oraz narodu polskiego zagrożonego ateizacją, laicyzacją i demoralizacją. Troska o wierność Polaków Bogu, Krzyżowi i Ewangelii przenikała ich życie i nauczanie.

Całą ufność złożyli w ręce Matki Bożej. Jej zawierzając przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Narodu polskiego, Kościoła i świata.



W okresie Wielkanocy, w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego i Niedzielę Zesłania Ducha Świętego w liturgii Mszy św. przed Alleluja wykonuje się sekwencję.

Dawnej w liturgii był to popularny śpiew i było ich bardzo dużo. Bardzo mocno zdobiona melodia śpiewu przed Ewangelią przyczyniła się do powstania sekwencji.

Celem sekwencji w liturgii jest wprowadzenie wiernych do Ewangelii, a także poetycki komentarz do Ewangelii. Teksty sekwencji nie musiały pochodzić dosłownie z Pisma Świętego, nie były one zatem ściśle częścią słowa Bożego, ale jego komentarzem, twórczością kościelną.

OKREŚLENIE

Słowo sekwencja pochodzi od łacińskiego słowa *sequere*, co tłumaczy się „iść za”, „postępować za”. Jest świątecznym śpiewem o specjalnym charakterze. Alleluja i sekwencja stanowi niekiedy punkt kulminacyjny śpiewu podczas sprawowania Eucharystii. Śpiewowi towarzyszyło bicie w dzwony, a nierzadko także grysceniczne. Sekwencja znaczy dosłownie ciąg dalszy. Nie jest to określenie słuszne, ponieważ teksty tego śpiewu nie są dalszym ciągiem Alleluja.

POWSTANIE

Dokładna egzegeza sekwencji pozostaje niejasna. Istnieje wiele teorii, które przybliżają jej powstanie. Źródłem dla powstania sekwencji były najprawdopodobniej tropy, czyli śpiewane wtrącenia, dołączone już do gotowych utworów. Sekwencje powstały jako tropy muzyczno-tekstowe śpiewu Alleluja. Śpiew miał budowę cykliczną, zmieniającą się co dwie zwrotki.

Sama sekwencja narodziła się w wiekach średnich. Największy rozwój przypada na X-XIII w. Od XI w. mnisi w północnej Francji pod budowane melizmatycznie zakończenia podkładali sylabę jakiegoś wymyślonego lub znanego tekstu. W ten sposób umożliwiło to zapamiętanie przebiegu skomplikowanej chorałowej melodii. Twórczość sekwencyjna była wyjątkowo obfita, odnosiła większy sukces niż tropy.

Sekwencje komponowano aż do XVI w., kiedy to Kościół w trosce o czystość oraz jednolitość chorału gregoriańskiego i liturgii na mocy postanowień Soboru Trydenckiego zatrzymuje tylko cztery: *Victimae paschali laudes* śpiewaną w uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego; *Veni, Sancte Spiritus* na uroczystości Zesłania Ducha Świę-



tego; *Lauda Sion Salvatorem* na uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa oraz *Dies Irae* śpiewaną podczas liturgii za zmarłych. Warto zaznaczyć, że po reformie *Dies Irae* przeniesiono jako hymn na 34 tydzień Okresu Zwykłego a *Stabat Mater* na wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, które w liturgii wypada 15 września.

O popularności innych sekwencji świadczą liczne indulty, które wydawane były przez Stolicę Apostolską. Takie pozwolenia uzyskiwała również Polska, gdzie śpiewano liczne sekwencje ku czci świętych polskich.

Mszał z 1970 r. zachował jako obowiązkowe tylko sekwencje na Pięćdziesiątnicę i Paschę (por. OWMR 40). Sekwencje *Stabat Mater* i *Lauda Sion Salvatorem* uznano za dowolne.

WYKONANIE

W liturgii w tłumaczeniu zgubiły swój charakter i przybrały formę regularnego hymnu lub nawet zwrotkowej pieśni. Mimo zmiany charakteru wykonania, księgi liturgiczne nadal używają określenia sekwencje.

Sekwencje wykonuje się przed śpiewem Alleluja (por.

OWMR 64). W łacińskim *Institutio Generalis Missalis Romani* (nr 64) z 2000 r. czytamy o tym, że śpiew ten należy wykonać po Alleluja, przywracając jej jakby pierwotne miejsce, ale już kolejne wydanie z 2002 r. wskazuje, że sekwencję należy wykonać przed Alleluja i tak też mamy w polskim tłumaczeniu.

Z charakteru sekwencji wynika, że nie powinna być recytowana. Dlatego jeżeli nie można wykonać śpiewu, to ze słusznych przyczyn można ją opuścić.

Pozostaje pytanie: czy możemy również włączać się w śpiew sekwencji? W historii, sekwencje należały do gatunku śpiewanego przez kantorów. Obecna praktyka w Bazylice św. Piotra wskazuje, że sekwencji nie śpiewa całe zgromadzenie, a zadaniem ludu jest wsłuchiwanie się w treść sekwencji, zgodnie z jej pierwotnym sensem. Tak też wydaje się słuszne postępować w naszych kościołach: sekwencję powinien wykonywać kantor lub *schola cantorum*, w przypadku konieczności kapłan.

W czasie sekwencji należy siedzieć. (zob. Biuletyn „Anamnesis” Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski, nr 71, s. 99-103).



Dziś Bóg wciąż zadziwia nasze umysły i serca

Iezus natychmiast nas zadziwia. Jego lud wita Go uroczyście, ale On wjeżdża do Jerozolimy na skromnym osiołku. Jego lud oczekuje na Paschę potężnego wyzwoliciela, lecz Jezus przybywa, by wypełnić Paschę poprzez swoją ofiarę. Jego lud oczekuje, że będzie świętować zwycięstwo nad Rzymianami za pomocą miecza, lecz Jezus przychodzi, by świętować zwycięstwo Boga przez krzyż. Co się stało z tymi ludźmi, którzy w ciągu kilku dni przeszli od witania Jezusa okrzykiem „hosanna” do krzyżowania „ukrzyżuj go”?

Ludzie ci podążali bardziej za obrazem Mesjasza, niż za Mesjaszem. Podziwiali Jezusa, ale nie byli gotowi, by dać się przez Niego zadziwić. Zadziwienie jest czymś innym od podziwu. Podziw może być światowy, bo szuka swoich gustów i oczekiwań; zachwyt natomiast pozostaje otwarty na drugiego, na jego nowość. Również dzisiaj wielu podziwia Jezusa: dobrze mówił, kochał i przebaczał, jego przykład zmienił historię... Podziwiają Go, ale ich życie się nie zmienia. Bo podziwiać Jezusa to za mało. Trzeba iść za Nim na Jego drodze, pozwolić, by postawił On coś pod znakiem zapytania: przejść od podziwu do zdumienia.

Jezus dociera do głębi naszych ran. Doświadcza naszych najgorszych stanów ducha: klęski, odrzucenia przez wszystkich, zdrady przez tych, którzy Go kochają, a nawet opuszczenia przez Boga. Doświadcza w swoich ciele naszych najbardziej rozdzierających sprzeczności

i w ten sposób dokonuje ich odkupienia, przekształcenia. Jego miłość przybliża się do naszych ułomności, dociera tam, gdzie wstydzimy się najbardziej. I teraz wiemy, że nie jesteśmy sami: Bóg jest z nami w każdej ranie, w każdym lęku: żadne zło, żaden grzech nie ma ostatniego słowa. Bóg zwycięża, ale palma zwycięstwa przechodzi przez drzewo krzyża. Dlatego palma i krzyż są razem.

Na tym polega wielkość życia: na odkryciu bycia kochanym. Wielkość życia znajduje się właśnie w pięknie miłości.

Zacznijmy na nowo od zdumienia; spójrzmy na Ukrzyżowanego i powiedzmy Mu: „Panie, jak bardzo mnie miłujesz! Jakże jestem dla Ciebie cenny”. Pozwólmy się zadziwić Jezusowi, aby powrócić do życia, bo wielkość życia nie polega na posiadaniu i zdobyciu uznania, ale na odkrywaniu, że jest się kochanym. Na tym polega wielkość życia: na odkryciu bycia kochanym. Wielkość życia znajduje się właśnie w pięknie miłości. W Ukrzyżowanym widzimy Boga upokorzonego, Wszechmocnego sprowadzonego do wyrzutka. I dzięki łasce zdumienia rozumiemy, że przyjmując tych, którzy zostali odrzuceni, podchodząc do ludzi upokorzonych przez życie, kochamy Jezusa: ponieważ On jest w ostatnich, w odrzuconych, w tych, których nasza faryzejska kultura potępia.

Dziś Bóg wciąż zadziwia nasze umysły i serca. Niech nas ogarnie to zdumienie, spójrzmy na krucyfik i powiedzmy także i my: „Ty jesteś naprawdę Synem Bożym. Ty jesteś moim Bogiem”.

Z homilii wygłoszonej w Niedzielę Palmową 2021 r.



Ukazujmy swoim życiem Jezusa

Dlaczego ci Grecy, o których wspomina Ewangelista Jan, chcieli ujrzyć Jezusa? Czy dlatego, że nauczał i dokonywał niewytłumaczalnych znaków, że rozbudzał nadzieję wielu na wyzwolenie Palestyny z niewoli rzymskiej, że stawiał wymagania, czy wreszcie – że nie wahał się przeciwstawić potężnej kaskadzie faryzeuszy i uczonych w Piśmie? Możliwe że też. Starożytni Grecy słyszeli z tego, że byli uporczywi w dociekanii prawdy, że jej wciąż poszukiwali. Możemy więc wnioskować, że ich pragnieniem było przede wszystkim poznanie prawdy, poznanie prawdy o Jezusie Chrystusie. W ich oczach był człowiekiem wyjątkowym, człowiekiem wzbudzającym powszechną fascynację swoją autentycznością, człowiekiem mieniącym się przyjacielem Boga, który nie tylko mówi o Bogu, ale tego Boga ukazuje swoją postawą.

Ukazywać Boga swoją postawą, jest zawsze wielkim wyzwaniem. Mowa ludzka często nudzi. Łatwo staje się monologiem, którego nikt nie słucha. Przykład zaś ma niesamowitą moc przyciągania. Pociąga bez słów, bez próby przekonywania na siłę. (...) Przykład sam w sobie ma moc przyciągania, bowiem odzwierciedla wewnętrzny stan człowieka zjednoczonego z Bogiem. W przypadku Jezusa, Jego synowska postawa, jest postawą uwielbienia Ojca, w której ukazuje istotę prawdziwej Bożej miłości, ukierunkowanej na Zbawienie człowieka i świata. Słusznie więc owi Grecy postrzegają Jezusa jako kogoś wyjątkowego, jako wysłańca Bożego. Dlatego pragną nawiązać z Nim osobistą relację i poznać prawdę Bożą.

W dzisiejszym świecie wielu jest tych, którzy jak ewangeliczni Grecy chcą ujrzyć Jezusa. Ale, kto im Go ukaże, kto ich do Niego poprowadzi?

(...) Pytanie Greków jest pytaniem, które powinno nieustannie rodzić się w sercu każdego człowieka, zarówno tego, który wierzy, jak i tego, który nie wierzy. Pragnienie poznania prawdy jest uniwersalne, wpisane w naszą ludzką naturę. I jeśli pozwalamy mu wybrzmieć, ono otwiera drzwi do wiary, do poznania Boga i Jego nieskończonej miłości.

To pragnienie poznania prawdy jeszcze bardziej spotęgował w sercu człowieka Jezus Chrystus przez swoją Śmierć na krzyżu, poniesioną dla Zbawienia człowieka. W człowieku, niekiedy jest ono niestety zagłuszone grzechem, hołdowaniem sprawom przyziemnym, zaprzeczaniem swojego serca różnym bożkom, podejmowaniem wyborów dróg życia sprzecznych z Ewangelią i z miłością Bożą.

Ale człowiek, choć mocno dotknięty grzechem, zawsze szuka i pragnie poznania prawdy. Dlatego w dzisiejszym świecie wielu jest tych, którzy jak ewangeliczni Grecy chcą ujrzyć Jezusa. Ale kto im Go ukaże, kto ich do Niego poprowadzi?

(...) Filipem, który wskazuje Jezusa, powinien być każdy wierzący. Ukazywać swoim życiem Jezusa, to zadanie każdego chrześcijanina. Inni mają prawo ujrzyć Go i spotkać w nas. Ewangelicznym Filipem stajemy się wówczas, gdy dajemy budujące świadectwo swojego życia, gdy szczerze i otwarcie wyznajemy wiarę w Jezusa, gdy stajemy w Jego obronie, gdy się Go nie wstydzimy, kiedy żyjemy Jego przykazaniami i Jego nauką.

Z homilii wygłoszonej 21 marca 2021 r.

O Zmartwychwstaniu z bł. ks. Michałem Sopoćką



Jeśli kocham, to tęsknię za przedmiotem mojej miłości. Brak miłości będzie przyczyną unikania innych, zwłaszcza tych, których nie potrafimy kochać. Jezus, który zmartwychwstał, jest Miłością i chce przyjść do każdego z nas, pomimo zamkniętych drzwi naszych serc, przez obojętność, brak wiary i przez grzech. Wchodzi do naszego życia ze słowami: „To ja jestem, nie bójcie się”. „Chrystus zmartwychwstał, aby zadokumentować i ugruntować boskość posłannictwa i swojej nauki – pisał bł. ks. Michał Sopoćko – aby wyjednać i zapewnić nasze zmartwychwstanie. (...) Krzyż Zmartwychwstanie wzywa nas do naśladowania Chrystusa w ofierze i umartwieniu.”

Błogosławiony ks. Michał kochał Boga i bliźniego. Żył prawdami wiary, których nauczał. Niech myśli z jego Dziennika pobudzą i wzmocnią w nas tęsknotę za niebem.

„Zmartwychwstanie uczy, że wiara nasza nie jest próżna, że nie wśród zmarłych, lecz wśród żywych jest Ten, w Którym pokładamy naszą nadzieję. Radujemy się w pełni ze Zmartwychwstania, o ile szczerze i z miłością szukamy prawdy i czynem świadczymy o niej. Na razie Jezus nie dopuszcza, by Go niewiasty znalazły, lecz wkrótce, gdy posłuszne aniołowi wyruszą do Apostołów, by zanieść niezwykłą nowinę. On wyjdzie im naprzeciw i powie «Witajcie!». Wówczas radość ich stanie się pełną. My też trawieni jesteśmy pragnieniem znalezienia Pana. Szukanie Boga odbywa się etapami i trwa całe życie. (...) Wielkanocne Alleluja jest okrzykiem triumfu z powodu Zmartwychwstania Chrystusa oraz wezwaniem, byśmy z Nim zmartwychwstali. To jest pobudka wojenna do walki duchowej – do otrząśnięcia się, do odrodzenia, do coraz głębszego udziału w Zmartwychwstaniu Zbawiciela. «Zostań z nami, Panie», wołali dwaj uczniowie z Emaus. To okrzyk duszy, która znalazłszy Boga już nie chce się z Nim rozstawać. (...) Najbardziej wzrusza nas ukazanie się Jezusa Magdalenie, która była grzesznicą, a stała się dogłębnie przejęta miłością Boga. Widząc aniołów

nie dziwi się, nie przeraża, a tylko wyraża ból wielki, że «zabrali Pana». Gdy dusza szuka Boga, umiłowany szuka jej jeszcze więcej. Maria szukała Jezusa z miłością, a Jezus szuka jej również i przywołuje po imieniu «Mario». Ona szuka Go, pragnie zobaczyć, trwa niezłomnie przy Ukrzyżowanym, aż wreszcie sam Zbawiciel jej się objawia i napełnia wielką radością «Szukajcie a znajdziecie». (...) Tomasz Apostoł był nieobecny przy pierwszym ukazaniu się Zmartwychwstałego Chrystusa w wieczór wielkanocny i nie wierzył w prawdziwość Zmartwychwstania. Było to nie dziełem przypadku, lecz stało się z Boskiego zrządzenia. Trzeba było, aby ów Apostoł dotykając palcem ran swego Mistrza uzdrowił w nas rany niewiary. Więcej bowiem posłużyła nam niewiara Tomasza do pomnożenia wiary, niż wiara innych Apostołów”.

Wśród Apostołów w Wieczerniku stanął Zmartwychwstały Jezus w postawie, jaką przedstawia obraz Miłosierdzia Bożego z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”. Dla bł. ks. Sopoćki obraz ten był inspiracją do wielu medytacji. „Zastanawiam się nad różnicą znaczenia Odkupiciela (Redemptor) i Zbawiciela (Salvator) – pisał. – Chrystus jest i Odkupicielem i Zbawicielem. Ale Odkupicielem był jednorazowo, umierając za nas na krzyżu, a Zbawicielem jest od chwili Zmartwychwstania i na wieki. Dlatego obraz, przedstawiający Chrystusa Pana w momencie ukazania się Apostołom i ustanowieniu sakramentu pokuty w dniu Zmartwychwstania jest obrazem Najmiłosierniejszego Zbawiciela (Salvatoris), a nie Odkupiciela (Redemptoris), jak to słusznie zaznaczono w Litanii Loretańskiej – Mater Salvatoris – Matka Zbawiciela. Jako Zbawiciel (Salvator) Chrystus Pan wciąż aplikuje zasługi swoje, zdobyte w czasie życia ziemskiego, Męki i Śmierci krzyżowej, do poszczególnych dusz w sakramentach św. Wprawdzie sprawcą łaski jest Duch Święty, ale przecież Duch Święty to jest Duch Chrystusa Pana, który Go zesłał razem z Ojcem. Ten Duch «daje świadectwo» o Chrystusie Zbawicielu”.

Szczególnie w okresie wielkanocnym obraz Miłosierdzia Bożego może i powinien być inspiracją dla każdego z nas do

pogłębienia osobistej relacji z Jezusem zmartwychwstałym. Dla bł. ks. Michała każdy szczegół w obrazie był ważny, gdyż każdy posiadał głębię Bożego Miłosierdzia wobec człowieka. Dlatego udzielając wskazań malarzom podejmującym się malowania takich obrazów, był bardzo powściągliwy. Jednak, jak sam zauważał, nie wszyscy się tym uwagom podporządkowali.

Ksiądz Michał podkreślał, by promienie były kierowane na widza. „Nie mogą być jak wstęgi czy nawet powrozy, ale mają być skierowane ku ziemi. (...) Oczy muszą być skierowane ku dołowi; oko patrzące wprost ujawnia wewnętrzne usposobienie, a poniekąd i myśli człowieka. Wzrok zaś skierowany ku dołowi pozwala domyślać się i wyobrażać głębokość myśli i uczuć. Chrystusa Pana nikt z żyjących obecnie nie widział i żaden artysta nie potrafi przedstawić sobie Jego wzroku, a tym bardziej nie jest zdolny Jego wejrzenia namalować. (...) Wzrok wprost znamionuje akcję, gdy oczy nieco spuszczone ujawniają spokój, litość i miłosierdzie. Pan Jezus objawiając się Apostołom w Wieczerniku ustanawia sakrament miłosierdzia (pokuta), przynoszący ludziom pokój, i dlatego dwakroć pozdrawia ich: «Pokój wam!». Tym słowom lepiej odpowiada wzrok skierowany ku dołowi, niż patrzący wprost przed siebie. Oto dlaczego na obrazie Najmiłosierniejszego Zbawiciela wzrok ma być skierowany ku dołowi. (...) Ręka błogosławiąca winna być na wysokości ramienia; cała postać musi być w postawie idącej; tło obrazu ma być ciemne, względnie ma być on na tle drzwi zamkniętych, albowiem obraz ma przedstawić Chrystusa w momencie ukazania się Apostołom w Wieczerniku i ustanowienia sakramentu pokuty (J 20, 19 n)”.

Niech powyższe myśli ożywią w nas pragnienie spotkania ze Zmartwychwstałym Panem i wzmocnią naszą wiarę w Zmartwychwstanie, abyśmy uczynili swoim postanowieniem bł. ks. Michała: „Teraz muszę zmartwychwstać do nowego życia”.

opracowała s. DOMINIKA STEĆ

NIELIMITOWANE PRZEBACZENIE

Mt 18,23-35

cz. 2

ks. TOMASZ MAZUREK



rys. de.wikipedia.org

„BĄDŹCIE MIŁOSIERNI, JAK OJCIEC WASZ JEST MIŁOSIERNY” ŁK 6,36

Trudność z przebaczeniem jest jednym z najczęściej pojawiających się problemów duchowych. Wielu z nas, nawet po latach od doznanej krzywdy, nie potrafi wybaczyć. Słowo, które kieruje do nas Jezus, nie tylko poucza, ale także ma moc przemieniać nas wewnątrz. Zanim stanimy twarzą w twarz z krzywdą i człowiekiem, który nam ją wyrządził, najpierw należy spotkać się z miłosiernym obliczem Boga, który z przepełnionego miłością serca darował nam nasze długi. Wpierw nim usłyszymy wezwanie do przebaczenia, musimy zrozumieć, jak wiele zostało nam odpuszczone. To właśnie wdzięczność jest tym, co uzdalnia nas do bycia miłośnikami na podobieństwo naszego Ojca Niebieskiego (por. Łk 6,36).

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ? (...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI NIKT MI NIE WYJAŚNI” DZ 8,30N

heuriskō (w. 28) – „znaleźć”. Człowiek nie tyle ‘spotkał’ swego współsługę, lecz go ‘odnalazł’. Wydaje się zatem, że zaraz po wyjściu od swego pana zaczął szukać tego, który był mu winien 100 denarów. **dēnaron** (w. 28) – „denar”. Rzymska srebrna moneta, będąca zwyczajową zapłatą za dzień pracy robotnika. 100 denarów było równowartością 100 dni pracy. Według źródeł żydowskich, ówczesny człowiek potrzebował minimum 200 denarów rocznie, by móc przeżyć. **pnigō** (w. 28) – „dusić, dręczyć, topić”. Słowo to określa także to, co się stało ze świniami, w które wszedł legion złych duchów w kraju Gerazeńczyków (Mk 5,13).

eleēō (w. 33) – „litować się, okazać miłosierdzie”. Słowem tym zwracają się do Jezusa osoby, szukające u Niego łaski (Mt 9,27; 15,22; 17,15; 20,30.31). Miłosierdzie jest zatem w pierwszym rzędzie darem, otrzymywanym od Boga. Jest jednak także zadaniem uczniów Chrystusa: „Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

„I BĄDŹCIE WDZIĘCZNI” KOL 3,15

Wymowne jest milczenie przypowieści co do uczuć uwolnionego sługi, odchodzącego sprzed oblicza swego pana. Ewangelista nie mówi nic o jego radości, ani wdzięczności względem litościwego wierzyciela. Czy poczuł ulgę, otrzymując darowanie długu, który zapewne od wielu lat spędzał mu sen z powiek? Jakiego uczucia mógł mieć względem pana, który okazał się tak hojny? Ewangelia nie daje na to odpowiedzi. Wyraźnie jednak prze-

mawiają czyny bohatera przypowieści: „wychodząc ów sługa, odnalazł jednego ze współsług” (Mt 18,28). Święty Mateusz używa imiesłowu czynnego „wychodząc” i wskazuje tym samym, iż kolejna czynność została dokonana w trakcie trwania tej poprzedniej. Zatem bohater przypowieści, jeszcze w czasie trwania czynności wychodzenia ze spotkania, na którym zostały mu darowane wszystkie długi, znajduje (*heuriskō*) jednego ze współsług. Taki opis intensyfikuje dramat tej sytuacji. Sługa, który doświadczył ogromnej litości, niejako już na progu domu swego pana, zaczyna poszukiwanie swego dłużnika. Nie tyle go spotkał, co raczej znalazł, zatem możemy przypuszczać, że wcześniej intencjonalnie go szukał. Następnie, niewdzięczny sługa „chwycił [współsługę] i zaczął go dusić (*pnigō*)” (Mt 18,28).

To zachowanie mówi nam wiele o jego stanie wewnętrznym. Duszenie (*pnigō*), które jest także opisem tego, co uczynił wchodzący w trzode świn szatan (por. Mk 5,13), jest wyrazem jakiejś demonicznej złości bohatera przypowieści. Brak przebaczenia zatrzuwa sługę do tego stopnia, że nie potrafi przeżywać radości, nawet w tak wyjątkowej chwili, w której otrzymał łaskę darowania długu. Zamiast ucieszyć się doświadczeniem miłosierdziem i świętować je z rodziną i przyjaciółmi, ma on w swoim sercu szatańską żądzę odzyskania długu, który ktoś inny zaciągnął względem niego. Owładnięty brakiem przebaczenia, całą swoją wewnętrzną frustrację z agresją wylewa na spotkanego dłużnika. Historia ta może być niestety opisem naszych postaw. Często, odchodząc od krótkich konfesjonau, nie uświadamiamy sobie ogromu miłosierdzia, którym zostaliśmy obdarzeni. Brak wdzięczności sprawia, że zamiast uradować się z powrotu do domu Ojca i doświadczonego miłosierdzia, pełni frustracji, gotowi jesteśmy z agresją, także tą słowną, dopaść każdego, który jest nam coś winien.

„ZNAM TWÓJ UCISK I UBÓSTWO – ALE TY JESTEŚ BOGATY” AP 2,9

Obiektywnie, sługa miał prawo domagać się zwrotu należności od swego dłużnika, tym bardziej, że kwota, którą ten był mu winien, to aż 100 denarów (równowartość zapłaty za 100 dni pracy). Wystarczy pomnożyć swój dzienny zarobek 100 razy, by przekonać się o wysokości sumy, jaką był winien współsłudze. Z pewnością i nam darowanie takiego długu nie przyszłoby łatwo. Dlaczego

Jezus nie użył tu kwoty niższej (np. 1 denara), tak, aby przepaść między zaciągniętymi długami była jeszcze wyraźniej widoczna? Stosując przykład 100 denarów, Jezus podkreśla, że Bóg nie bagatelizuje krzywd, których doznajemy, i wie, jak wiele kosztuje nas ich przebaczenie. Przypowieść zaprasza nas, byśmy zmienili perspektywę patrzenia.

Wartość 100 denarów jest względna i staje się nieistotna jedynie w porównaniu z 10 000 talentów, które przed chwilą zostały darowane niewdzięcznemu słudze. 100 denarów jest 600 000 razy mniejszą sumą niż 10 000 talentów! Dopiero z tej perspektywy jesteśmy w stanie dostrzec hipokryzję sługi. Stając w sytuacji analogicznej do tej, w której przed chwilą sam się znalazł, nie potrafi okazać miłosierdzia, lecz domaga się sprawiedliwości. Widząc klęczącego przed sobą i błagającego o litość współsługę, nie przypomniał sobie chwili, w której to on padał do stóp swego pana, prosząc o cierpliwość. Bardzo łatwo zapominamy o darowanych nam długach wtedy, kiedy stajemy w obliczu błędów i win innych ludzi. Z lubością osądzamy cudze grzechy i surowo domagamy się sprawiedliwości, podczas gdy względem swoich zaniedbań jesteśmy pobłażliwi. Skrzywdzeni, żądamy jak najsurowszej kary dla oprawcy, zapominając o wszystkich tych chwilach, kiedy to my byliśmy krzywdzicielami. Dla innych pragniemy sprawiedliwej konsekwencji, a względem siebie oczekujemy cierpliwości i miłosierdzia.

„CZY JESZCZE NIE ROZUMIECIE I NIE PAMIĘTACIE?” MT 16,9

Zasmuceni współsłudzy opowiadają panu „wszystko, co zaszło”. Ten wzywa „niegodziwego (*ponēros*) sługę” (Mt 18,32) i przypomina mu darowaną przed momentem łaskę. Następnie zadaje mu pytanie: „Czyż więc i ty nie powinienś być ulitować się (*eleēō*) nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się (*eleēō*) nad tobą?” (Mt 18,33). Pytanie to ukazuje, że powodem litości względem współsługi nie powinna być jakaś jego zasługa, lub obietnica zwrotu długu, albo nawet widok nędzy proszącego o cierpliwość, lecz fakt, iż najpierw ten pierwszy sam doświadczył litości. Fundamentem przebaczenia jest zatem świadomość bycia obdarowanym.

Jezus daje nam jeszcze jedną wskazówkę. Przebaczenie powinno dokonać się w sercu: „Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was

nie przebaczy z serca swemu bratu” (Mt 18,35). Nie chodzi zatem o intelektualne przekonywanie siebie do aktu miłosierdzia względem innych, lecz o wypływającą z serca przepełnionego miłością decyzję przebaczenia. Dopóki serce jest twarde, nieczułe na darmowo otrzymaną miłość Boga, dopóty nie jest zdolne do wybaczenia.

Przypowieść kończy się opisem przerażającej kary, która jest konsekwencją niewdzięczności sługi. Jej surowość powinna uświadomić nam, że przebaczenie jest koniecznością, a nie jedynie opcją, dla tych, którzy pragną być uczniami Chrystusa. W Niebie, które jest Królestwem Miłości, nie ma miejsca, dla ludzi, którzy nie nauczyli się kochać, a co za tym idzie, także przebaczać.

„DARMO OTRZYMALIŚCIE, DARMO DAWAJCIE” MT 10,8

Niewdzięczny sługa od początku do końca przypowieści jest człowiekiem głęboko nieszczęśliwym. Brak litości względem współsługi skutecznie zatrzuwa jego serce, do tego stopnia, że nawet doznawszy miłosierdzia ze strony swego pana, nie potrafi przeżywać radości. Jego przykład pokazuje ważną prawdę. Nieprzebaczenie dotyka swymi konsekwencjami i unieszczęśliwia najpierw tego, który nie potrafi wybaczyć. Jezus mówił przecież, że prawdziwie błogosławieni (szczęśliwi), są ci, którzy okazują miłosierdzie (por. Mt 5,7). To właśnie okazywane miłosierdzie uwalnia nasze serca od jadu nienawiści i pozwala nam w pełni doświadczyć radości z bycia ukochanymi dziećmi Ojca.

Miłosierdzie nie jest nigdy wyrazem słabości czy bezradności względem krzywdziciela. Jest ono warunkiem naszego szczęścia. Jezus uczy nas, że przebaczenie nie jest jedynie kwestią naszej relacji z osobą, która nas skrzywdziła. Przeciwnie, proces wybaczenia rozpoczyna się na poziomie naszej relacji z Bogiem, który jest zawsze względem nas miłosierny. Wpatrzeni w Bożą miłość, a nie w doznane cierpienie, z wdzięczności względem Ojca będziemy potrafili wybaczyć nawet najcięższe przewinienie. Przestańmy zatem celebrować krzywdy, które nas spotkały, lecz wdzięczni za dar otrzymanego miłosierdzia uczmy się być naśladowcami dobrego Boga. Bądźmy zatem miłośnikami, jak Ojciec nasz jest miłosierny (por. Łk 6,36).



fbt Adobe Stock

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Pragnienie świętości jest dla człowieka czymś naturalnym. Zostaliśmy stworzeni przez Boga i dlatego jesteśmy ku Niemu ukierunkowani. Niestety świat jest pełen pokus, które mogą nas od Niego oddalić.

Święty Ryszard de Wyche był angielskim biskupem żyjącym na przełomie XII i XIII w. Kapłanem został w wieku ponad czterdziestu lat. Do tego czasu zajmował się głównie zdobywaniem wykształcenia i pracą na Uniwersytecie w Oxfordzie. To właśnie w okresie zarządu św. Ryszarda uczelnia ta zdobyła renomę, którą znamy do dzisiaj.

Jako świecki mężczyzna Ryszard został doradcą ówczesnego prymasa Anglii. Był nim św. Edmund. Umierając odkrył on przed przyszłym biskupem Boży plan i powołanie. Podpowiedział mu, żeby się starał o przyjęcie święceń.

Po kilku latach bycia proboszczem i ponownej współpracy z kolejnym prymasem, został wybrany biskupem. Wtedy rozpoczął się konflikt między nim a królem Henrykiem III. Z powodu niezłomnej obrony niezależności Kościoła Ryszard został pozbawiony wszelkich źródeł utrzymania. Z tego powodu przez dwa lata, będąc biskupem, pełnił rolę parobka wiejskiego proboszcza.

Te trudne doświadczenia nie złamały w nim ducha. Chociaż zmarł w wieku 56 lat został zapamiętany jak wybitny duszpasterz, niezrównany reformator i wzór moralności dla średniowiecznej Anglii.

Życie św. Ryszarda było przepełnione sytuacjami, w których mógłby zwątpić i stwierdzić, że wymaga od siebie zbyt wiele. Jako rektor mógł skupić się wyłącznie na swojej edukacji. Będąc kanclerzem prymasa mógł zdobywać

dla siebie dobra kościelne oraz budować majątek. Jako biskup miał możliwość porozumienia się z królem i zdobycia w ten sposób zaszczytów.

Nie zrobił tego, gdyż myślał samodzielnie. Wiele osób doradzało mu na pewno kapitulację. Być może uważali go za „oszołoma”, który postanowił zmienić swoje życie po czterdziestce. Zapewne dziwili się, że z wiekiem jego działalność rozpręczała się coraz bardziej zamiast dążyć do stabilizacji.

Święty Ryszard kierował się jednak Ewangelią, światłem Ducha Świętego i wolą przełożonych. Nie zważał na niechęć innych do swoich działań nawet w konfrontacji z królem. Jego wspomnienie obchodzimy 3 kwietnia.

Święty Ryszard był wykształconym i dobrze urodzonym, niezależnym mężczyzną. Teoretycznie można było spodziewać się po nim wielkich rzeczy w tym też spektakularnej drogi ku świętości. Jednak nie zawsze radykalny sprzeciw wobec zagrażających pokus musi mieć niesamowite początki.

Błogosławiona Pierina Morosini, którą wspominamy 6 kwietnia, była prostą dziewczyną. Urodziła się dziewięćdziesiąt lat temu w ubogiej, ale religijnej włoskiej rodzinie. Jej życie upływało na rzeczach typowych dla jej czasów i sytuacji życiowej.

Zginęła w 1957 r. w obronie czystości na skutek ran odniesionych podczas heroicznej i zwycięskiej walki nad niedoszłym gwałcicielem. Jej męczeńska śmierć przypomina ofiarę naszej bł. Karoliny Kózkówny. Co znamienne bł. Pierina sama czerpała w życiu wzór ze św. Marii Goretti, również bohaterki broniącej dziewictwa.

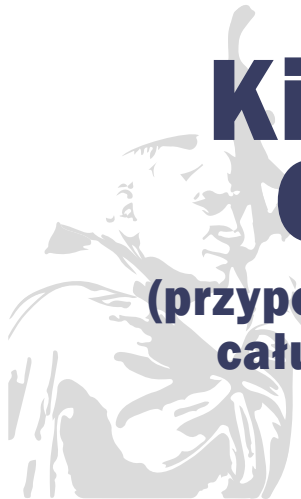
Takie święte dziewczęta i kobiety budzą podziw, ale też pytania. Jaką siłą wewnętrzną musiały dysponować? Jak bardzo kochały Boga? Jak wielkie miały poczucie własnej wartości, skoro wołały wybrać śmierć niż zostać ofiarą grzechu?

Odpowiedzią może być podejście do codziennego życia, którym zawsze wykazywała się bł. Pierina. Wszystko traktowała jako wyzwanie i sprawę, której należy się poświęcić. Niezależnie czy dotyczyło to pracy w domu, pracy w warsztacie tkackim, modlitwy osobistej, czy chodzenia do odległego kościoła na Msze św. Jej pozornie przeciętne życie stało się szkołą, która doprowadziła ją do szczytu wiary.

Zarówno św. Ryszard jak i bł. Pierina mieli zadatki na bycie osobami, które sprzeciwiały się światu, próbując osiągnąć świętość. Kimś zupełnie innym była **św. Maria Egipcjanka**, wspomniana 5 kwietnia, która żyła na przełomie IV i V w.

Niewiele o niej wiadomo. Mamy jednak świadectwo tego, że od jedenastego do dwudziestego ósmego roku życia zajmowała się uwodzeniem mężczyzn i praktykowaniem rozwiązłości. Funkcjonowała w ten sposób do momentu niespodziewanego nawrócenia. Wtedy wbrew temu, czego oczekiwali wszyscy, którzy ją znali, została pustelnicą i do końca życia pokutowała za grzechy młodości.

Przykład św. Marii potwierdza, że nawet bez odwagi św. Ryszarda i gruntownej formacji bł. Pieriny zawsze możemy sprzeciwić się pokusom i wybrać drogę świętej niezależności.



Kiedy myślę Ojczyzna...

(przypominając Jana Pawła II całującego polską ziemię)

WALDEMAR SMASZCZ



W jednym z najbardziej znanych utworów Karola Wojtyły, do którego wciąż wracamy, a którego tytuł wszedł do naszego języka jako trwały zwrot frazeologiczny, *Myśląc Ojczyzna...*, pojawia się refleksja godna miana „złotej myśli”, bardzo prosta i niezwykle głęboka zarazem: „Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam”. To jedna z tych powracających prawd – by sięgnąć do słownika Cypriana Norwida, najważniejszego dla Jana Pawła II poety – „co nie nowe”, a niezmiennie ważne. „Myśląc Ojczyzna”, wyrażamy siebie, przede wszystkim swoje synostwo, wszak myślimy o Matce.

Jan Paweł II, jak pamiętamy, każdą pielgrzymkę rozpoczynał od ucałowania ziemi, na której stawał pierwszy krok. Pamiętamy też, co powiedział po wylądowaniu w Warszawie 16 czerwca 1983 r.: „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma je d n a k dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską” [podkr. – W.S.]. Całując ziemię, ze szczególną czcią Ojciec Święty „wyrażał siebie”. Równie ważne i jakże znaczące jest drugie słowo: „zakorzeniam”. Zawsze było ważne, a dzisiaj, nie waham się podkreślić, ważne w dwój, nawet w trójnasób, gdy tyłu – nie znajduję właściwego słowa, pozostawiam więc przy tym nieokreślonym zaimku – deklaruje skrajną nonszalancję w stosunku do Ojczyzny: „Jeżeli nie będzie tak, jak mi się podoba, wyjeżdżam z Polski”; „Po tym, co się stało, wstydzę się, że jestem Polakiem”. To raczej Ojczyzna powinna się wstydzić za takie dzieci, lecz Ona, jak matka, jest dla wszystkich, zawsze czeka z otwartymi ramionami, nawet znieważana. Stąd słowa Największego z Polaków brzmią jak zadośćuczynienie, mają moc wynagradzającą:

*Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica,
która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna
– by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.*

To zaledwie pierwsza, niewielka część tego poruszającego utworu, która mogłaby funkcjonować najzupełniej samodzielnie i byłaby zaliczana – jak się dawniej mówiło – do najszlachetniejszych klejnotów polskiej poezji. Pójdźmy więc za słowami przywołanego tu Cypriana Norwida, i „nie skąpmy im [słowom poety] chwili marnej”.

Prawdę o Ojczyźnie podpowiada „serce, jakby ukryta granica, która – jak czytamy – ze mnie przebiega ku innym”. Co za metafora – chciałoby się zawołać! Anna Kamińska, świetna poetka i niezwykle autorka jakże głębokich refleksji o poezji, podkreślała, że wielka metafora musi wyrastać z konkretnego, w przeciwnym bowiem razie będzie nieczytelna. Serce to jedno z najbardziej nacechowanych słów nie tylko w naszym języku; od niego pochodzą powiedzenia, którym pragniemy nadać wyjątkowe znaczenia, jak „serdecznie”, „z całego serca”, „wdzięcznym sercem”. Kiedy nasi przodkowie chcieli szczególnie wyróżnić Franciszka Karpińskiego, jedyne w swoim rodzaju autora najbliższych – sercu! – strof, uroczych sielank, by wspomnieć tylko *Laure i Filona*, bliską i Mickiewiczowi, i Chopinowi, czy nieśmiertelnych pieśni kościelnych: *Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze dzienne sprawy, arcykołody Bóg się rodzi*, nadał mu tytuł „poety serca”. Bo też nikt z tworzących w epoce „encyklopedy-

stów”, kultu chłodnego rozumu, nie pisał pięknie o sercu, uważając je za korelat czułości (nie mylić z „czułościowością”!), wszelkich subtelnych uczuć i wzruszeń. Karpiński, jak przystało na człowieka oświecenia, nie pomniejszał wagi rozumu, ale sprawę relacji między rozumem a sercem rozstrzygnął „po swojemu”: nazywał je „kłótlwym rodzeństwem”, z tym, że w sytuacji konfliktowej zawsze stawał po stronie serca.

Powróćmy wszakże do „serca” z poematu Karola Wojtyły. Autor – powtórzmy – określił „serce” jako „ukrytą granicę, która ze mnie przebiega ku innym”. Ta granica nie dzieli, lecz łączy. Serce łączy z y nas z rodakami, „aby – to także powtórzmy – wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas.” Kolejna z nienowych prawd, dzisiaj tak boleśnie poniewierana. Nierzadko w ciągu naszej historii pojawiali się zaprzaczący, co sprowadzali obce wojska przeciwko Ojczyźnie, kolaborowali z najeźdźcami, jednak obecnie to już nie są pojedynczy osobnicy, jednoznacznie oceniani przez naród, lecz głosiciele swych „prawd” jako wyższych racji, głoszonych z pozycji „autorytetów”. *Biblia* takich „głosicieli” nazywa jednoznacznie – faryzeuszami.

Autor poematu *Myśląc Ojczyzna...* mówi o sobie, że się „wyłania” z przeszłości, wspólnej dla całego narodu. Nie tylko się wyłania, ale i chciałby Ojczyznę „zamknąć [...] w sobie jak skarb” i „go pomnożyć, poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia”.

Nie sposób wyobrazić sobie bardziej żarliwego wyznania miłości do Ojczyzny. Dodam, że podobny obraz powrócił w zakończeniu poematu *Stanisław*, ostatniego słowa poety zapisanego na polskiej ziemi przed historycznym konklawe: „Ziemia [...] zjednoczona w s e r c a c h Polaków jak żadna” [podkr. – W.S.].

MODLITWA PAŃSKA (I)

ks. TOMASZ SULIK

Ostatnia część katechizmowego nauczania o modlitwie dotyczy *Modlitwy Pańskiej*. Ta modlitwa zawiera „streszczenie całej Ewangelii” i jest w pewien sposób obecna w każdej innej modlitwie (por. KKK 2761-2762).

W Jezusie Chrystusie wypełnia się cała historia Zbawienia. Od momentu przyjścia Mesjasza na ziemię rozpoczyna się okres, który można określić „czasem Królestwa Bożego”. Jest to szczególna obecność Boga między swoim ludem. Na to zwracał Zbawiciel uwagę w swoim nauczaniu. W sposób szczególny uczynił to w Kazaniu na Górze (Mt 5-7). Tam uświadomił słuchającemu Go ludowi, że „nie przyszedł znieść prawa, ale je wypełnić”. W tej wielkiej mowie Jezusa zawarty jest klucz do zrozumienia, czym jest prawo nowego przymierza, prawo nie litery, lecz ducha. W centrum tego nauczania Jezusa znajduje się modlitwa do Ojca. Jest ona uważana za „najdoskonalszą z modlitw”, ponieważ jak pisze św. Tomasz: „W niej prosimy nie tylko o to, czego możemy słusznie pragnąć, ale także w kolejności, w jakiej należy tego pragnąć. *Modlitwa Pańska* nie tylko uczy nas prosić, ale także kształtuje wszystkie nasze uczucia” (KKK 2763).

Wysłuchując się w nauczanie Jezusa człowiek odczytuje swoje życie na nowo. Potrafi spojrzeć na nie w kontekście obdarowania, określić na nowo swoje pragnienia. Uwidacznia się w ten sposób działanie Ducha, który inspirując do modlitwy ożywia wewnątrz każdego, kto wsłuchuje się w słowo Pana. Na tym polega „nowe życie” w Duchu, o które trzeba na modlitwie prosić (por. KKK 2764).

W Jezusie Bóg stał się bardzo bliski człowiekowi. Syn Boży przyjmując ludz-

ką naturę, poprzez swoją Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie stał się „jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi” (1Tm 2, 5). On też będąc „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15) nauczył ludzi, jak mają zwracać się do swojego „Ojca, który jest w niebie”. Słowa *Modlitwy Pańskiej* są wyrazem zjednoczenia Ojca z Synem. Każdy zatem, kto je wypowiada z wiarą, nawiązuje mistyczną więź z samym Trójjedynym Bogiem. Jezus uczy, jak trzeba się modlić. Znając jako Bóg-człowiek najszybsze potrzeby ludzkich serc, nauczył je formułować i zanosić do Ojca. W ten sposób stał się wzorem modlitwy (por. KKK 2765).

Modlitwa Pańska nie jest jednak formułą do automatycznego odmawiania. Poprzez sam fakt, że to Jezus, Słowo Wcielone, nauczył jej swoich uczniów, nabrała ona szczególnego charakteru. Jest ona modlitwą Syna, który w mocy Ducha powierza się Ojcu. To w tym mistycznym zjednoczeniu Syn zwraca się do Ojca wołając „Abba, Ojczy!” To słowo wyraża zjednoczenie Syna z Ojcem, ponieważ tylko ktoś, kto czuje się ukochany przez Ojca, może tak się do Niego zwrócić. „Abba, Ojczy!”, to słowo wyrażające wdzięczność za doświadczenie ojcowskiej miłości, którą Syn jest otoczony. Ono rodzi w nim radość z bycia umiłowanym Synem Ojca i wyraża się w pełnym miłości słowie: „Ojczy!” Wyraża się w ten sposób również „misterium posłania Syna i Ducha” (por. KKK 2765-2766).

Modlitwa Pańska objawiona przez Jezusa i przekazana Kościołowi zakorzeniła się w ludzkich sercach, a jej odmawianie jest nieustannie praktykowane. Modlitwa ta według chrześcijańskiej Tradycji zakorzeniła się również w liturgii. Jest ona obecna zarówno w Liturgii Godzin, jak również stanowi istotny moment w obrzędach przy udzielaniu sakramentów. *Katechizm* w sposób szczególny zwraca uwagę na trzy sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, w czasie sprawowania których odnoszenie się do *Modlitwy Pańskiej* ma charakter jednoznacznie eklezjalny (por. KKK 2767-2768).

Sakramenty chrztu i bierzmowania są związane z powołaniem człowieka do nowego życia w Chrystusie. Staje się on dzieckiem Bożym, nowym stworzeniem, a następnie potwierdza swoją wiarę i deklaruje, że całym sercem pragnie przy niej trwać. To narodzenie się do nowego życia w konsekwencji prowadzi do uznania Boga za Ojca. Człowiek ochrzczony nosi znamię przynależności do Jezusa i w mocy sakramentu, który otrzymał, może sobie uświadomić, że jest umiłowanym dzieckiem Boga i zwrócić się do Niego mówiąc „Ojczy!”. Kiedy Kościół modli się słowami *Modlitwy Pańskiej*, jednoczy się w ten sposób w mocy Ducha ze wszystkimi ochrzczonymi, w sposób szczególny z neofitami i katechumenami (por. KKK 2769).

Cała doniosłość *Modlitwy Pańskiej* jest podkreślona w sprawowaniu sakramentu Eucharystii. Liturgia tego

sakramentu pokazuje, że *Ojczy nasz* jest modlitwą całego Kościoła. Kościół zwracając się do Boga słowami: „Ojczy!”, wyraża cały sens swojego istnienia. Ta wspólnota może odkryć swoją tożsamość tylko uznając, że wszyscy jej członkowie są umiłowanymi dziećmi Ojca, który jest w Niebie. Kościół w ten sposób wskazuje również na skuteczność tej modlitwy, ponieważ jest ona zanoszona w duchu dziecięstwa Bożego. *Modlitwa Pańska* umiejscowiona w liturgii eucharystycznej streszcza wszystkie prośby w niej zawarte oraz wyraża nadzieję na uczestnictwo w „Uczcie niebieskiej” (por. KKK 2770).

Sakrament Eucharystii ukierunkowuje wszystkich w nim uczestniczących na rzeczywistość wieczności. Słowa *Modlitwy Pańskiej* posiadają również ten charakter, ponieważ zostały przekazane Kościołowi przez Tego, który „jest obrazem Boga niewidzialnego”. Już samo zwrócenie się do Boga jako do Ojca włącza modlącego się w przeżywanie relacji miłości, jaka panuje między Ojcem i Synem. Ta modlitwa przeżywana w kontekście Misterium Paschalnego ze swojej natury ukierunkowuje na wieczność, gdzie przeżywanie tej relacji nie będzie niczym skrepowane (por. KKK 2771).

Możliwość, jaką ma każdy wierzący, aby nazywać Pana Boga swoim Ojcem jest wielkim przywilejem. Jest to ewidentny dar łaski Wszechmocnego, który pragnie być traktowany jak Ojciec. Ten

dar sprawia, że zwracanie się do Boga jak do Ojca jest możliwe (por. KKK 2777).

Modlitwa Pańska skłania do przyjęcia postawy pokory. Dzięki temu można oczyścić duszę z powstałych nieprawdliwych wyobrażeń o Bogu, uznać, że On wykracza poza ludzkie zdolności poznawcze, że można wiedzieć o Nim tylko to, co On sam zechciał o sobie objawić. Zatem nie można prawdziwie szczerze modlić się do Ojca i być pograżonym we własnych ideach czy wyobrażeniach o Nim. To Jezus objawił Boga jako Ojca i zwracanie się do Niego w ten sposób oznacza wejście w misterium Jego miłości (por. KKK 2779).

Zwracając się do Boga „Ojczy!”, nawiązuje się z Nim wewnętrzną relację. Daje to możliwość ciągłego poznawania Ojca oraz adorowanie Go. Słowo „Ojczy!” wyraża zachwyt nad nieskończoną miłością Boga, który pragnie, aby wszyscy uznawali Go za Ojca (por. KKK 2781).

Bóg w swoim Synu przybiera wszystkich za swoje dzieci. Chrystus, który objawia Ojca prowadzi do Niego każdego, kto tego rzeczywiście pragnie. Dar przybrania za synów wymaga, aby ciągle uświadamiać sobie jego wielkość, szczerym sercem się nawracać. Zwracanie się do Ojca uzdalnia do tego, aby pragnąć upodobnić się do Niego, zaufać Mu w pokorze, nawrócić się (por. KKK 2782-2785).

Modlitwa Pańska zaczyna się od słów „Ojczy nasz”. Słowo „nasz” nie określa posiadania, lecz „całkowicie nową re-

lację do Boga” (KKK 2786). Modlący się w ten sposób uznają, że historia Zbawienia wypełniła się w Jezusie Chrystusie, który „uczynił nas dziećmi i przyjaciółmi Boga”. Bóg jest Bogiem „naszym”, a lud jest „jego ludem” (por. KKK 2787). W ten sposób *Modlitwa Pańska* zawiera wezwanie do jedności, aby wszyscy, uznając Boga za swojego Ojca, poczuli mistyczną więź z tymi, którzy tak do Niego się zwracają. W ten sposób realizuje się komunizm z Bogiem w Trójcy Jedynym, która z kolei pozwala wszystkim poczuć się prawdziwie braćmi (por. KKK 2788-2793).

Uwielbienie i adoracja Boga wyrażające się w słowach *Ojczy nasz* prowadzą do pokornego uznania Jego świętości. Wyraża się to w słowach: „Który jest w niebie”. To wyrażenie „nie oznacza miejsca, lecz sposób istnienia; nie oddalenie Boga, lecz Jego majestat” (KKK 2794). Bóg, który jest święty w sposób doskonały znajduje dla siebie mieszkanie w sercu, które w pokorze rozmyśla o Jego świętości (por. KKK 2794).

Chrystus poprzez krzyż „pojednał świat ze sobą”. W tym znaku Zbawienia niebo łączy się z ziemią. Wpatrując się w krzyż każdy może poczuć, że jest objęty przez jego ramiona i wie, że niebo jest ojczyzną każdego wierzącego. Chrystus, który „wyciąga ramiona pomiędzy niebem a ziemią” wszystkich do tej ojczyzny prowadzi (por. KKK 2795-2796).

Patrz na KRZYŻ, bo KRZYŻ to miłość

ks. Adam
o przezwyciężaniu trudności

Przyjaciele!

Serdeczne pozdrowienia z drogi wielkopostnej, „drogi krzyżowej”, która prowadzi ku radości Zmartwychwstania. Celowo piszę „drogi krzyżowej”, bo więcej teraz trudności niż radości, krzyża niż zmartwychwstania, czy nawet cichej nadziei na świt Wielkiej Nocy. Kiedy przed wyjazdem na misję otrzymałem w Gnieźnie krzyż misyjny, to w kilkudziesięciu wywiadach powiedziałem: „Dostałem krzyż. Nie ukrywam, że wołałbym dostać kwiatek, czekoladki czy butelkę dobrej whisky, a tutaj w prezencie – krzyż. Czyli sam Jezus zaprasza mnie do cierpienia i mówi: „Przyjdzie ci chłopie pocierpieć, zapłakać...”, a wtedy patrz na krzyż, bo krzyż to miłość” – koniec cytatu własnego. Może to trochę górnolotne i poetyckie, ale to jest moja droga. Ten rok to rok krzyży, często nie moich, ale moich, bo przecież mojej rodziny parafialnej, albo diecezji, której częścią jestem.

Styczeń to miesiąc tzw. *reordenamien- to* (uporządkowania). Źródłosłów wprowadziłem od *ordena* (rząd) i *miente* (kłam), i chyba się nie pomyliłem. Czterokrotnie wzrosły wypłaty, ale wydatki dziesięciokrotnie. W sklepach nie ma nic – nawet rumu czy papierosów, a na ulicy kosztuje kilkanaście razy więcej. Ceny przerosły europejskie, a kiedy się coś już dostanie, to wielka radość i kupuje się jak najwięcej. Ostatnio kupiłem dwa kilo sera za 1600 pesos (56 dolarów USD), czyli prawie wypłatę miesięczną. Wielu ludzi straciło pracę, albo otrzymują 50% pensji z racji na skrócony czas pracy czy inne nadużycia. Moim bólem były zwolnienia moich parafian, wielu z nich pracowało w biskupstwie (kurii) od 20-30 lat, w czasach bardzo trudnych, byli przesładowani, a teraz pozostali bez pracy. Do tej pory należeć do Kościoła oznacza być naznaczonym, odrąbanym społecznie – czyli szanse na znalezienie pracy bez znajomości są zerowe. Wstyd mi było

i czułem się małej, chociaż wiele prób podjąłem, aby niektórych ocalić. Taka stacja „drogi krzyżowej” – kilka nieprzespanych nocy, wielogodzinne rozmowy... Ale trzeba próbować, ciągle powstawać. Kolejny „krzyż” to z „czerwonymi”. Cóż, kolejne dziwne przesłuchanie, tym razem na wycieczce w nieznane z trzema panami ciemnym samochodem. Mało przyjemne, chociaż poopowiadałem im o kilku przypowieściach Jezusa... Ich nie umiem jakoś kochać, a przecież to moi parafianie, raczej gorzkie odczucie niesprawiedliwości – może nie do mnie, ale do moich owieczek, z których jedną nawet motywowali elektrowstrząsami do udzielenia informacji. I to w 2021 r. W ostatnim tygodniu przyszedł „czerwony syn” i nakazał zamknąć to tam – wskazał na kościół katedralny. Spojrzałem mu w oczy – chyba tego nie lubią – i powiedziałem: „Proszę o szacunek, «to tam» nazywa się kościół i jest domem Bożym! Oczywiście rację miał, bo COVID... Przedstawiłem rację, powzięte środki ostrożności... Przecież na ulicy dziesięciogodzinne kolejki w słońcu i kurzu... A najbardziej czerwonego pana oburzyło pytanie o nazwisko – kto i kiedy podjął taką decyzję, bo chciałbym napisać informację i umieścić na drzwiach i w internecie... Pan się zakrzyzczał, straszyl mandataami, odmową w odnowieniu wizy, a ja spokojnie sporządzałem moją służbową notatkę, którą w pewnym momencie mi wyrwał i rzucił na ziemię... i poszedł. Kolejna stacja...

Zrobiliśmy naradę z biskupem i radą kapłańską – wszyscy jednoznacznie: Adam ma rację – tak nie można, trzeba walczyć. Następnego dnia biskup w towarzystwie księdza poszedł do paszczy lwa – widziałem jak wrócili – nawet na spotkanie z Papieżem tak ładnie się nie ubierali, ale kiedy zobaczyłem ich twarze już wiedziałem... Wszystko przegrane – szli jak owieczki prowadzone na rzeź... Siadamy i pytamy. A oni, że nic się nie

udało – wszystko oddali bez walki. Nawet żadnego kompromisu, zwyczajnie skapitulowali... Oczywiście ja później wszystko poukładałem, złagodziłem, oszczędziłem... Kolejna stacja bardzo bolesna, a może wychowanie mojego ego?

Napisałem informację, dostosowałem się do wymagań – wszak teraz przedstawionych przez biskupa oraz dyrektora departamentu, naszego piątego... i powiedziałem szeptem biskupowi: „Ja zawsze mam plan, bo kiedy diabeł drzwizamyka, Pan otwiera drugie”. Biskup kiwnięciem głowy zatwierdził moje jeszcze chyba młodzieńcze i buntownicze decyzje....

Skoro nie można sprawować Mszy św. publicznie, bo przecież drzwi zamknięte, to do mojego domu mogą przychodzić ludzie, bo przecież zameldowanie mam w kościele. Bocznymi drzwiami, z należytą uwagą przychodzą, i chwilowo rozsyłam znaczącą grupkę super nadzwyczajnych szafarzy Komunii św., aby Chrystusa nie brakło moim braciom. A po skończonej Eucharystii otwieram drzwi i udzielam Komunii św. cały ranek, bo po 13.00 zakaz poruszania się po ulicach. Wydrukowałem tekst rekolekcji, aby każdy mógł je odprawić w domu. A za chwilę Pan coś podpowie na Niedzielę Palmową i Triduum Paschalne.

Z więzienia wyszedł Elias, spędził tam 35 lat. W więzieniu wirus i wypuścili tych najbardziej zagrożonych. Przyszedł do mnie popłakać, że on już nic nie umie – chodzić po ulicy, załatwić spraw w urzędzie, czegoś kupić. A zamieszkał ze schorowaną siostrą, ponadsiemdziesięcioletnią. Powołałem dla niego ekipę przyjaciół, którzy przygotowują go do życia i mają z nim ubaw. Elias cieszy się jak dziecko kwiatkiem, psem na podwórku, wszak był na oddziale dla niebezpiecznych i kiedy go odwiedzałem, był w podwójnych kajdankach i w towarzystwie dwóch policjantów. Po dwóch tygodniach odzyskał kolor na twarzy i spokój w codziennym zamieszaniu. Teraz trochę pomagam mu finansowo kupując żywność i to, co niezbędne. Zawsze dziękuje i daje kawałek szarego papieru z prezentem – zapisanym ołówkiem fragmentem *Pisma Świętego*. Teraz kryminalista ewangelizuje nawet w kolejce, rozdając szare papierki ewangelizacyjne. To taki Szymon Cyrenejczyk.

Dziękuję Kochani za przyjaźń, modlitwę, bliskość, wsparcie, pomoc materialną – idźcie razem ze mną, idźmy razem tą drogą, abyśmy codziennie stawali się coraz bardziej podobni do Chrystusa. Aby Chrystus czynił się jak najbardziej obecnym i widocznym w świecie.

ks. ADAM WIŃSKI

21 marca 2021 r., Bayamo

Ksiądz Bolesław Sperski Proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Wilnie

ks. TADEUSZ KRAHEL

Wśród kapłanów wileńskich ratujących Żydów na szczególnie odnotowanie zasługuje ks. Bolesław Sperski, proboszcz największej parafii Wilna – Wszystkich Świętych.

Urodził się 5 kwietnia 1871 r. w zaścianku Kończyny w parafii Szyrwinty w powiecie wileńskim. Jego rodzice Adolf Kazimierz i Apolonia z domu Mikoszków należeli do szlachty zagrodowej herbu Kolumna. Pierwszą nauczycielką była matka. W jedenastym roku życia rozpoczął naukę w Wilnie w szkole miejskiej. Następnie w 1890 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Wilnie. Władze seminaryjne w 1894 r. wysłały go do Akademii Duchownej w Petersburgu, w której w 1897 uzyskał magisterium z teologii. W tym też roku został wyświęcony na kapłana i otrzymał nominację na profesora w Seminarium Duchownym w Wilnie. Przez dwa lata pełnił także urząd kapelana i sekretarza bp. Stefana Zwierowicza. Potem od marca do września 1902 r. dzielił los biskupa na wygnaniu w Twerze, a gdy bp Zwierowicz 20 grudnia 1902 r. objął rządy w diecezji sandomierskiej, przez pół roku był jeszcze razem z nim.

Po powrocie do diecezji wileńskiej władze carskie nie pozwoliły mu być profesorem w seminarium ani prefektem w gimnazjum. Przez rok był prefektem w gimnazjum prywatnym Prozorowej, a w 1904 r. został proboszczem parafii Żyrmuny w dekanacie oszmiańskim. Kolejną parafią, którą objął w 1907 r. był Żołudek w dekanacie lidzkim, a od 1911 – Lipnisk. Miał wiele trudności ze strony władz carskich. Przyjmował bowiem do Kościoła katolickiego prawosławnych proszących o to, chrzcił i udzielał ślubów, za co duchowni prawosławni donosili na niego do władz. Płacił kary, a później został uwięziony i przebywał 13 miesięcy w więzieniu w Wilnie i Pskowie. Sąd w Pskowie w 1910 r. go uniewinnił, ale później władze nie zgadzały się na żadną posadę.

W 1914 r. wyjechał do Kanady i pracował w duszpasterstwie polskim w St. Catharines. Był pierwszym proboszczem tej parafii i właściwie jej organizatorem. Zorganizował też parafie w Welland



Ont. i w Toronto. W listopadzie 1917 r. zgłosił się wraz kilkudziesięcioma swoimi parafianami do organizowanej armii polskiej i wyjechał do Francji do Armii gen. Józefa Hallera. Wiosną 1919 r. z Armią gen. Hallera przyjechał do Polski, Z rozrzuconiem wspominał, jak w Ostrowie Wielkopolskim 20 kwietnia 1919 r. przy dworcu kolejowym odprawiał dla wielu tysięcy żołnierzy i „Poznańczyków” Mszę św. połową, a potem jak dzielił się poświęconym jajkiem. Były to bowiem Święta Wielkanocne. Później jako kapelan z 1 dywizją wojska brał udział w walkach na froncie wołyńskim. Po wojnie z Rosją bolszewicką 1920 r. zwolnił się z wojska i bp Jerzy Matulewicz skierował go do pracy w Kobryniu, a w 1921 r. do Wołkowyska, gdzie był proboszczem i dziekanem dekanatu. W 1927 r. został proboszczem parafii św. Franciszka Ksawerego w Grodnie i dziekanem. Stąd w 1931 r. wyjechał do Wilna i był rektorem kościoła św. Bartłomieja, a od 1936 – proboszczem parafii Wszystkich Świętych.

W czasie II wojny światowej abp R. Jałbrzykowski w jesieni 1941 r. skierował ks. Sperskiego, razem z paroma innymi kapłanami, do pracy w Mińsku. Pracował tam tylko tydzień, gdyż został aresztowany przez gestapo i odwieziony do więzienia w Wilnie, skąd

po pięciu dniach został zwolniony. Ponownie został aresztowany w dniu 3 marca 1942 r. wraz z innymi kapłanami z Wilna, profesorami i alumnami Seminarium Duchownego. Zwolniony został z więzienia na Łukiszkach 29 marca 1942 r.

W czasie okupacji niemieckiej wraz z innymi księżmi i ludźmi świeckimi brał udział w pomocy eksterminowanemu Żydom. Przez osiem miesięcy w podziemiach kościoła ukrywał Żyda Rozencwejga, przedwojennego właściciela małego biura ogłoszeń „Rozencweig i syn”. Za zgodą ks. Sperskiego wikariusz, ks. Witold Pietkun, w swoim mieszkaniu na plebanii ukrywał trzech Żydów: Annę i Dawida Biwulskich oraz Lipmana Steinhauera. Tych Żydów wcześniej ukrywał brat ks. Witolda – Jan. Gdy Niemcy wyrzucili go z mieszkania ks. Witold przyjął brata z rodziną i ukrywanych przez niego Izraelitów. Przyszedł też z pomocą Żydówce, która uciekła z getta.

We wrześniu 1944 r., na propozycję abp. R. Jałbrzykowskiego, wyjechał do pracy na Białoruś. Ponad miesiąc pracował w Bobrujsku, potem w Mohylewie (do maja 1945). Aresztowany został w Wilnie 14 grudnia 1946 r. Był sądzony przez litewskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale wyrok wydało Kolegium Specjalne w Moskwie skazując na 5 lat łagrów. Skierowano go do łagru Bobrik Donskoj koło Stalinogorska w obwodzie moskiewskim, a potem wywieziono do więzienia we Władimirze nad Kłajmą. Stąd wystosował w lutym 1948 r. pismo do ministra spraw wewnętrznych ZSRS o zwolnienie. Pisał w nim: „Nie wyobrażam sobie, żebym ja, 77-letni starzec, który nie popełnił żadnego przestępstwa przeciwko władzy sowieckiej, pozostawał w więzieniu. Zwracam się do Was, Obywatelu Ministrze, z prośbą o rozpatrzenie mojej sprawy, z głębokim przekonaniem, że po zapoznaniu się z nią i z całym moim dotychczasowym życiem przyzna Obywatel Minister, że jestem niewinny”. Niestety, nie został zwolniony. Przewieziono go jeszcze do więzienia w Wierchniouralsku, gdzie 23 kwietnia 1951 r. zmarł.



rys. Adobe Stock

Z jak Zmartwychwstanie

JOLANTA WYSZTYGIEL

Alleluja! Jezus zmartwychwstał! To najradośniejsza wiadomość, jaką usłyszał świat. Właśnie dlatego świętujemy Wielkanoc. Dlatego też każda niedziela jest radosnym dniem. Ale... czy na pewno ta radość jest w naszym sercu? Jeśli tak, to naturalnym odruchem będzie dzielić się nią z innymi. Faktem jest, że pragniemy, aby nasze dzieci miały wszystko, co najlepsze. Każdy rodzic chce, aby jego dziecko było szczęśliwe. Stąd też nasze współczesne dzieci mają tak dużo najmodniejszych zabawek, a wujkowie i ciocie, którzy również chcieliby uszczęśliwić maluchy, mają niemały problem z zakupem i doborem kolejnych. Rzecz dotyczy także ubrań, umeblowania pokoju, a nawet codziennego menu. Najlepiej, jeśli wszystko jest modne, nowe, estetyczne i w dużej ilości. Bardzo staramy się o zapewnienie sobie i dzieciom dobrych, a patrząc z perspektywy poprzednich pokoleń, wręcz luksusowych warunków życia.

A co z „luksusami” w życiu duchowym? Co przekazujemy dzieciom w tej sferze? Czy czują się kochane? Najpierw przez rodziców? Dalej należałoby wymienić rodzeństwo, dziadków, całą rodzinę i w końcu... Boga? Czy słyszą od swoich rodziców, że Bóg jest? Czy wiedzą, że dzięki Jego dobroci możemy żyć? Czy słyszą, że z miłości do nas Bóg zesłał na ziemię Swego Syna, który oddał za nas życie, pokonał śmierć, zmartwychwstał i obiecał nam, że my też kiedyś zmartwychwstaniemy? Za trudne? Wcale nie. Wystarczy zacząć rozmowę ze swoim dzieckiem, aby się o tym przekonać i zadziwić pytaniami, które postawi oraz łatwością, z jaką przyjmie nasze wyjaśnienia za oczywiste.

Dzieci wychowujące się w rodzinach, w których co najmniej tak samo skrupulatnie przygotowuje się duchowo do przeżycia świąt Wielkiej Nocy, jak robi porządki i szykuje menu, nie będą bały się figury Jezusa w grobie ani widoku krzyża. Zachwycą się tym, że Jezus pokonał śmierć i znów żyje. Jeśli to rodzice wprowadzą je w świat wiary, to od nich po raz pierwszy dowie się o miłości Jezusa, o Jego cierpieniu, o Jego ofierze i o Jego zwycięstwie, nie będzie strachu, ale chęć poznania i odpowiedzenia miłością na Miłość.

Oczywiście w trakcie rozmów należy pamiętać o zachowaniu delikatności. Nie należy też przedstawiać drastycznych opisów. Jednak na zadane pytanie, zawsze odpowiadać zgodnie z prawdą. Kłaść nacisk przede wszystkim na ogromną miłość Jezusa do nas. Musimy wiedzieć, że pamięć dziecka, szczególnie w wieku przedszkolnym, ma charakter mimo-

wolny. Znaczy to mniej więcej tyle, że zapamiętuje ono to, co je zainteresuje. Stąd też ważne jest wsłuchiwanie się w zadawane pytania. Trudno je przewidzieć i często bywają zaskakujące. Zdarza się, niezmiernie często, że wręcz sami zaczynamy razem z dzieckiem zastanawiać się coraz głębiej nad – czasami – bardzo zawiłymi problemami teologicznymi. Wydaje mi się, że dziecięca logika i dociekliwość, mogłaby zawstydić niejednego naukowca. Jako przykład podam jedno z ogromnego zasobu dziecięcych pytań: „A czy Jezus się na to zgodził?” Niezmiernie trafne, chociaż bardzo proste. Sięga istoty, sedna sprawy. Tak, zgodził się, bo nas kocha i chce, abyśmy byli zawsze razem. Z miłości – zgodził się. Nie był do niczego zmuszony.

W Pierwszym Liście do Koryntian możemy przeczytać: „Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje” (1 Kor 15,33). Na zasadzie analogii należałoby odpowiedzieć sobie na pytanie, w takim razie, co się dzieje wskutek dobrych rozmów? No właśnie, niby nietrudno znaleźć odpowiedź. A jak wygląda to w praktyce? Są dzieci, i to wcale niemała grupa, które w życie są wprowadzane nie przez rodziców, ale przez internet i telewizję. Zdarzało mi się słyszeć, że skoro Jezus wyszedł z grobu, to znaczy, że jest zombie? Na takie pytanie także, a może przede wszystkim trzeba dziecku odpowiedzieć. A najpierw zastanowić się, dlaczego zostało zadane? Skąd taka wiedza, takie porównanie? Odpowiedź jest także oczywista. Zdarza się, i to dosyć często, że chociaż rodzina mieszka pod jednym dachem, to jednak tak jakby oddzielnie. Nie ma wspólnych posiłków i rozmów przy stole. Nie ma wspólnej zabawy, a jest zanurzenie w świat mass mediów i przeróżnych gadżetów. Wielu dorosłych wychowanych w świecie, gdzie hasło „zrób to sam”, jest niemożliwe, a najdrobniejsze czynności, koniecznie muszą wykonywać „fachowcy”, czuje się niepewnie w roli pierwszych katechetów. Jednak zapewniam z całą stanowczością, że nikt nie zajmie się lepiej wychowaniem dziecka niż jego troskliwi, kochający rodzice. To Bóg uczynił nas rodzicami. To przede wszystkim RODZICE mają być blisko swoich dzieci. A przeróżni „specjaliści” mogą w tym trwaniu i bliskości bardzo pomóc lub bardzo zaszkodzić. Co więcej nasze dzieci, jeśli im na to pozwolimy, staną się „motorem” na wspólnej drodze do nieba. W takim razie, Drodzy Rodzice, więcej wiary i do dzieła. Alleluja! Jezus zmartwychwstał! Jezus żyje!

BABCIA POTRZEBNA OD ZARAZ



Taka dziś wesola jest myszka Franciszka,
Na tę radość dzisiaj, chcę popatrzeć z bliska.
Z nią się cieszyć razem chcę.
Jak to zrobić, kto już wie?

Nareszcie!!! Tak długo czekałam! Święta! Będą pisanki. I śmigus – dyngus. I pyszne jedzonko. Ale tak właściwie, to dlaczego Wielkanoc jest teraz... Nie lepiej byłoby ją przełożyć na lato. Skoro Boże Narodzenie jest zimą, to czy Wielkanoc nie powinna być latem? Byłby większy porządek. Ciekawa jestem, czy babcia byłaby zainteresowana taką zmianą. Często mówi, że na wiosnę czuje się słabiej i łamie ją w kościach. A swoją drogą, jak może coś „łamać w kościach”, skoro kości są w środku i wcale nic nie widać, czy coś tam łamie, czy nie.

Muszę to koniecznie wyjaśnić. I to czym prędzej. Gdzie jest babcia? Jest mi potrzebna teraz, już, zaraz. Sądząc po odgłosach, znajdę ją w kuchni. „Babciu, jak myślisz, czy nie należałoby napisać listu do Papieża, żeby przełożyć Wielkanoc na lato? Bo wiesz, tobie byłoby wtedy lepiej. Słoneczko ogrzałoby twoje połamane kości i moglibyśmy jeść śniadanie wielkanocne na dworze. Byłoby o wiele przyjemniej? Co ty na to?” Babcia głośno się roześmiała i powiedziała, że po pierwsze, nie ma połamanych kości, tylko łamie ją w kościach, to znaczy że boli. Po

drugie, młodzi to zawsze wszystko chcą zmieniać i ulepszać. I tak właściwie to jest dobrze, bo po to Pan Bóg dał ludziom rozum. Jednak są takie sprawy na niebie i ziemi, których zmieniać nie należy, bo znaczą coś bardzo, bardzo ważnego. Najważniejszego w życiu. Zapytałam, co to za sprawy. Babcia wyjaśniła, że dla naszej rodziny bardzo ważną sprawą, najważniejszą na świecie, są moje narodziny. I to, kiedy wyrósł mi pierwszy ząb. Kiedy pierwszy raz poszłam do przedszkola. Kiedy napisałam pierwszą literę. Kiedy babcia dostała ode mnie pierwszą laurkę. I nawet ma ją do dzisiaj w albumie ze zdjęciami. Tak samo ważne, najważniejsze w świecie, dla babci są sprawy mojej mamy, bo jest jej córką. A dla całego Kościoła, dla wszystkich dzieci Bożych, najważniejsze są sprawy Boże. Dlatego świętujemy wydarzenia dotyczące Boga i Jego dzieci w takim czasie, kiedy się one wydarzyły. A jeśli nie wiemy dokładnie, kiedy się wydarzyły, to wtedy, kiedy wskazuje nam Kościół. Nie należy zmieniać wszystkiego dla własnej wygody. Raczej najpierw dowiedzieć się, dlaczego tak jest. Kiedy świat budzi się do życia i zaczyna się wiosna, dzieci Boże cieszą się, że Jezus żyje. Pokonał śmierć. Zmartwychwstał. To jest powód przeogromnej radości. Największej na świecie. To jest ważne.

Och, ale ta moja babcia jest mądra... Chyba nawet tak samo mądra jak myszka Franciszka.

Posłuchaj Marysiu, jak dziś biją dzwony.
Cały świat dokoła jest uszczęśliwiony.
Radosną wieść głoszą od samego rana –
Witajmy więc wszyscy Zmartwychwstałego Pana.
Alleluja! Jezus żyje!!!
Czy słyszysz jak wielka radość z tych właśnie słów bije?

Rozrywka WYKREŚLANKA

Wykreśl z diagramu piętnaście słów związanych z tradycją świąteczną. Słowa ukryte są poziomo, pionowo, po skosie i na wspak. Przykładowo wykreślono wyraz BAZIE. Nieskreślone litery czytane poziomo rządami utworzą hasło końcowe.

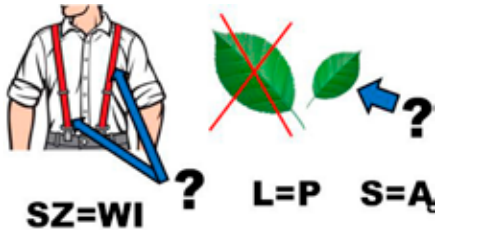


A	K	N	O	C	Ę	I	W	Ś	A
K	J	B	A	R	A	N	E	K	J
N	M	C	W	K	T	I	N	E	S
A	A	L	K	S	B	A	Z	I	E
S	Z	M	O	E	Z	A	O	K	C
I	U	P	L	S	R	W	B	C	O
P	R	A	A	A	I	U	N	H	R
S	E	R	O	E	P	C	Z	L	P
Ó	K	O	S	Z	Y	C	Z	E	K
L	Ł	A	H	C	S	A	P	B	R

BABKA	MAZUREK	POST
BARANEK	OWIES	PROCESJA
<u>BAZIE</u>	PALMA	REZUREKCJA
CHLEB	PASCHAŁ	SÓL
KOSZYCZEK	PISANKA	ŚWIĘCONKA
KRASZANKA		

REBUS

Rozwiązanie rebusu składa się z dwóch wyrazów o początkowych literach W oraz P.



RYMOWANKA

Na świątecznym stole stoi ważna figurka. Przedstawia zwierzę, co ma wełnę jak chmurka. Jest symbolem zwycięstwa nad śmiercią i złem. Tryumfu dobra nad niegodziwością i grzechem.



Poniżej znajdują się rozwiązania zadań.
KINGA ZELENT

Zaproszenie do dzielenia się z innymi

Okres Wielkiego Postu w Caritas, jak co roku, był czasem wytężonej pracy na rzecz osób potrzebujących w naszej Archidiecezji. Modlitwa, post i jałmużna, do której wzywa Kościół towarzyszyły nam w naszych działaniach, a w sposób szczególny to ostatnie wezwanie – zaproszenie do dzielenia się z innymi.

PODSUMOWANIE AKCJI „JAŁMUŻNA WIELKOPOSTNA”.

Akcja „Jałmużna Wielkopostna” w tegorocznym wydaniu przebiegała pod hasłem „Czas Miłosierdzia” i przypominała o tym, że warto oddawać naszym bliźnim w potrzebie, nie tylko dary materialne czy finanse, ale – co najważniejsze – swój czas. Ten niezwykle trudny okres pandemii jest wołaniem wielu osób samotnych, zwłaszcza seniorów, o towarzyszenie, rozmowę, o zwykłą, ludzką obecność. Ten czas, który poświęciliśmy osobom osamotnionym był dla nich prawdziwie „czasem miłosierdzia”. Materialny wymiar jałmużny, jakim były datki zbierane do specjalnie przygotowanych skarbonek, szczególnie ważny był dla dzieci i młodzieży włączających się w dzieło „Jałmużny Wielkopostnej”.

To właśnie najmłodsi, rezygnując z drobnych przyjemności i odkładając niewielkie kwoty do skarbonek, uczą się dzielenia, rezygnacji z siebie i pokonywania egoizmu, który grozi każdemu z nas. Jeszcze do Niedzieli Miłosierdzia, skarbonki można zwrócić do swojej parafii lub biura Caritas przy ul. Warszawskiej 32 w Białymstoku.

ŚWIECENKA ZAMIAST ŚNIADANIA WIELKANOCNEGO

Trudna sytuacja epidemiologiczna, podobnie jak w roku ubiegłym, zmusiła nas do zrezygnowania z tradycyjnego spotkania, które od wielu lat gromadziło rzesze ludzi przy stole wielkanocnym w Zespole Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia. Śniadanie Wielkanocne dla osób potrzebujących zmieniło więc formę i aby nie pozostawić naszych podopiecznych bez wsparcia, postanowiliśmy wraz z Fundacją Rodziny Czarneckich przygotować paczkę z żywnością i świątecznymi potrawami. W Wielką



Sobotę od rana, wszyscy chętni mogli odebrać je w Szkole Katolickiej przy ul. Kościelnej, stąd paczki te przybrały formę „świeconki”. Kilkaset osób ubogich, samotnych i bezdomnych zostało objętych opieką i pomocą żywnościową na te wyjątkowe Święta, których nikt nie chce spędzać przy pustym stole. Dziękujemy naszym darczyńcom i wolontariuszom, którzy włączyli się w to dzieło ofiarując potrzebne dary, swoje usługi i czas.

TORBA SAMARYTANKA

Przygotowanie świątecznych paczek żywnościowych dla osób najuboższych nie mogłoby się odbyć bez wielkiego wsparcia naszych przyjaciół z terenu całej Archidiecezji. Odwołując przedświąteczną, tradycyjną zbiórkę żywności w sklepach (chroniąc naszych wolontariuszy przed zagrożeniem zarażenia), wyszliśmy z prośbą o wypełnienie „Torby Samarytanek” produktami o długim terminie przydatności. Torby te trafiły do wszystkich parafii w całej naszej Archidiecezji. Wierni przygotowali ponad tysiąc takich toreb, w których znalazły się konserwy, jaja, mąka, olej, makaron, ryż, herbata czy słodycze. To dzięki nim, nikt, kto zgłosił się do nas z prośbą o pomoc, nie został pominięty. Dziękujemy!

PASCHALIKI

Ostatnie niedziele Wielkiego Postu to tradycyjny czas rozprowadzania w parafiach wielkanocnych świec Caritas. Paschaliki – bo nich mowa – to małe

świece, wzorowane na paschale, symbolizującym Chrystusa. Paschał poświęca się uroczyście i zapala podczas nabożeństwa wieczornego w Wielką Sobotę. Wierni mogą zapalić swoje paschaliki właśnie na tej liturgii światła. Paschaliki mogą również zapłonąć podczas śniadania wielkanocnego ozdabiając swym światłem stół rodzinny. Światło paschalika budzi nadzieję i ma przypominać o religijnym charakterze Świąt Wielkiej Nocy. Jest również symbolem obecności Zmartwychwstałego Chrystusa w codziennym życiu rodzinnym oraz konieczności podążania każdego dnia za Chrystusem, którego światło oświeca drogę życia każdego człowieka – pełnieniu uczynków miłosierdzia, przez które chrześcijanin staje się światłem prowadzącym innych do Chrystusa. Nabywając paschaliki wierni wspierają dzieła charytatywne Kościoła.

NIEDZIELA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Dziękując za wielkie wsparcie, jakiego doświadczyliśmy w ostatnim czasie – w okresie Wielkiego Postu, prosimy również o modlitwę za wszystkie dzieła Caritas Archidiecezji Białostockiej. W sposób szczególnie prosimy o pamięć modlitewną w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, która jest naszym świętem patronalnym. Ze swojej strony zapewniamy o naszej modlitwie i zapraszamy na Msze św. w intencji przyjaciół i darczyńców Caritas, które odprawiane są w każdą trzecią środę miesiąca o godz. 15.00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku.

Agata Papierz



PRZEDŚWIĄTECZNA
zbiórka żywności

MAŁYMI KROKAMI DO WIELKICH RZECZY!



SAMODZIELNOŚĆ

8:15 W szatni lekki tłok, szurają ustawiane pod wieżakami buty, szelest kurtek. Rodzice stoją obok, w małym korytarzyku, rozmawiają. Dzieci rozbierają się same. Tak, to jedna z pierwszych rzeczy, które zwracają uwagę w Przedszkolu Familijnym. Nawet trzylatki potrafią założyć kapcie, skorzystać samodzielnie z toalety, umyć zęby. Naszym zadaniem (rodziców, wychowawców) jest wspieranie ich samodzielności.

DOBRE NAWYKI

O 8:30 dzieci zaczynają zajęcia modlitwą. Potem mają okazję opowiedzieć o tym, co się wydarzyło w ich życiu, co jest dla nich ważne. Następnie uczą się, ćwiczą, wykonują różne zadania plastyczne. Praktycznie każdego dnia, niezależnie od pogody, wychodzą na plac zabaw. Odwiedzają muzea, grają w szachy, chodzą na basen. Niby to samo, co w każdym przed-

szkolu. Jednak my – rodzice – wiemy, że dzieje się tam nie tylko to. To, co wyróżnia nasze przedszkole, to zachęta do pracy nad sobą już od najmłodszych lat.

W każdym miesiącu przedszkolaki pracują nad trzema dobrymi nawykami, które mają na celu pomóc im w byciu dobrymi ludźmi. Brzmi patetycznie, ale chodzi o bardzo proste, a ważne umiejętności, takie jak: mycie rąk, by nie zachłapać podłogi; odnoszenie talerza po posiłku czy cierpliwe czekanie na swoją kolej. Bo przedszkole to nie „przechowalnia” dla naszych dzieci, ale bardzo ważne miejsce, gdzie poprzez nawyki – budujemy fundament ich dorosłego życia.

WSPARCIE OPIEKUNA

W Przedszkolu Familijnym jest jeszcze jeden bardzo trafiony pomysł – *tutoring*. Każde dziecko jest pod szczególną obserwacją konkretnego wychowawcy (tutora), który w związku z tym dobrze

poznaje nasze dziecko. Trzy razy w roku my, rodzice, spotykamy się indywidualnie z naszym tutorem i rozmawiamy o dziecku, ale niewiele ma to wspólnego z typową „wywiadówką”. Wspólnie ustalamy plan wychowawczy na najbliższe miesiące, czyli zastanawiamy się, jak wesprzeć dziecko w jego słabych stronach i jak pomóc mu w rozwijaniu dobrych cech. Tutor jest więc opiekunem, który pomaga rodzicom w wychowaniu dziecka.

WYCHOWANIE W WIERZE

Chciałabym, by w miejscu, w którym moje dzieci spędzają pół dnia, były przekazywane te same wartości, które my z mężem im wpajamy i którymi żyjemy. Przedszkole Familijne prowadzi osoby świeckie, ale wychowują, opierając się na zasadach wypływających z Ewangelii i nauczania Kościoła. Każdy dzień rozpoczyna się i kończy modlitwą.

DOBRA ATMOSFERA

Wszystkie te wielkie małe rzeczy odbywają się w serdecznej, wręcz rodzinnej atmosferze. Gdy pojawia się konflikt, wychowawcy szanują emocje dziecka, rozmawiają z nim, by zrozumieć jego zachowanie. Uwzględniane są naturalne, odmienne potrzeby chłopców i dziewczynek. Podstawą jest pozytywne wsparcie, w związku z tym każdego dnia w specjalnym kalendarzu – czyli agendzie, którą ma każdy przedszkolak, zarówno wychowawcy, jak i my – rodzice – zapisujemy

jedną rzecz, które dziecko dobrze zrobiło. Te pozytywne „uwagi” od rodziców są czytane dzieciom w trakcie posiłku, a te od wychowawców – w domu. Ta pozytywna motywacja potrafi sprawić cuda. Dzieci są zmotywowane, by kolejny raz zrobić coś dobrego.

Przedszkole Familijne położone jest w watach kościoła św. Rocha. W odróżnieniu od innych placówek powstało z inicjatywy grupy rodzin, które zapragnęły, aby ich dzieci mogły korzystać ze wszechstronnej opieki przedszkolnej – ukierunkowanej nie tylko na rozwój intelektualny, ale także kształtowanie charakterów. To przedsięwzięcie non-profit, nawiązujące do modelu szkół i przedszkoli stowarzyszenia STERNIK, które od wielu lat działają w największych miastach w Polsce. Przedszkole Familijne obecnie gromadzi 4 grupy dzieci we wszystkich przedziałach wiekowych, począwszy od 2,5 lat do 6 roku życia. Naturalną kontynuacją przedszkola jest Szkoła Podstawowa STER, która działa od 2019 r. Obecnie trwa rekrutacja do obu placówek. Po więcej informacji zapraszamy na naszą stronę internetową: www.ster.bialystok.pl oraz zachęcamy do odwiedzenia naszego facebooka: www.facebook.com/przedszkolefamilijne.

Barbara Górka

mama dwójki dzieci chodzących do Przedszkola Familijnego oraz Szkoły Podstawowej STER

STER
PRZEDSZKOLE FAMILIJNE
SZKOŁA PODSTAWOWA

DZIEŃ OTWARTY
15 KWIETNIA 2021 roku, godz. 18:00
wykład otwarty online
Jacek Pulikowski
„Czy można dzisiaj dobrze wychować dzieci?”

www.ster.bialystok.pl Małymi krokami do wielkich rzeczy



JEZUS Z NAZARETU

ADAM RADZISZEWSKI

Jak opowiadać w filmie o Jezusie? Czy tak, jak to zrobił twórca *Króla Królów*? A może należy pójść w stronę naturalizmu za przykładem Mela Gibsona i jego *Pasji*? Ten obraz zrobił swego czasu wokół siebie tyle szumu, że zawłaszczył całą dyskusję na temat tego, w jaki sposób opowiadać w kinie o Jezusie. Tymczasem powstało kilka filmów, które do dziś zachowały świeżość i stanowią idealny materiał na Wielkanocny seans. Jednym z nich jest niewątpliwie telewizyjna epopeja *Jezus z Nazaretu*.

Historia Jezusa wyreżyserowana przez Franca Zeffirellego przeplata treści *Ewangelii według św. Łukasza, Mateusza i Marka*. Unika upraszczających skrótów i przeskoków. Dzięki temu, że losy Jezusa śledzimy od poczęcia, poznając jednocześnie kontekst historyczny oraz religijny, w jaki uwikłany zostaje samozwańczy Mesjasz (bo za takiego uważają go niedowiarkowie), finał jego historii potrafi zadziałać lepiej niż zwykle. Bardzo ważne jest też to, że widzowie, którzy przecież doskonale znają tę historię, mają możliwość przyjrzeć się mało eksponowanym jej aspektom. Oto Józef bierze na swoje barki ciężar opieki nad kobietą, która spodziewa się dziecka, przy którego poczęciu nie miał udziału. Z kolei nawrócona św. Maria Magdalena ukazana zostaje w filmie bardzo grzesznie i niechlubnie.

Z początku budzi uzasadnioną odrazę, ale chyba dzięki temu jej przemiana działa o wiele dosadniej. Na uwagę zasługuje też Piotr, którego droga do wierności jest bardzo wyboista, gdyż zaczyna się od gniewu i buntu. Uwagę przykuwa też bolesna w skutkach motywacja Judasza, Apostoła okrytego hańbą, który widział w Jezusie także politycznego lidera. Trzeba pamiętać, że bez zdrady tego Apostoła ostateczne dzieło nie zostałoby dokonane. To są kwestie istotne z punktu widzenia nie tyle religijnego, co ludzkiego i w Jezusie z Nazaretu otrzymały stosowne rozwinięcie. Zeffirelli starał się, jak mógł, by opowiadana przez niego historia, była jak najbardziej uniwersalna – by każdy, wierzący lub niewierzący, znalazł w niej coś dla siebie i zdołał się nią wzruszyć.

Nakręcony w 1977 r. film (a właściwie mini-seriał) Franca Zeffirellego przez lata uchodził za dzieło niemalże kanoniczne, gdy idzie o produkcje poświęcone życiu Chrystusa. Warto wspomnieć, że w filmie wystąpiła chyba największa liczba gwiazd w historii kina! Wymienię tylko niektóre z nich: Michael York, Anthony Quinn, Laurence Olivier, Rod Steiger, Anne Bancroft, Ernest Borgnine, Ian Holm, Peter Ustinov, Christopher Plummer.

Na szczególną uwagę zasługuje kreacja Roberta Powella. Stworzył on ziem-

ską postać Jezusa, od której trudno odebrać wzrok. W roli Chrystusa Zeffirelli widział początkowo aktorów takich jak Dustin Hoffman czy Al Pacino. Ostatecznie jednak zdecydowano się postawić na nieznaną twarz. Robert Powell, brytyjski aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, okazał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Jezus w jego wykonaniu, pomimo istnienia wielu innych wersji, do dziś pozostaje praktycznie bezkonkurencyjny. Jego głos, ekranowa prezencja, a zwłaszcza elektryzujące spojrzenie (zaledwie kilka razy zakłócone mrugnięciem) składają się na wizerunek, który zostaje w pamięci na długo. Mówiąc wprost, Powell wygląda tak, jakbyśmy wycieli go z jakiejś okazałej, świętej ikony wiszącej w świątyni. Jego aparycja, podkreślona charakterystyczną, idealnie powielią utrwalony kulturowo wizerunek Jezusa, dzięki czemu patrząc na niego ma się dziwne wrażenie bliskości. Nie bez powodu jedna z anegdot mówi, że gdy aktor chodził w stroju Jezusa po planie, to tam, gdzie słychać było przekleństwa, niemal zawsze zapadało milczenie.

Podsumowując, *Jezus z Nazaretu* nie jest jakimś artystycznym eksperymentem często nużącym widza, a znakomicie opowiedzianą i zekranizowaną historią zawierającą większość z najważniejszych, nowotestamentowych faktów. ■



■ Kadr z filmu Jezus z Nazaretu z 1977 r.



Czy można sobie wyobrazić organy jako mały, przenośny instrument? Otóż w średniowieczu, obok potężnych, monumentalnych organów kościelnych, popularne było miniaturowe organetto, zwane u nas portatywem (od łac. *portare* – „nosić”). Był to po prostu rząd piszczałek o łagodnej, fletowej barwie, połączony z klawiaturą, na której grało się prawą ręką, łokciem zaś lewej – pompowało mieszek. Organetto odegrało wielką rolę w muzyce XIV-wiecznej Italii, w epoce *Trecenta* (tzn. „lata tysiąc trzechsetne”), epoce zapowiadającej nadchodzący Renesans.

Artystyczną stolicą Europy była wówczas Florencja, tu działał Giotto, uznany za pierwszego „nowożytnego” malarza, tu tworzyli poeci Dante Alighieri i Petrarca, i tu pracował najwybitniejszy muzyk włoski tej epoki – niewidomy organista Francesco Landini. Jego życiorys, jak i innych XIV-wiecznych artystów Florencji, znamy dzięki kronikarzowi tego miasta Filippo Villanemu, który w 1385 r. napisał księgę o sławnych obywatelach florenckich.

Villani poświęca Francesco Landinemu sporo miejsca, gdyż muzyk ten był chlubą miasta. Landini – syn Jacopo del Casentino, wziętego malarza ze szkoły Giotta – urodził się w 1325 r. w Fiesole, miasteczku niedaleko Florencji. Na skutek przebytej w dzieciństwie ospy stracił wzrok, i wtedy, jak pisze w swej kronice Villani, „pocieszał się śpiewem”. Francesco nauczył się grać na kilku instrumentach, ale najbardziej upodobał sobie organy, a zwłaszcza ukochał ich miniaturową odmianę – organetto. Poza tym pięknie śpiewał, był też cenionym kompozytorem, poetą i filozofem, a także organmistrzem i wynalazcą instrumentów. Villani pisze, że skonstruował m.in. instrument strunowy *syrena syrenarum*,

łącający cechy lutni i psalterium. Tak wszechstronni byli artyści renesansu!

Z kroniki Villaniego wiadomo, że w 1361 r. Landini został organistą w klasztorze Santa Trinita we Florencji, że ok. 1364 przebywał przez pewien czas w Wenecji, gdzie w obecności Petrarki otrzymał z rąk króla Cypru wieniec laurowy, najwyższe odznaczenie przyznawane artystom. Od 1365 r. przez 32 lata, aż do śmierci, pracował w kościele San Lorenzo we Florencji. Uczestniczył też w projektowaniu i budowie organów w kościołach florenckich. Jako oddany obywatel Florencji mocno angażował się w spory polityczne swego miasta. Ale zapewne utonąłby w mroku historii, gdyby nie jego organetto i świeckie piosenki, zwane *ballate*.

Ballata to popularny w XIV-wiecznej Italii poetycko-muzyczny swobodny utwór, w którym piosenka przeplatana bywa poezją, a czasem i tańcem. Francesco Landini był twórcą zarówno muzyki, jak i poetyckiego tekstu ballat, śpiewał je przygrywając na organetto. Miał swój indywidualny styl, słodki i melodyjny, z wyszukаныmi ornamentami i kapryśnym, nieregularnym rytmem. Rozpoznawalną cechą muzyki Landiniego był charakterystyczny zwrot harmoniczny, zwany do dziś „kadencją landinowską”, polegający na zejściu z finalis na VII stopień, potem na VI (tzw. sekstę Landina) i z powrotem na finalis.

Landini gromadził wokół siebie tłumy słuchaczy, których wprost oczarowywał swoją muzyką. Współczesny mu Giovanni da Prato pisał z emfazą: „z powodu słodczy jego melodii serca wybuchają w piersiach”, „słodczy i harmonia jego organetto sprawia, że ptaki sfruwają z drzew i siadają na gałęzi nad głową Francesca”.

Musiał być bardzo ceniony przez florenckie władze i kochany przez ogół obywateli, gdyż zachowały się m.in. takie świadectwa: „Chwalebne imię naszego miasta i światło dla kościoła florenckiego idzie od tego niewidomego, który jest ślepy ciałem, ale o oświeconej duszy”. Rzeczywiście, sława Landiniego, który przyjaźnił się z wieloma intelektualistami i kompozytorami XIV w., przekraczała Alpy i docierała do krajów północnej Europy. Najsławniejszym jego utworem, figurującym w kilku europejskich rękopisach i wykonywanym do dziś na koncertach muzyki dawnej, jest ballata *Ecco la primavera* („Oto jest wiosna”).

W ballatach Landini nie miał sobie równych, dlatego po nim ta forma muzyki prawie zupełnie zanikła, pojawiła się dopiero w XIX w. w twórczości romantyków, już jako „ballada”. Portatyw używany był w Europie jeszcze do XVIII stulecia, noszony przez organistę podczas kościelnych procesji, natomiast organetto – włoska odmiana portatywu – przekształciło się w mały akordeonik używany do dziś we włoskiej muzyce ludowej.

Francesco Landini zmarł we Florencji w 1397 r. i został pochowany w kościele San Lorenzo. Jeśli chodzi o kronikarza Filippo Villaniego – na starość objął zaszczytne stanowisko miejskiego lektora, którego obowiązkiem było publiczne czytanie i komentowanie *Boskiej Komedii* Florentczyka Dantego Alighieri. Zmarł w 1407 r.

Nie minął wiek, a rozmiłowana w sztuce Florencja wydała wielu wspaniałych malarzy i rzeźbiarzy, wśród nich Michała Anioła i Leonarda da Vinci. Ale w dziedzinie muzyki nie powstał już więcej we Florencji artysta tej miary, co Francesco Landini. ■

Przeciwko ideologicznej kolonizacji Polski

KRZYSZTOF JURGIEL

Kilka lat temu przed biblioteką miejską w Birmingham (Wielka Brytania) został ustawiony pomnik „rodziny”, z postaciami dwóch kobiet z dwoma synkami. Jakkolwiek natura wyklucza urodzenie dziecka bez udziału mężczyzny, widocznie nic nie stoi na przeszkodzie, aby taki model rodziny pokazywać jako wzór nowoczesności.

W naszej cywilizacji, wyrosłej przecież z chrześcijaństwa, szerzy się ideologię mającą zniszczyć tradycyjną rodzinę i małżeństwo. W Europie szaleństwo lewicowej rewolucji kulturowej poczyniło duże postępy, tak znaczne, że rządząca w Niemczech chrześcijańska demokracja bez wahania przeprowadziła w Bundestagu ustawę o tzw. małżeństwach homoseksualnych. Jak się zdaje, dawny, szlachetny rodowód CDU do niczego już nie zobowiązuje.

Solą w oku postępowych elit Unii Europejskiej pozostaje niezmiennie Polska, która wbrew systematycznej presji, zorganizowanych ataków w Parlamencie Europejskim, broni jak reduty rodziny w normalnym rozumieniu oraz odpiera aberracyjne pomysły skrajnie lewicowej ideologii gender i LGBT. Konserwatyzm rządu polskiego brzmi w Brukseli jak obelga. Zresztą nie brakowało obraźliwych epitetów podczas debaty w PE w dniu 9 marca, nad rezolucją, która miała obwieścić całemu światu, że Unia będzie „strefą wolności LGBTIQ”.

Projekt rezolucji wypichcony przez lewicowo-liberalną większość, do spółki z chadecją, oparty na nieprawdopodobnym kłamstwie, że w Polsce istnieją tzw. strefy wolne od LGBT, powstawał z dużą pomocą krajowych europosłów PO i Lewicy. Realizowany przez nich program „ulica i zagranica” przejawia się w systematycznym donosicielstwie na Polskę. Chwytają się każdego tematu, czy chodzi o reformę wymiaru sprawiedliwości, tzw. praworządność, czy o możliwość odbierania funduszy unijnych przy użyciu „mechanizmu warunkowości”. Ostatnio wzięli na warsztat delatorskich działań – rzekome prześladowanie osób LGBT. Zażądali potępienia Polski przez Parlament, za coś czego nie ma...

W sentymentalne tony uderzyła podczas debaty pochodząca z Malty komisarz ds. równości Helena Dalli. Oświadczenie zaczęła od słów skierowanych do wnuka, narodzonego w tym dniu: „Drogi Benjaminie – obyś żył w Europie wolnej od nienawiści” – powiedziała mając na myśli incydenty wobec osób homoseksualnych. Osoby te – według niej – są „atakowane przez przywódców politycznych, religijnych i inne figury polityczne”. Jej wizja UE jako „strefy wolności” to obszar, gdzie każdy będzie tym, kim chce, będzie mógł kochać kogo chce oraz dowolnie manifestować ekspresję seksualną.

Debatę wyraźnie zaostriżyły socjalistki, deputowane z Hiszpanii i Francji. Dały popis ekspresji ideologicznej. W nedorzecznym sposób atakowały Polskę, gdzie istnieją „strefy wolne od LGBT”, przypominające barbarzyństwo z niedawnej przeszłości Europy. Domagały się zatrzymania jakiegś zmyślanej „krucjaty homofobicznej” wszelkimi środkami, łącznie z blokadą funduszy, bo po to ustanowiono tzw. mechanizm praworządności, przyjęty przez PE.

Europosłowie Zjednoczonej Prawicy, z naszej grupy politycznej EKR, zaprzeczali jak mogli istnieniu „stref wolnych od LGBT”, tłumaczyliśmy, że deputowani fałszywie interpretują uchwały niektórych samorządów, bo nie życzą sobie promowania groźnej ideologii z udziałem szkolnych seksedukatorów, pragną zaś wspierać i chronić rodziny. Nie należy wierzyć banialukom, wymyślonym przez aktywistę LGBT szkalującym Polskę, urządzającym prowokacje z tabliczkami o „strefach”. Tekst rezolucji przygotowany przez pięć grup parlamentarnych jest zwyczajnie absurdalny, na wysokim poziomie abstrakcji, chociaż nie powinniśmy go lekceważyć. Wyraża bowiem dążenie instytucji unijnych, by wymusić na Polsce uznanie prawne tzw. małżeństw osób tej samej płci oraz adopcję dzieci.

Parlament Europejski stał się wielką ideologiczną machiną, która chce stworzyć „nowego człowieka”, podobnie działali komuniści w ZSRR stosując osławioną „pierekówkę dusz”. Wyrwanie z serc ludzkich wiary w Boga miało sprzyjać

wytworzeniu nowej moralności socjalistycznej, której normy dekretowała partia. W Unii Europejskiej funkcjonują siły polityczne, liderzy z zachodniej części kontynentu, przekonani o swojej wyższości względem państw Europy Wschodniej. Z utrwaloną głęboko mentalnością kolonialną uważają Polaków, Węgrów, Litwinów, itd. za narody prymitywne i zacofane. Muszą one mieć nad sobą nadzorców oraz oświeconych nauczycieli. Nikt poza nimi nie ma prawa, by stanowić, jakie poglądy są słuszne. To oni ustalają zasady praworządności, a nawet ingerują w tak istotne sfery ludzkiego życia, jak rodzina i wychowanie dzieci. Nie uznają tego, że chcemy trzymać się naszych tradycji, kierując się wartościami chrześcijańskimi.

Z widoczną dumą parlamentarzyści uchwalili rezolucję, że Unia jest „strefą wolności dla osób LGBTIQ”. Dumę tę podzielali bez wahania polscy europosłowie PO, Lewicy oraz PSL. Nasza grupa polityczna EKR sprzeciwiła się zapisom tego dokumentu, zawartym w nim groźbom o wykorzystaniu wszelkich narzędzi wobec Polski, m.in. art. 8 Traktatu o UE, a także „mechanizmu praworządności”. Za odrzuceniem rezolucji głosowali obok EKR również deputowani z grupy Tożsamość i Demokracja (ID).

Papież Franciszek, w listopadzie 2017 r., wygłosił homilię podczas Mszy św. odprawianej w Domu św. Marty. Jakże trafnie określił wówczas przemiany zachodzące w Europie i na świecie: „...kiedy następuje nowa kultura wszystko chce uczynić po swojemu, odrzucając tradycję, historię, a nawet religię jakiegoś narodu”. Dalej mówił, że to „prawdziwa ideologiczna kolonizacja”, która nie pozwala wolności innym wyborów. Na końcu prowadzi do przesładowania wierzących.

Chciałbym, ażeby Polska oparła się tej ideologicznej kolonizacji.



Złota lokata na trudne czasy

Poprzednie odcinki naszego cyklu poświęciliśmy papierom wartościowym, które – przynajmniej w założeniu – pomagają pomnażać kapitał i unikać skutków inflacji. Na akcjach można dobrze zarobić w okresach wzrostu gospodarczego, lecz tracą w okresach recesji. Obligacje świetnie sprawdzają się w sytuacji spadających stóp procentowych, lecz tracą gdy inflacja jest wysoka. Ryzyka te minimalizuje inwestowanie w złoto.

Niewiele słów w języku budzi tyle skojarzeń co złoto. Kruszc ten od kilku tysięcy lat stanowi środek wymiany i lokowania kapitału. O popularności złota decyduje fakt, że ten szlachetny metal nie podlega korozji i jest praktycznie niezniszczalny, w związku z tym całe wydobyte złoto jest ciągle dostępne. Szacuje się, że na świecie jest przechowywanych w sumie 193 400 ton. Co ciekawe dałoby się je zmieścić w stosunkowo małym sześciennie o boku ok. 21,5 m. Kopalnie złota rozsiane po świecie dostarczają rocznie dodatkowo ok. 3000 ton, co oznacza, że podaż kruszcu zwiększa się o 1,6% rocznie. Dla porównania – w ciągu jednej godziny produkuje się więcej stali, niż wydobyto złota w historii. Fizyczne złoto znajduje się przede wszystkim w biżuterii (blisko 50% zasobów), w sztabkach i monetach (20%) oraz w dyspozycji banków centralnych (17%).

Miedzy innymi z powodu stabilnej i przewidywalnej podaży przez lata właśnie na standardzie złota państwa opierały swoje waluty. Pozwalało to ograniczyć ilość gotówki w obiegu, wszak złota nie da się rozmnożyć. Od 1944 do 1971 r. obowiązywał tzw. system z Bretton Woods, w ramach którego dolar amerykański był powiązany ze złotem, a większość innych światowych walut powiązana była z dolarem. Od uwolnienia ceny złota w sierpniu 1971 r.

jego cena wzrosła z 35 dolarów amerykańskich (USD) za uncję do dzisiejszych ok 1730 USD za uncję. Najszybszy wzrost w ostatnich latach odnotowano w okresie kryzysu finansowego 2009-2011, gdy cena złota wzrosła z około 800 do ponad 1800 USD za uncję. Nie oznacza to jednak, że na złocie nie da się stracić. Dla przykładu na górze we wrześniu 1980 roku uncja złota kosztowała 698 USD, a 20 lat później, we wrześniu 2000 r. tylko 272 USD. Dlatego złoto warto rozpatrywać w kategoriach inwestycji „bardzo długoterminowej”, którą planujemy trzymać w swoim portfelu przez dekady. I na pewno nie powinno się zamrażać w nim większości swojego kapitału.

Kruszec można nabyć w formie fizycznej lub „papierowej” czyli nabywając instrumenty finansowe, dla których kierunek kursu wyznacza cena złota. W tej pierwszej grupie inwestorzy mają do dyspozycji biżuterię, złote figurki czy numizmaty, ale przede wszystkim sztabki i monety bulionowe. To właśnie dwie ostatnie opcje są najlepszym wyborem do inwestowania. Złote monety są bite w różnych krajach, jednak większość z nich pochodzi z Wielkiej Brytanii, USA, Kanady, Australii i Republiki Południowej Afryki. Ilość złota w sztabce czy monecie podana jest najczęściej w tzw. uncjach trojańskich, oznaczonych skrótem „oz.”. Jedna uncja to ok. 31,1 grama. Z kolei zawartość złota w danej sztabce, monecie czy biżuterii podaje się za pomocą tzw. karatów albo próby. Jeden karat oznacza, że 1/24 stopu to złoto. Czyli 24 karaty oznaczają, że mamy do czynienia z czystym złotem. Ze złotem inwestycyjnym mamy do czynienia, jeśli nasze monety mają minimum 90% czystego złota, a sztabki 95%. Pod względem masy większość monet bulionowych jest bita w rozmiarach od 1/10 uncji do 1 uncji, ale czasami są one dostępne

w większych rozmiarach, jak 2 uncje, 10 uncji lub nawet 1 kg.

Ogólna zasada mówi, że w fizycznym złocie zaleca się trzymać kapitał, który w długim okresie nie będzie nam potrzebny. Spekulacja na monetach czy sztabkach nieopłacalna, m.in. ze względu na tzw. *spready*, czyli kilkuprocentowe różnice między ceną zakupu i sprzedaży złota. Jeśli celem jest czysta spekulacja i wygenerowanie zysku ze sprzedaży złota po wyższej cenie, lepiej sprawdzić się „papierowa” inwestycja, która nie będzie wymagała bezpiecznego przechowywania oraz którą łatwiej zakończyć. Można jednak na niej więcej stracić, poza tym nie daje tej pewności, jaką daje przechowywana w sejfie moneta czy sztabka.

Generalnie inwestowaniu w złoto sprzyjają okresy wysokiej inflacji, w których realne stopy procentowe są bardzo niskie, okresy zawirowań na rynkach finansowych, gdy spadają ceny akcji oraz innych ryzykownych aktywów, okresy słabości dolara amerykańskiego, okresy niepokoju społecznych i politycznych, w których rosną obawy o wydolność całego międzynarodowego systemu finansowego. Najlepszym więc okresem do inwestycji w złoto wydaje się czas rosnącej inflacji zakończony recesją.

Podsumowując, złoto (i inne kruszce, jak srebro czy platyna) doskonale nadają się na inwestowanie w bardzo długim horyzoncie – nie na kilka lat, ale nawet na dziesięciolecia. Inwestowanie w złoto to zamrożenie kapitału, zabezpieczenie go przed utratą wartości. Dodatkowo kruszce okazjonalnie zyskują, co może pozwolić na pomnożenie oszczędności. W ten sposób, w momencie ich ponownego spieniężania można uzyskać wartość co najmniej zbliżoną do wartości wpłaconej, nawet jeżeli nominalnie kwoty będą zupełnie inne.

Adam Dębski

DYNGUSOWA RADOŚĆ ZE ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY

Wszyscy znamy doskonale kolędy bożonarodzeniowe, ale wydaje się, że zupełnie zapomnieliśmy o tradycji koledowania wielkanocnego. A było i takie. W Wielką Niedzielę i Poniedziałek Wielkanocny w wielu miejscowościach wczesnym rankiem gromadki chłopców chodziły po domach i wygłaszały oracje lub śpiewały pieśni będące zlepkiem najrozmaitszych utworów: wielkopostnych, podejmujących tematykę Zmartwychwstania, a także zabawnych wierszyków winszujących lub przymawiających się przy okazji o dary.

Repertuar wygłaszanych tekstów był zróżnicowany. Tworzyły go przede wszystkim tzw. pieśni dyngusowe wykonywane głównie przez chłopców. Pieśni te wykorzystywały głównie wątki nawiązujące do tajemnicy Męki i Zmartwychwstania Jezusa. Drugą grupę stanowiły tzw. pieśni gaikowe wykonywane przez dziewczęta. Te miały charakter bardziej świecki, wiązały się bowiem z powitaniem odradzającej się do życia przyrody.

To wiosenne, wielkanocne koledowanie miało wymiar magiczno-wegetacyjny – jego celem było przede wszystkim zapewnienie urodzaju. Z czasem nabrało ono charakteru religijnego – za pomocą pieśni lub melorecytowanych rymowanych wierszyków ogłaszano dobrą nowinę o Zmartwychwstaniu. Od zawsze miało też wymiar praktyczny – zbierania datków, wedle starej, sięgającej jeszcze antycznych czasów zasady: *do ut des*, czyli „daję, abys dał”. My dajemy wam dobre słowo, życzenia, wy dajecie w zamian poczęstunek czy pieniądze.

Typowy utwór dyngusowy zawierał wątek Męki i Zmartwychwstania Chrystusa, np.: „Przyszliśmy tu po śmigusie / i śpiewamy o Jezusie, / co zmartwychwstał dnia trzeciego, / by odkupić świat od złego, / alleluja, alleluja. / Wszyscy wierni chrześcijanie, / zacznijmy nasze śpiewanie. / Sprawił nam Chrystus wesele, / zwyciężył nieprzyjaciele, / alleluja, alleluja”. Do wspomnienia Męki Jezusa, znanego z przekazów ewangelicznych, dołączano też często wątki apokryficzne, np. o aniołach, które zbierają krew Jezusa i zanoszą do Raju: „Otwórzcie się nam, niebiosie, / bo niesiemy krew Jezusa, / alleluja, alleluja. / Niebiosie się otworzyły, / duszyczki się pokłoniły / i my z nimi się kłaniamy i wesoło wam śpiewamy, / alleluja, alleluja”.

W pieśniach wyrażona była również pochwała gospodarki, życzenia dostatku, a jeśli w domu znajdowała się panna na wydaniu, chwalono jej urodę i prognozowano rychłe zamażpójście. Życzono więc np., „żeby się rodziły wszelakie zboża”, „żeby wam się dostał do córki dobry zięć”, „żeby wasz syneczek nie został złodziejem” i tym podobne. Powinszowania zawsze kończyły się przymówką o datek: „Idziemy do waszej chałupki po jajka, po krupki / dajcie, aby jedno, będzie się wam wiedło” lub „Przyszedłem ja po śmigusie, / ale mnie tu nie opuście. / Dwa jajeczka do garneczka i / spyreczki do rynekczki. / Zajrzyjcie do skrzyni wyjmijcie pół świni. / Zajrzyjcie do pieca wyjmijcie kołacza. / Kopę jajek podarujcie i niczego nie żałujcie” czy „My tu z wozem nie jedziemy, / co nam dacie, to weźmiemy / dacie mało, dziękujemy, / dacie dużo, udźwigniemy, / alleluja, alleluja!”.

Warto dodać, że do dziś tradycja wielkanocnego koledowania jest żywa. Tego typu pieśni są chętnie wykonywane na wschodnich krańcach Polski, szczególnie na Lubelszczyźnie.

Radosnych Świąt!

Urszula Jurkowska

WIELKANOC

Już wiosenne porządki błyszczą okien blaskiem, z każdego kąta został wymieciony kurz Niepotrzebne rupiecie uprzątnięto z trzaskiem.

Wiadomo... Świąta idą! Wielkanoc tuż tuż...

Pachną świeżością białe, wyprane firanki, niebem w gębie mazurki i babki piaskowe. Jak co roku święconki, pstrokate pisanki, Życzenia, dekoracje, baranki cukrowe...

Znowu się od specjałów ugnie stół bogaty Ład i porządek wszędzie, każde oko cieszy!

MAMY PRAWO!

Mamy:

prawo do pracy

oraz do wolności

do czci dobrego imienia,

prawo do równości...

Jak wiemy, Wszyscy mają prawo do równości. A zwłaszcza, gdy się zaliczają do odpowiedniej mniejszości.

A co z większością?

Otóż: W myśl zasad

demokracji,

Jej równość nie dotyczy,

tylko zakaz dyskryminacji!

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.

Wszelkie zło żartem zwycięża!

Z braku lepszego oręża.

Unoszą się w powietrzu świąteczne klimaty

I tylko biedna dusza czystością nie grzeszy...

Złożmy sobie nawzajem świąteczne życzenia:

Porządki

niech będą znakiem rachunku sumienia.

I niech oznacza spowiedź każda szyba umyta, A stół – że dusza będzie

Chleba Żywego syta!

Wanda Kapica

Według mego zdania...

Mamy:

coraz więcej praw

na papierze

i coraz mniej...

...do gadania!

Wanda Kapica

A może nawet w kuchni dościnie nas kara? ... za pieczenie murzynka czy siekanie tatara...

Wanda Kapica

Zmartwychwstanie w czasie pandemii

Papież Franciszek napisał: „Bóg nigdy nie opuszcza swojego ludu, zwłaszcza, gdy ból staje się bardziej dotkliwy. Pandemia może zostać pokonana przeciwnie – solidarności”. Ojciec Święty przypomniał, że spotkanie Jezusa z pierwszymi świadkami Zmartwychwstania miało przemienić ich żalobę w radość oraz pocieszyć w cierpieniu.

Czy w czasie Wielkanocy i trwającej pandemii pragniemy bardziej Boga, czy tęsknimy za Eucharystią i modlitwą w kościele? Ten czas pokazał, jakimi jesteśmy chrześcijanami i jaka jest nasza wiara.

Niech nie wydaje się nam, że Bóg zostawił świat samemu sobie. Jak słowo Boga miało moc w początkach świata, tak ma moc również i dzisiaj. Historia Zbawienia się nie zakończyła. Ona nadal się toczy, a my jesteśmy jej uczestnikami.

Pandemia sprawiła, że żyjemy atmosferą niepewności i stawiamy pytanie: „Kto zabierze nam kamień z grobu?” (Mk 16,3). Dzisiaj widzimy, że do głosu dochodzą „reformatorzy” Kościoła, którzy często nienawidzą tej wspólnoty. Lewackie media chciałyby skłócić wiernych z hierarchami. Chociażby ostatnio pani poseł – wojująca bezbożniczka, któ-

ra chciałaby decydować o wyborze biskupów i „zatroskana” pisze listy do Papieża.

Ale po drugiej stronie jest cała armia prawdziwych chrześcijan – pełnych miłości i wrażliwości. Tysiące księży i siostr zakonnych, lekarzy, pielęgniarek, służb porządkowych, handlowców, dziadków, wychowawców oraz wielu innych, dają z siebie wszystko, aby wnieść do życia trochę uzdrowienia, spokoju i ukojenia. Ich czuwanie nie idzie na marne i pozwala doświadczyć Zmartwychwstania Pana.

Wśród nich jest mój znajomy, ks. Adam, który założył ośrodek dla ludzi z marginesu. I codziennie przypomina swoim podopiecznym, że Jezus daje szansę każdemu i że nadzieja umiera ostatnia. Nie piszą o nim gazety, nie występuje w telewizji. Ale takich Adamów jest wielu i oni stanowią siłę wspólnoty założonej przez Chrystusa.

Jaki będzie Kościół po pandemii? Papież Benedykt XVI napisał, że kiedyś odrodzi się w małych wspólnotach. „Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa”. Czy tak będzie? To zależy przede wszystkim od każdego z nas.

ks. Aleksander Dobroński

Cyfrowe Porady dla seniora

Dotykowe telefony komórkowe, komputery, laptopy, smartfony, tablety mogą wydawać się trudne w obsłudze, a wiedza potrzebna do ich użytkowania ciężko dostępna, zwłaszcza dla osób starszych. Jednak wcale tak nie musi być.

Naprzeciw potrzebom białostockich seniorów głodnych wiedzy na temat wyżej wymienionych sprzętów wychodzi Białostocka Fundacja Spe Salvi, która od początku marca udziela porad związanych z obsługą, naprawą czy konserwacją smartfonów, laptopów, tabletów itp.

Fundacja, która ma swoją siedzibę przy ul. Warszawskiej 50 w Białymstoku, realizuje zadanie publiczne pod nazwą: „Telefon cyfrowych porad dla seniora” dla mieszkańców Białegostoku, w wieku 60+. Zadanie finansowane z budżetu Miasta Białegostoku.

Do tej pory konsultanci udzielili już kilkudziesięciu porad (zdalnie, jak i osobiście) dotyczących m.in. konserwacji i obsługi laptopa, wyboru odpowiedniego smartfona oraz jego obsługi, podłączenia się do internetu, zainstalowania komunikatora, aplikacja

cji antywirusowej czy wyczyszczenia i usprawnienia działania tabletu.

To tylko parę przykładów zagadnień z jakimi zwracają się do fundacji seniorzy. Niektórzy z nich mają już jakąś wiedzę na temat obsługi sprzętu elektronicznego, dużej części jednak obsługa tych urządzeń jest całkowicie obca.

Fundacja Spe Salvi od lat zajmuje się pracą z seniorami z Białegostoku. Realizowała m.in. takie projekty jak: „Złota Rączka” czy „Aktywny Senior – Zdrowy Senior”. Wszystkie z bardzo dobrymi rezultatami.

Teraz ponownie białostocki seniorzy mogą skorzystać z oferty Fundacji i z pomocą ich konsultantów oswoić straszny do tej pory smartfon czy laptop.

Warto również podkreślić, że w ramach Cyfrowych Porad dla seniora fundacji potrzebne jest tylko imię, nazwisko oraz wiek osoby chcącej uzyskać pomoc. Inne dane nie są zbierane, a konsultanci mają plakietki z imieniem i nazwiskiem.

Mieszkańcy Białegostoku w wieku 60+ od marca do końca maja mają możliwość skorzystania z Telefonu

TELEFON CYFROWYCH PORAD DLA SENIORA

Zadanie publiczne obejmuje bezpłatne wsparcie seniorek i seniorów 60+ z Miasta Białegostoku w zakresie korzystania z nowych technologii

575-851-546

**OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU
W GODZINACH 13.00 -17.00**

ZADANIE FINANSOWANE Z BUDŻETU
MIASTA BIAŁEGOSTOKU

Cyfrowych Porad dla Seniora. Porady odbywają się zdalnie (telefonicznie), istnieje również możliwość osobistego kontaktu z biurem Fundacji Spe Salvi od poniedziałku do piątku od godziny 13.00 do 17.00. W skomplikowanych poradach konsultanci mogą przyjechać do miejsca zamieszkania seniora.

Paweł Pietruczuk

UMOWA NAJMU LOKALU

cz. II – obowiązki wynajmującego

W marcowym numerze „Drogi Miłosierdzia” w sposób zwięzły wskazaliśmy na obowiązki, jakie obciążają najemcę – stronę umowy o najem lokalu mieszkalnego. Chodziło o jasne rozgraniczenie za jakie konkretne nakłady czynione na nieruchomości odpowiada każda ze stron tego stosunku prawnego w związku z koniecznością utrzymania w nieporządkowanym stanie substancji mieszkania. Jak podpowiada doświadczenie i praktyka są to zagadnienia, które bezpośrednio dotyczą rzeszy Polek i Polaków bez względu na ich pochodzenie czy stan majątkowy. Zatem pewna jasność w tej mierze jest wszędzie pożądana. W bieżącym numerze miesięcznika, kontynuując podjęty temat, chciałbym Czytelnikom tym razem przybliżyć zagadnienie, jakie obowiązki posiada właściciel lokalu, a chcąc być bardziej precyzyjnym należałoby napisać – wynajmujący.

Tytułem przypomnienia dla tych, którzy nie czytali poprzedniego artykułu w tym zakresie należy wskazać, że szczegółowa materia dotycząca obowiązków wynajmującego (jak i analogicznie

najemcy) uregulowana jest w ustawie z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (od art. 659 do art. 692), a zwłaszcza w ustawie z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego. Z uwagi na syntetyczność niniejszego opracowania, osoby szczególnie zainteresowane tą tematyką zachęcam do lektury wymienionych aktów prawnych.

Zgodnie z art. 662 par. 1 kc. to na wynajmującym ciąży generalny obowiązek utrzymywania rzeczy (lokalu mieszkalnego) w stanie przydatnym do umówionego użytku i to przez cały okres trwania umowy. Przepis nie precyzuje o jakie obowiązki tutaj może chodzić, dlatego też przy interpretacji tego zakresu każdorazowo decydować będzie stan faktyczny konkretnej, jednostkowej sprawy. Zawsze warto w takich przypadkach dookreślić poszczególne obowiązki spoczywające na stronach w postanowieniach zawieranej na piśmie umowy. Warto też pamiętać o tym, że wynajmujący i najemca mogą np. sporządzić przed wydaniem lokalu mieszkalnego proto-

kół, w którym określa stan techniczny i stopień zużycia znajdujących się w nim instalacji i urządzeń. Dokument taki będzie stanowić w przyszłości podstawę rozliczeń przy zwrocie lokalu.

Pomocny stronom może okazać się również względnie obowiązujący katalog obowiązków wynajmującego lokal mieszkalny, szczególnie ujęty w art. 6a ust. 1-3, wspomnianej powyżej ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego. Zgodnie z przywołanym przepisem na wynajmującym spoczywają następujące obowiązki: 1. Zapewnienie sprawnego działania istniejących instalacji i urządzeń związanych z budynkiem, umożliwiających najemcy korzystanie z wody, paliw gazowych i ciepłych, ciepła, energii elektrycznej, dźwigów osobowych oraz innych instalacji i urządzeń stanowiących wyposażenie lokalu i budynku określone odrębnymi przepisami. 2. Wymiana zużytych elementów wyposażenia lokalu w razie oddania w najem lokalu opróżnionego przez dotychczasowego najemcę.

3. Utrzymanie w należytym stanie, porządku i czystości pomieszczeń i urządzeń budynku, służących do wspólnego użytku mieszkańców, oraz jego otoczenia.

Kończąc chciałbym jeszcze poczynić pewną uwagę natury ogólnej niezwiązaną z niniejszym artykułem. Nieuchronnie zbliżamy się do momentu, gdy bardzo duża część z nas będzie musiała złożyć zeznanie podatkowe do właściwego urzędu skarbowego z tytułu dochodów osiągniętych w 2020 r. Przy tej okazji nie zapominajmy o możliwości podzielenia się 1% należytego podatku dochodowego ze wskazaną przez nas organizacją pożytku publicznego. Według danych opublikowanych na stronach Ministerstwa Finansów, aktualnych na dzień 16 września 2020 r., z tytułu rozliczenia 1% podatku za 2019 r. organizacje pożytku publicznego otrzymały środki łącznie w wysokości aż 907 mln złotych. Jest to ogromna suma, która umożliwia tego typu organizacjom bieżące funkcjonowanie oraz przede wszystkim tworzenie różnego rodzaju dzieł charytatywnych skierowanych do ludzi szczególnie potrzebujących. Pamiętajmy o tym wiedząc, że dzięki temu możemy bardzo wydatnie i konkretnie pomóc bliźnim.

Łukasz Mościcki

KWIECIEŃ 2021

10 Tegoroczny **ZJAZD PASCHALNY** odbędzie się w formie online w sobotę 10 kwietnia.

11 Piesza **PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO** w Niedzielę Miłosierdzia Bożego 11 kwietnia nie odbędzie się w tradycyjnej formie. Istnieje możliwość indywidualnego pielgrzymowania do Sanktuarium. W Kościele polskim tego dnia rozpocznie się **76. TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA**, trwający do 18 kwietnia.

12 W poniedziałek 12 kwietnia przypada **40. ROCZNICA ŚWIĘCEŃ BISKUPICH ABP. SENIORA STANISŁAWA SZYMECKIEGO**. Zachęcamy do modlitwy w intencji Arcybiskupa Seniora.

29 W czwartek 29 kwietnia przypada **42. ROCZNICA ŚWIĘCEŃ BISKUPICH ABP. SENIORA EDWARDA OZOROWSKIEGO**. Zachęcamy do modlitwy w intencji Arcybiskupa Seniora.

/// Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:

- 4) tytuł kościelny osoby z obrazu,
- 14) i 9) tytuł nadany osobie z obrazu 14.06.2014 r.,
- 10) chirurg dokonujący operacji głowy,
- 11) kłótnia żona Sokratesa,
- 12) pozostawienie części kawy w filiżance,
- 18) bracia z powieści Fiodora Dostojewskiego,
- 19) zielenina na kanapkę (zdrobnienie),
- 20) w świącie królowej,
- 25) kapłańskie udzielane przez osobę z obrazu,
- 26) chce zaimponować koleżankom,
- 31) usilne przekonywanie,
- 32) 5.05.2019 r. obchodzony ... 55 lecia kapłaństwa i 40 lecia biskupstwa osoby z obrazu
- 33) płócienné obuwie na W-F.

PIONOWO:

- 1) duża głowa u konia (zgrubienie),
- 2) kasiarz z filmu *Vabank*,
- 3) odpowiednik wuja ze strony ojca,
- 4) stawiane chętnie przez działkowiczów,
- 5) zgraja,
- 6) żona brata dla siostry,



- 7) daw. osada kozacka,
- 8) ma skromne środki do życia,
- 13) osoba z obrazu (imię i nazwisko),
- 14) biblijny król, który kazał wymordować dzieci,
- 15) w nim mieszkają Aniołowie,
- 16) lekkie podchmilenie,
- 17) pojemnik na kwiaty cięte,
- 18) nakładana, przez osobę z obrazu, w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu, np. Homole w Pieninach,
- 21) włoski na końcu powiek,
- 22) ...Jasnogórskie są odprawiane o 21.00,
- 23) najgrubszy z palców,
- 24) hinduscy żołnierze w armii brytyjskiej,
- 25) wyrębana polana,
- 26) np. *Katarynka* B. Prusa,
- 27) Robert ..., aktor znany z filmu *Bulionerzy*,
- 28) lokum dla zatrzymanego przez policję.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania do 20 kwietnia na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki marcowej, której hasło brzmiało „Nie zna śmierci Pan żywota” nagrody wylosowali: **Aleksandra Januszewska, Jadwiga Dziejma i Czesław Anikiej**.

Andrzej Mariusz Pereszczako

/// Humor

Mąż do żony: Kochanie w mojej sytuacji muszę dobrze się odżywiać.

Żona: W jakiej sytuacji?!

- W sytuacji osoby, która uwielbia dobrze i dużo jeść.

Kobieta ma tylko dwie powinności wobec mężczyzny:

1. Uspokoić, kiedy jest zdenerwowany.
2. Zdenerwować, kiedy jest spokojny.

Miliony nastolatków chcą ocalić naszą planetę przed zanieczyszczeniem. Miliony rodziców marzą o tym, żeby zaczęli od swojego pokoju.

/// Przepisy Siostry Agnieszki



SERNIK

Składniki: 1 kg sera mielonego białego półtłustego (może być z wiaderka), 7 jajek, 2 budynie waniliowe lub śmietankowe, 3/4 szklanki oleju, 2 szklanki mleka, 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 i 1/2

szklanki cukru kryształ, 1 łyżeczka cukru waniliowego.

Wykonanie: żółtka ubić z 1 szklanką cukru i cukrem waniliowym na puch. Dodać porcjami ser i miksować; następnie dodać budyni oraz proszek do pieczenia ciągle miksując na średnich obrotach. Stopniowo wlewać olej i mleko – dokładnie połączyć wszystkie składniki masy serowej. Białka ubić na sztywno z 1/2 szklanki cukru i dodać do masy serowej, rozmieszać różgą lub łopatką. Masę serową wylać na wyłożoną papierem do pieczenia blaszkę o wymiarach 25x36 cm. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180°C i piec ok. 1 godz. 20 min. Po upieczeniu sernik studzimy w piekarniku przy uchylonych drzwiczkach do całkowitego ostudzenia.

BABKA ŚWIĄTECZNA

Składniki: 1 szklanka mąki pszennej, 1 szklanka mąki ziemniaczanej, 1 szklanka oleju, 3/4 szklanki drobnego cukru kryształ, 1 łyżeczka cukru pomarańczowego, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 5 jajek, dowolne bakalie
Wykonanie: całe jajka ubić z cukrem na puch. Następnie cienkim strumieniem wlewać olej ciągle miksując mikserem. Dodać porcjami oba rodzaje mąki i proszek do pieczenia, miksować mikserem na średnich obrotach. Formę z kominem o średnicy 24 cm wysmarować tłuszczem i posypać kaszą manną. Ciasto wylać do formy i piec w temp. 180°C ok. 45-50 min. do tzw. suchego patyczka. Babkę można polukrować według uznania lub posypać cukrem pudrem.

Modlitwa do Świętej Rodziny

Jezu, Maryjo i Józefie, w was kontemplujemy blask prawdziwej miłości,
do was zwracamy się z ufnością.

Święta Rodzino z Nazaretu, uczyn także nasze rodziny
środowiskami komunii i Wieczernikami modlitwy,
autentycznymi szkołami Ewangelii i małymi Kościołami domowymi.

Święta Rodzino z Nazaretu, niech nigdy więcej w naszych rodzinach
nikt nie doświadcza przemocy, zamknięcia i podziałów:
ktokolwiek został zraniony albo zgorszony, niech szybko zazna pocieszenia i uleczenia.

Święta Rodzino z Nazaretu, przywrócić wszystkim świadomość sakralnego
i nienaruszalnego charakteru rodziny, jej piękna w Bożym zamyśle.

Jezu, Maryjo i Józefie, usłyszcie, wysłuchajcie naszego błagania!

Amen.

Papież Franciszek, Amoris Laetitia

